

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotarczenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 data każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kasarska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frenkler, Senator, 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Magazyn futer TYTUSA KOWALSKIEGO d. I. Penkala, ul. Senatorska № 10 w Warszawie

otrzymał piękne paryzkie modele futer damskich. Poleca blamy i skórki futer. Mufki, kołnierze i boa. Futra damskie i męzkie, kołnierze bobrowe i czapki. Płaszczki na futrze i puchu. Materiały francuskie na wierzchy do futer. Blamy popielic od rs. 15. Puch erdredonowy. Wszystkie towary z pierwszej ręki osobiście w Lipaku i w Niżnym-Nowgorodzie zakupione. (458-3)

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolfa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu

polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy.

PRZEWODNIK BIBLIOGRAFICZNY

miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jakoteż czytających i kupujących książki, wychodzi w Krakowie od 1 lipca 1878 r. pod redakcyą d-ra Wł. Wisłockiego.

Prenumerata całoroczna z przesyłką wynosi:

w Austrii. . zlr. 1,50 | w Warszawie rs. 1,40
w Niemczech mk. 3,00 | w Rosyi . . . rs. 1,70

Numer pojedynczy 15 cent. Opłata od ogłoszeń za każdą 1/10 część strony 50 cent., za całą stronę czyli 61 wierszy petitowych 5 zlr.

Prenumeratę przyjmuje Księgarnia Br. Rymowicz.

BANK ZIEMSKI.

ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE

odbędzie się w poniedziałek dnia 20-go października 1890 o godzinie 11-ej przed południem w Bazarze w Poznaniu.

PORZĄDEK OBRAD:

- 1) Przedłożenie bilansu wraz z rachunkiem zysków i strat i sprawozdanie roczne Zarządu.
 - 2) Potwierdzenie bilansu, uchwała co do podziału czystego zysku i udzielenie pokwitowania.
 - 3) Wybór jednego członka Rady Nadzorczej (§ 7 statutu).
 - 4) Wybór rewizorów interesów Banku.
 - 5) Obrady, ewent. uchwały co do wniosków, podanych przynajmniej na 2 tygodnie przed walnem zebraniem na piśmie Zarządowi.
- Do udziału na walnem zebraniu zaprasza się wszystkich akcjonaryuszów. Posiadacze spełnia wpłaconych akcyj legitymować się winni na walnem zebraniu przez okazanie akcyj.

Poznań, d. 1 października 1890.

ZARZĄD.

Al. Chrzanowski. Dr. Kalkstein.

KALINOWSKI & PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytanie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytanie i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

WANDA SIWIŃSKA

WARSZAWA,

KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE № 61.

KAPELUSZE DAMSKIE

według modeli paryzkich.

Fabryka kwiatów

Trzy wielkie srebrne medale na wystawach.

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAN

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (12)

PENSYONAT LECZNICZY

FÜRSTENHOF

(stac. Kapfenberg w Styrii)

pozostaje na zimę otwarty.

(464-6)

Uczony lesniczy i taksator, trudni się urzędamiem obywatelskich lasów i oszacowaniem ich, i układa plany dla przedstawienia do komitetów ochrony lasów. Adres: Kiew, Большая Житомирская, Станиславу Фалинскому, передать А. И. (3)

MLECZARNIA POLSKA, Ekaterynhofski prosp. №31. Świeże mleko od własnych krów, litewskie wędliny i ser Brochockiego

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 16, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16, oraz Dodatek do „Kraju” str. 2; razem str. 34.

TREŚĆ NUMERU:

Bułgaria w nowym świetle, p. H. Billi MacKinleya. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Z kresów lotewsko-estońskich, p. Świadka. Jubileusz A. L. Apuchina. Gdzie należy ubezpieczać się na życie? p. B. Danielewicz (d. c.). Podróż Najjaśniejszych Państwa. Kwestya mieszkań, p. L. Gren.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): ze Lwowa p. Notę z Krakowa p. Średnika: Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»: z Czech, Zagrzebia, Lublany, z Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Białegostoku p. P. Q. R., z Wołkowskiego pow. p. Ign. Ludzewskiego, z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z pod Dynaburga p. Graf-Es., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Lipowieckiego pow. p. B. J., z Rygi p. Abc. i t. d. Rozmaitości. Kuryer prawny. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Listy z Jesupola. Serya 2-ga, p. Wojciecha Dzieduszyckiego. Jarosław Vrehlicky. Z cyklu «Dnie i noce». I. O zmierzchu. II. Serce, przekład Maryi Konopnickiej. Nasza szkap, p. Maryi Konopnickiej (d. c.). Niedoszłe małżeństwo Napo-

leona, p. Cz. J. W Zakopanem. Z notat pesymisty, p. K. Bartoszewicza (d. c.). Polska prasa czasowa przed 70-ciu laty, p. M. Kuścińskiego. Kolonizacya niemiecka na Wołyniu, p. Ch. W sprawie portretu ks. Marka, list Bogusława Kraszewskiego. Sprawozdania literackie: N. A. Janczuk. «Къ вопросу объ антропологическомъ типѣ литовцевъ», p. J. Ł. Nowe książki.

BULGARYA W NOWEM SWIETLE.

Petersburg, 3 października.

Dwanaście listów, poświęconych w «Now. Wrem.» przez p. S. S. Tatiszczewa opisowi jego podróży i pobytu w Sofji, zawarły w sobie materiał obfity i zajmujący, nie równej jednak wartości. Obok ulotnych wrażeń miejsc i ludzi, stanowiących niezbędną okrasę wycieczek tego rodzaju, dyalogi przeciążone są w wielu nader miejscach erudycją, nieposzlakowaną być może pod względem ścisłości historycznej, lecz zdradzającą, że powstały one *post festum*, po powrocie już autora do domu, po pewnym namyśle i uspokojeniu od wzruszeń doraźnych. Właściwe «światło nowe» wydobywa się dopiero z tych ustępów pracy, gdzie autor w myśl głównego swego założenia, zasadzającego się na pogodzeniu Bułgarii ze swoją oswobodzicielką Rosją, charakteryzuje obecne położenie rzeczy pod Bałkanami pod względem politycznym, społecznym, umysłowym i ekonomicznym. Bez mandatu i upoważnienia p. Tatiszczewowi udało się znacznie głębiej, niżby to mógł być czynić na stanowisku urzędowym, sięgnąć do rdzenia uraz i uprzedzeń, nie pozwalających Bułgarii dotychczas wyjść z sytuacji nienormalnej, uciążliwej dla niej, a kłopotliwej dla mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim.

Przedewszystkiem o samym tym traktacie berlińskim i jego znaczeniu dla Bułgarii dowiadujemy się od autora wielu niezupełnie znanych dotąd szczegółów. Według deklaracyi, złożonej p. Tatiszczewowi przez Stambolowa, niustającym celem dążności i pragnień bułgarów od samego obudzenia się w nich poczucia odrębności, aż podziśdzień, było: dojscie do całkowitej niepodległości ojczyzny i jej zjednoczenie narodowe. W jednym i drugim punkcie podwalinę położyła Rosya w wojnie 1877—78. Dopiero kongres berliński przeszkodził urzeczywistnieniu w pełni wspaniałomyślnie zapoczątkowanego dzieła. Jakkolwiek uznał on prawo Bułgarii do samorządu, lecz korzystanie z tego prawa ograniczył nietylko przez zaprowadzenie wasalnych stosunków między nowoutworzonym księstwem i W. Portą, ale też i przez uprawnienie stałej interwencyi mocarstw europejskich w wewnętrzne sprawy Bułgarii. Wybór księcia postawionym został w zawisłość od potwierdzenia sułtana i zgody sześciu mocarstw; rozciągnięto zbiorową opiekę państw nad wszystkimi wyznaniem religijnymi i tem samem wyjęto je z pod władzy rządu buł-

garskiego; obwarowano rozmaitemi zastrzeżeniami prawo tegoż rządu do okładania cłami handlu i przemysłu; zniewolono zrównać z ziemią wszystkie twierdze i fortyfikacje bułgarskie, bez możliwości ich odbudowywania; uznano za obowiązujące dla Bułgarii wszystkie najbardziej uciążliwe warunki traktatów ogólnych i specjalnych, zawartych przez Turcję z mocarstwami zagranicznymi i t. d. Przewrót filipowski usunął wprawdzie najniegodniejszy i najniesprawiedliwszy z artykułów traktatu berlińskiego: podział Bułgarii na północną (właściwie księstwo bułgarskie) i południową, czyli tak zwaną Rumelję wschodnią; to jednak, co podziś dzień z postanowień tych ocalało, jest o tyle nieznośnem, że rząd bułgarski nie zaniedba żadnego środka, ażeby wcześniej czy później dopiąć ostatecznego celu swych usiłowań, to jest jedności i niepodległości narodowej.

«Przekonałem się ze słów Stambułowa—powiada dalej p. Tatiszczew—że program ten swój zamierza on do skutku doprowadzić za pomocą polubownej ugody z W. Portą i poparcia czterech wielkich mocarstw europejskich: Austro-Węgier, Niemiec, Włoch i Anglii. Sułtan i jego doradcy—powiadał Stambułow—oddawna przyszli do przeświadczenia, że Bułgaria straconą jest dla nich nazawę i że byłoby wygodniej fikcyjne nad nią zwierzchnictwo zastąpić jakąś korzystniejszą i rzeczywistą kombinacją. Za najdzielniejszy środek nacisku w tym kierunku na Anglję i ligę mocarstw środkowo-europejskich uważać należy pogroźkę zgody z Rosją, gdyż dla przeszkodzenia tej zgodzie pomienione mocarstwa gotowe są na wszystko... «Bez wątpienia—odrzekł na to p. Tatiszczew—dopóki trwa pokój, gra ta jest bezpieczną, lecz co pocznie Bułgaria w chwili, gdy między Rosją a poczwórnem przymierzem wybuchnie wojna?» — «Zachowamy się, jak kuropatwa podczas walki zwierząt w lesie—odrzekł Stambułow. Zachowamy się najciszej i najspokojniej aż do końca walki».

Naturalnie p. Tatiszczew uroczyście i stanowczo protestował.... «Nie liczcie na Europę: nie o was ona myśleć będzie, nie o waszej obronie, lecz wyłącznie o przyzwoitem dla siebie wynagrodzeniu kosztem waszym... Rozczłonkuje półwysp Bałkański, jak za dni naszych rozczłonkowała Afrykę. Jedno tylko mocarstwo, tak z położenia swego we wszechświecie, jak i w moc przykazań swej historii, nie weźmie udziału w podobnej operacji: mocarstwem tem Rosya. W jej katechizmie politycznym mieści się to wszystko, czego wam Europa nigdy nie da i nie zapewni. Bez Rosyi niema co i myśleć ani o niezależności Bułgarii, ani też o federacji ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim. Tylko pod skrzydłami Rosyi polityczna i duchowna niezawisłość prawosławnego Wschodu ocalić się zdoła od drapieżnych zamachów Zachodu... Rozumie się jednak samo przez się, że do tego przyjść może jedynie wtedy, gdy bułgarowie otwarcie, szczerze przyznają się do winy względem Rosyi i tem grzech swój zmażą. Trzeba dowodów, trzeba gwarancji, że na przyszłość Bułgaria wierną pozostanie wielkiej wspólnej prawosławnej sprawie»...

Po długiej na ten temat kontrowersyi, Stambułow zgodził się w zasadzie ze zdaniem swego współbiedniaka, że Zachód, biorąc pod swą pieczę sprawę bułgarską, kieruje się wyłącznie względami egoistycznej natury i że dla Bułgarii, po należytem obliczeniu szans wszelkich, bezinteresowna i szlachetna protekcja Rosyi by-

łaby rzeczywiście wielce pożądaną. Niestety, dla pozyskania tej protekcji wypada dziś usunąć nieskończoną ilość zawad, w których rzedzie czujność mocarstw środkowo-europejskich i ich intrygi dyplomatyczne zajmują niepoślednie miejsce. Zgodził się na to w części i sam p. Tatiszczew, zaznaczywszy, że w ostatnich czasach nawet agent rządu niemieckiego w Bułgarii przybrał postawę o wiele przychylniejszą dla obecnego *statu quo* w tym kraju, niżli to było przed rokiem jeszcze. «Od czasu usunięcia się ks. Bismarka—powiada p. Tatiszczew—stosunki konsula niemieckiego w Sofji z rządem bułgarskim nietylko że się nie zaostrzyły, lecz przeciwnie, złagodniały znacznie i p. Wagenheim coraz dziś częściej odbywa osobiste tajne narady z ks. Ferdynandem». Szkody, jakie Rosya ponosi przez to w Bułgarii, są bardzo znaczne, gdyż jedyne mocarstwo, na którego pomoc przyjacielską możnaby liczyć pod Bałkanami, Francya, w nadziei usłużenia Rosyi, odwołała z Sofji głównego swego reprezentanta, pozostawiając tym sposobem interesy ruskie bez rzetelnej obrony, bez należytego zastępstwa, na łasce agentów obcych lub podrzędnych, bez wpływu i bez znaczenia.

Po zobopólnem zaznaczeniu powyżej streszczonej sytuacji międzynarodowej w Bułgarii, wypadło obudwóm współbiedniakom sięgnąć w głąb przedmiotu i potrącić o warunki ewentualnego porozumienia się Bułgarii z Rosją. Pierwszy ku temu krok uczynił oczywiście p. Stambułow. «Wspomniałeś pan—ozwał się do p. Tatiszczewa—o gwarancyach wierności i szczerości Bułgarii. Na czymby one polegały? W pracy pańskiej p. t. «Rosya i Bułgaria», żądasz pan ustępstwa na rzecz Rosyi Burgasu i Warny, oddania do jej dyspozycji armji bułgarskiej i naczelnego kierunku spraw zagranicznych... P. Tatiszczew zauważył na to, że w książce swej mówił wyłącznie od siebie, że w zamiary rządu ruskiego nie wglądał i ich nie zna, i że bardzo być może, iż w razie przystąpienia do traktowania tej kwestyi naseryo, znajdzie się wyjście dostępniejsze i znośniejsze. Tylko że w żadnym już razie nie może być mowy o polityce miłosierdzia i dobroczynności, ubliżającej dla samej Bułgarii. «Żądać—powiadał p. Tatiszczew—ażeby Rosya dalej wciąż świadczyła bułgarom usługi bezinteresowne, bez wzajemności, nie odpowiada to ani zamiarom ani godności stron obudwu. Taki powrót do dawnych błędów i myłek proponować mogą i dziś istotnie proponują jedynie *patentowani* przyjaciele Rosyi: Cankow i jego stronnicy. Chcą oni, aby rosyanie po dawnemu krew swą za Bułgarię przelewali, a jednak na wypadek wojny nie dopuszczają połączenia armji bułgarskiej z ruską i poprzestają na przyrzeczeniu dostaw furazu i żywności dla tej ostatniej... Stambułow, przy tych słowach, pokiwał tylko głową i zgodził się, że «niesposób płacić za krew słomą i sianem». Poczem wnet dodał: «Jeśli już mamy być przyjaciółmi, to nimi bądźmy naprawdę. Nie powątpiewaj pan ani na chwilę, że co przyrzeknę—dotrzymam święcie. Powiedzże tedy pan nareszcie, jakieby zdaniem pańskim były istotne warunki pojednania?»—«Zastanawiać się nad niemi—odparł p. Tatiszczew—nie zachodzi najmniejsza potrzeba dopóty, dopóki nie będzie usuniętą najgłówniejsza do zgody zawada, dopóki z Bułgarii nie zostanie wydalony książę Koburski, który nigdy i za nic nie zostanie przez Rosję uznany».—«A to dlaczego? czy nie dla tego, że katolik?»—Lecz gdzież mieliśmy szukać prawosławnego? Przytem, zapewniam pa-

na, że wszystko, co się mówi o protegowaniu przez ks. Ferdynanda katolików, jest niedorzecznością; książę nie miesza się wcale do spraw kościelnych...» Pan Tatiszczew objaśnił, że nie chodzi wyłącznie o katolicyzm. «Najpierw—mówił—wybór ks. Ferdynanda gwałci zasadniczą ustawę kraju, konstytucję tyrnowską, która wymaga, aby książę należał do panującego w Bułgarii kościoła wschodniego. Powtóre, książę Ferdynand blizki kuzyn Habsburgów. Zarówno familijne jak i majątkowe interesy ks. Ferdynanda wiążą go z Austro-Węgrami. Dalej, któż nie wie, że książę nie rozstaje się z Buryanem, konsulem austro-węgierskim, jego oczami patrzy, jego uszami słyszy, według jego rad i namów działa i postępuje? Kto zaręczy, że na wypadek zatargu Rosyi z Austro-Węgrami, ks. Ferdynand nie wyrzuci za drzwi was, obecnych swych ministrów, nie powoła do władzy Stołowa, Grekowa, Naczewicza, nie zmobilizuje armji i nie połączy jej z austryakami?... Nadto, przypuść pan, że między rządami ruskim i bułgarskim zawiązały się rokowania poufne o przyłączeniu Macedonji do Bułgarii. Alboż Austria, oddawna ostrzająca zęby na tę prowincję, nie zostanie przed czasem o rokowaniach tych powiadomiona i wojsk tam swoich nie wyśle?...» W końcu przypomniał p. Tatiszczew prezesowi ministrów bułgarskich osnowę komunikatu ruskiego z d. 11 (23) lutego 1888, zamykającego się słowami, że «do ustąpienia z Bułgarii uzurpatora władzy, rząd cesarski nie przestanie uważać obecnej sytuacji w tym kraju za nieprawą».

Stambułow słabo zarzuty te zbijał. Ogólny sens jego rozumowań zasadzał się na tem (pisze p. Tatiszczew), że zwalenie obecnego stanu rzeczy w Księstwie jest zadaniem niesłychanie trudnem, że książę stał się w kraju popularnym, że ministrowie są do niego przywiązani, wojsko go ubóstwia, lud przypisuje mu wszystkie zdobycze obecnego swego moralnego i materialnego dobrobytu, że wreszcie wybór każdego innego księcia mógłby u mocarstw zachodnich wywołać także same niezadowolone, jakie względem Koburga obecnie żywi Rosya i t. p. «Ogólne wrażenie tej argumentacji—powiada publicysta ruski—jest tej natury, że w rzetelność Stambułowa wierzy się nawet wówczas, gdy się wyraźnie widzi błędy i ułomności jego polityki. Powołując nawet ks. Ferdynanda na tron (zapewnia p. Tatiszczew), dzisiejszy wielkorządca bułgarski nie chciał bynajmniej wyrzucić złego swej ojczyźnie—i w dniu, kiedy nabierze pewności, że dobro kraju wymaga usunięcia z Bułgarii dzisiejszego jej uzurpatora, nie zawaha się uczynić tego bez zwłoki». Na zapatrywanie się to swoje publicysta ruski pokilkakroć położył nacisk bardzo silny—i zdanie to jego, postawione obok mniej korzystnego sądu o «patentowanych» cankowistach, najwięcej się przyczyniło do rozgoryczenia tej części prasy ruskiej, która, z p. Szarapowem na czele, podziś dzień nie przestała zapatrywać się na sprawy bułgarskie z dawno-utartego stanowiska. W liście, zamieszczonym w «Sławiańskich Izwiestjach», p. Szarapow posunął się do tego, że «olbrzymią sławę, jaką p. Tatiszczew zjednał sobie dotychczas swą działalnością, uważa za straconą doraźnie wskutek owego wywyższenia Stambułowa kosztem Cankowa».

Zbyteczna to drażliwość i ocena niesłuszna. Z samej osnowy opracowania p. Tatiszczewa ujawnia się najdokładniej, że publicysta ruski aż nadto dobrze wiedział, co rozumieć należy pod «dobrą wia-

ra» i «dobrą wolą» p. Stambolowa. Są to u niego wyrażenia i pojęcia najzupełniej względne. Tak np. co do owych rzekomych «zdobyczy moralnych i materialnych», jakie ludowi bułgarskiemu zapewnić niby to miały rządy ks. Ferdynanda, publicysta ruski sprowadza piękną o tem historię do dość nikłych rozmiarów. Nie zaprzecza on wprawdzie, że w ciągu ostatnich lat kilku w Bułgarii niemały zrobiony został postęp w ekonomice krajowej, handlu, przemyśle, szczególnie zaś w szkolnictwie, zastosowaniem do głównej gałęzi przedsiębiorczości narodowej, którą jest rolnictwo. W widokach zachęty i podniesienia ważnego tego działu gospodarstwa publicznego w Bułgarii porządane zostały w kraju stacye doświadczalne, instytuty rolnicze, kasy zapomóg rolniczych, szkółki stałe i przenośne, i t. d. Nauczanie elementarne odbywa się w 3,844 zakładach, do których uczęszcza 172,000 dzieci, przy 5,000 bakałarzy. Towarzystw rolniczych pełno wszędzie; w jednym tylko r. 1889 powstało ich cztery. Nowo-zbudowana kolej od Jamboli do Burgas otwarła dostęp do morza bogatym stronom południowej Bułgarii i zetknęła kraj z ruchem handlowym i cywilizacyjnym Europy. W siedmiu głównych miastach kraju istnieją gimnazya męskie, w czterech—żeńskie. W Kazanlyku znajduje się seminarjum nauczycielskie, w Sofji szkoła wojskowa i uniwersytet. Spótek handlowych, filantropijnych i artystycznych nie zliczyć. Finanse, pomimo ogromnych stosunkowo wydatków na wojsko, dobrze uzbrojone i utrzymane, stoją wcale nieźle, dług państwowy niewielki, administracya porządna. Słowem, dość rzucić okiem na Sofję, która od lat kilku zmieniała się na lepsze do niepoznania, ażeby móż orzec, że «jeśli kraj nie doszedł jeszcze do stopnia pomyślności, o jakim chełpliwie prawi półurzędowe dziennikarstwo bułgarskie, to nawzajem nie przedstawia też i owej «obrzydliwości spustoszenia».

Widzi to wszystko i konstatuje p. Tatischev spokojnie, *sine ira et studio*, ale zarazem umie oddać «rządowi, co rządowe», a ludowi, co ludowe. Pomyślność tę swoją—powiada—zawdzięcza Bułgaria nie tyle swym przywódcom, ile samej sobie. Jakiekolwiek zmiany, zatargi i przewroty zachodzą na jej powierzchni, nie sięgają one do głębi, nie mącą źródeł bogactwa i pomyślności powszechnej. Bułgar jest pracowity, oszczędny, pilny, garnący się do nauki. Byłe miał spokój i ład w ojczyźnie zapewniony, mało on dba o miano i tytuły osób, które mu tych dobrodziejstw strzegą. Ztąd to głównie pochodzi niezaprzeczony ów powstający dobrobyt bułgarski, który przybysza na każdym kroku zastanawia.

H.

BILL MAC-KINLEYA.

W związku z zeszlotygodniowym artykułem wstępny «Ameryka przeciw Europie» zaznaczyć należy, że, podług ostatnich obliczeń, na billu Mac-Kinley'a ucierpi najbardziej następujące produkty europejskie: Niemieckie: wino, piwo, spirytualja, przędza, zabawki, futra, książki, papier. Austriackie: cukier, wino, piwo, skóra, rękawiczki. Szwajcarskie: bawelna, wyroby tkackie i jedwabne. Belgijskie: bawelna, tytuń, fabrykaty żelazne i stalowe. Szwedzkie: tytuń i drzewo. Holenderskie: tytuń, konserwy, tkaniny, papier. Hiszpańskie i Portugalskie: wino, wyroby kapelusznicze, tytuń. Włoskie: wino, owoce, jedwab, marmur i wyroby marmurowe, papier. Angielskie: bawelna, wyroby jedwabne, maszyny, odzienie, żelazo. Najbardziej ucierpi Francya, której eksport zmniejszy się o jakie 250 milionów franków. Co się tyczy Anglii, to «Times» uważa bill Mac-Kinley'a jako wojnę celną przeciwko Europie, a jeszcze

bardziej przeciwko Kanadzie, którą Stany Zjednoczone chcą tym sposobem zrujnować a następnie wcielić do siebie. Organ «City» dodaje, że bronić się przeciw tej innowacji niema sposobu, i że należy czekać, aż amerykanie sami zrozumieją niedorzeczność swego postępowania. Jak widzimy, «Times» traktuje całą sprawę z prawdziwie angielską flegmą.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 października.

[Rezultaty mermeix'owej kampanji. Jak wygląda pan Rochefort na bulwarowych konterfektach. Pojedynkomanja. Pięć franków za dwa tuziny kulaków. Przegląd w monarchicznym obozie. *Rien n'est perdu, sauf l'honneur*. Odwetowe projekty: *Księżna de Sagan contra Carnot*].

«Plus ça change, plus c'est la même chose», napisał Alfons Karr, o którego zgonie otrzymaliśmy wczoraj wiadomość. I odzywał się chętnie z tem, że za całą puściznę zostanie po nim ten aforyzm, oraz drugi, niemniej wslawiony, a odnoszący się do zniesienia kary śmierci: «*Que messieurs les assassins commencent!*»! Może zresztą nie domyślał się, jak dalece mówił prawdę. To pewna, że już za życia jego i od lat kilkadziesiąt stosowano pierwszy z tych aforyzmów do jego dzieł własnych, do jego «Os» (*Guêpes*), których brzęczenie odstręczało swoją monetonością najgorętszych jego wielbicieli i do całego jego, jakkolwiek błyszczącego, dowcipu. Wróciwszy przed kilkoma dniami do Paryża po całomiesięcznej nieobecności, znalazłem osobiście inne zastosowanie tego aforyzmu. Bo dalibóg, nic się nie zmieniło w Paryżu i w jego okolicach przez te kilka tygodni, jak gdyby nic się nie stało, choć stało się rzeczy tyle! Zdaleka sądzić było można, że się całe miasto przewróciło do góry nogami, że za sprawą jednego z nieszczęsnych «cyklonów», nawiedzających rozmaite okolice Europy, to, co było pod spodem, dostało się na wierzch i wszystkie nieczystości, brudy i smrody z kloakowych kanałów zalały ulice wspaniałego grodu. Aliści nie widać na ulicach śladu tej katastrofy. Ludzie chodzą jak chodzili po bulwarach, nie zatykając nawet sobie nosów; niektórzy z pomiędzy tych, o których można było przypuszczać, że się utopili z kretesem w błocie, noszą niepokalane lakierki i geste miny, jak dawniej.

Jeden może Rochefort nie wyszedł bez szwanku. Widziałem go przed chwilą: twarz ma obrzękła od policzka, który został na niej ślad pięciu palców i napis: «Ostenda!». Przebrany w strój poliszynela, roztwiera ręce i pokazuje kieszenie, wołając: «*Rien dans les mains, rien dans les poches*». Ale z szerokich jego hajdawerów wysuwają się worki ze złotem, noszące herbową pieczęć księżny d'Uzès, która opodal stacza się w przepaść, ucepiona namiętym giestem do szelek jenerała Boulanger'a. Straszny wyrok przeznaczeń! Ten człowiek (mówię o p. Rochefortie), mając oddawna tysiąc rzeczy przeciwko sobie, miał za sobą dwie rzeczy, których mu nikt nie odmawiał: odwagę i bezinteresowność. Bił się mało, sto razy, a co posiadał grosza, to było groszem przez niego uczciwie zarobionym i należącym tak do jego przyjaciół, w potrzebie będących, jak do niego samego. I oto do czego przyszło! P. Cannivet go wypoliczkował, p. Dupuy wymalował go tak, jak go wyżej opisałem (w humorystycznym ilustrowanym piśmie p. t. «*Le Grelot*») i obaj chodzą cało. Z pierwszym on się bić nie chce, drugi jemu odmawia pola. I nie mogło przyjść do innego rezultatu. Kampanja rozpoczęła się heroicznie. Za pierwszym wyzwaniem Rochefort dobył szpady, przebył, uprzedzając swych przeciwników, cieśninę Kaletąnską i nazaczył jednego i drugiego jak należy. Ale za jednym i drugim zjawił się trzeci, i czwarty, i dziesiąty. Cóż tedy począć? Śladać codzien na kolej i odprawiać gonitwy z belgijskimi czy holenderskimi zandarmami dla wyszukania kawałka ziemi, na którym możnaby zdjąć surdut i wziąć szpadę do ręki? Więc porzucić wszystkie swoje zajęcia, poświęcić dzielnik swój, z którego się żyje i doczekać się

tego, że publiczność, przypatrująca się tym zapasom i mierząca krew wylaną, dojdzie do wniosku, że doprawdy zawiele hałasu się robi dla jednego naparstka krwi!

Gdybyśmy w zysku po całej tej imprezie mogli przynajmniej osiągnąć reformę obyczaju pojedynkowego! Rodak nasz, p. Godlewski, wytuzowawszy gołą pięścią p. Pichon, posła paryzkiego, do którego miał za jakiś, skazany został wczoraj na 5 fr. grzywien. Dalibóg niedrogo! Może to początek reformy.

Może także popełniłem niedokładność, zaznaczając wyżej nieobecność wszelkiej zmiany w tutejszych stosunkach. Rozglądając się w tych stosunkach dla «złapania wiatru», jak się tu mówi, dla dowiedzenia się, co ci i owi myślą o świeżych wypadkach, które zajęły Europę całą (bo zapewne tego wyglądała odemnie ciekawość mych czytelników), spotkałem się właśnie z ciekawością tych i owych, niezmiernie wyteżoną w jednym wszędzie i tym samym kierunku: «Co o nas myśla tam, zagranicą?» Może początek to także zbawiennego zwrotu w tradycyjnych instynktach, skłonnościach i wyobrażeniach *initium sapientiae*.

Ale zresztą wszystko po staremu. Obóz bulanzystowski rozbity oczywiście, jakby wymiół; ale była to już robota prawie dokonana przed p. Mermeix'em; w obozie zaś republikańskim ta sama rozterka stronnictw i kierunków. Kto wie nawet, czy na dobre mu wyjdzie to całkowite uprzątnięcie niebezpiecznego antagonizmu. A monarchiści? O! tu trafiłem na prawdziwą niespodziankę, największą z tych, których dostarczyła mi za moim powrotem nieoglądana przez miesiąc cała fizyonomja Paryża i jego okolic. Ze nie uznano w tej stronie konieczności, (narzuconej sobie, jakby sądzić było można), przekształcenia swego dotychczasowego politycznego programu, że nawet postanowiono heroicznie «niczego nie zapomnieć i niczego się nie nauczyć», tego domyślałem się już, miarkując po liście hr. Paryza i innych towarzyszących mu manifestacjach. Ale, aby do tego stopnia nie stracono fantazyi, aby tak dalece potrafiiono wyrzec się wszelkiego żalu, wszelkiej skruchy i (przepraszam, jeżeli trzeba, za ten dodatek; jest on niezbędny dla trafnej charakterystyki, o którą mi chodzi), wszelkiego wstydu, o tem nie miałem pojęcia. Pamiętają czytelnicy sławny pojedynek, w którym p. Artur Mayer, schwywszy lewą ręką szpadę przeciwnika w przystępie nerwowego obłąkania, rzucił się do nóg jemu i jego świadkom, błagając o milczenie. Opowiadano wtedy, iż księżna d'Uzès odebrała od niego telegram tej treści: «*Rien n'est perdu, sauf l'honneur*». Sądzićby można, iż obóz, o którym mowa, przyswoił sobie obecnie to hasło. «Niema nic straconego, prócz trzech milionów księżny d'Uzès, która ma dość jeszcze szampańskiego wina w piwnicach dla przetrwania tej straty. Hr. Paryza nie wydał ani grosza, a i my nie zrujnowaliśmy się przecie. Krach Bontoux więcej nas kosztował. Wleźliśmy w błoto, to prawda, ale zakasaliśmy spodnie. Smierdziało to trochę i jeszcze smierdzi, ale to polityka. Przegraliśmy wreszcie, ale zwykli to los bitew. Jątro trafi się inna okazja i odnowimy walkę z lepszym, da Bóg, szczęściem. *C'est à recommencer*». Można wziąć na chybił-trafił dwunastu pierwszych lepszych monarchistów i wycisnąć ich jak cytrynę: nie się innego z nich nie wycisnie. Chyba żeby się trafiło na p. Lavedan'a (*Philippe de Grandlieu*), albo na p. Bucheron'a (*Saint-Genest*). Ale dwaj ci figarowi partyzanci, występujący pod monarchiczną chorągiewką, są oddawna szermierzami na własną rękę, wyrzuceni z kadrów. I chodziło właśnie jednemu i drugiemu o wyzyskanie sytuacji dla poprawienia swojego losu i zajęcia napowrót miejsca we froncie. Jeden i drugi zawiedli się srodze.

Nie trzeba by zresztą zapoznawać właściwego znaczenia tej postawy, którą zajął ogół byłych sprzymierzeńców jen. Boulanger'a, dla napiętnowania jej znamieniem wyuzdanego cynizmu i bezczelności. Cynikiem nie jest hr. Paryza, a w życiu prywatnem większa liczba jego najbliższych przyjaciół ma najzupełniejsze prawo do miejsca między naj-

porządniejszymi ludźmi wszystkich krajów. Tylko ci ludzie nie rozumieją zgola, o co chodzi. W gruncie rzeczy są to nowicyzse polityczni, których długie odsunięcie od udziału w sprawach krajowych wprowadziło na fałszywą drogę. Poznali oni politykę ze złego końca, z małego i ciemnego końca zakulisowych parlamentarnych intryg i matactw. Zadnemu z nich wyperswadować nie można, że ciasne krawędzie kurytarza w pałacu Burbońskim i szerokie ramy publicznego życia, to nie wszystko jedno. Jeżeli zaś są pomiędzy nimi, a raczej obok nich tacy, którzy rozumieją tę różnicę dlatego właśnie, że dotknęli się swojego czasu polityki z jej wielkiego końca, jak np. ks. de Broglie, tedy ci, mimo swojego stanowiska, talentów i zasług, zostają na uboczu. W ciągu ostatnich wyborczych zapasów ks. de Broglie nie znalazł nawet komitetu, któryby chciał poprzeć jego kandydaturę. Ten wiedział, czem pachnie polityka, prowadzona ręką w rękę z Boulangerami. I został też w kącie i milczy, i dotąd milczy. Inni oswoili się z tym zapachem, i choć im się nosy marszczyły od czasu do czasu, powtarzają dotąd: «c'est de la politique».

W ten sposób też tłómaczy się odsłonięcie wszystkich tych brudów, z taką łatwością dokonane przez p. Mermeix'a. Przypuszczano, iż p. Constans był sprawcą tego dzieła; że on dostarczył doń materiały. Nie sądzę. Wnosząc z tego, co widziałem i słyszałem, przypuszczam raczej, że były poplecznik generała Boulanger'a trafił samodzielnie i bez wielkiej trudności do tajemnic, których nikt bardzo zazdrośnie przed nim nie ukrywał. On sam zresztą w pierwszej chwili nie zdawał sobie sprawy z właściwego «zapachu» swoich zwierzeń. Pisał przecież do generała, polecając jego względem swoją pracę! Dopiero później uznał za rzecz stosowną przekształcić swoją reporterkę w narzędzie mściwej Nemesis historycznej.

Ostatecznie więc sklaniam się do wniosku, iż cała ta awantura nie utworzy nowej ery w dziejach 3-ej rzplitej. Rzeczy pójdą dawnym torem i niezadługo być może doczekamy się nowej balanżady. Wszakże w arystokratycznych sferach słyhać już o gotującym się odwiecie. W salonach stołecznych, których proggi roztworzyła zapóźniająca się jesień, panuje agitacja wielka, a w wiejskich rezydencyach ruch podobno ogromny. Placem, obranym dla tej odwetowej kampanji, byłyby tym razem proggi «Teatru Francuzkiego». Jak wiadomo, korzystając z przywileju, o którego używaniu nie pomyślał żaden z jego poprzedników, p. Carnot upomniał się o wielką lożę (*avant-scène*), która była zawsze lożą dworską w tym teatrze, ale którą, w nieobecności dworu, zajęła od lat ośmnastu w posiadanie księżna de Sagan.

Nawiasem mówiąc, bardzo charakterystycznym jest i coraz wybitniejszym w rządzących sferach rzplitej zwrot do zaniedbanych tradycji dworskiej okazałości. W ciągu ostatnich manewrów, kierujący nimi generał Billot otoczył się świtą, której nie powstydziliby się żaden monarcha. Dodam tylko nawias drugi: sądzę, iż którykolwiek z monarchów europejskich, gdyby się znalazł w potrzebie upomnienia się o rzecz jakąś, doń należąca, ale znajdującą się chwilowo w zupełnym prawem, choć przypadkowym posiadaniu osoby trzeciej (choćaby nawet nie księżny), sądzę, iż monarcha ten zwróciłby się z żądaniem swoim do owej osoby. P. Carnot odwołał się wprost do p. Claretie, administratora teatru. Jest więc jeszcze pewna różnica w obustronnych pojęciach o tem *quod licet et decet*, mimo «poprawności», o którą ubiega się trzeci prezydent 3-ej rzplitej.

Ma się rozumieć, p. Claretie mógł tylko zastosować się do woli pana prezydenta, a księżna de Sagan mogła tylko poddać się tej woli. Ale tu właśnie otworzyło się pole dla odwetowych aspiracji arystokratycznego żywiołu. P. prezydent zażądał swojej loży na wtorki, t. j. na dzień t. zw. «wielkiego abonamentu», przysługującego właśnie najwięcej arystokratycznej połowie wielbicieli Moliera z księżną de Sagan na czele. W pierwszy tedy wtorek p. prezydent zasiadzie wywin-dykowane w ten sposób miejsce i zobaczy

przed sobą pustą salę: nikogo w lożach, nikogo w krzesłach. *Quelle revanche, hein?* I proszę nie myśleć, że to żart! To jest, ja żartuję, pisząc tutaj o tem i zapewne nie mam nic innego do roboty, ale ci panowie i te panie nie żartują wcale.

Nemo.

Z KRESÓW ŁOTEWSKO-ESTONSKICH.

Dorpat, 20 września.

[Zmiana kuratora. Uniwersytet. Pamflety. Prasa nowa. Sądowość].

Długie lat okresy, z którymi mamy do czynienia w historii, przyzwyczajają nas do lekceważenia krótkich peryodów czasu, chociaż zdarza się często, że paroletni nawet okres zacięży wyraźnie na losach społeczeństwa pewnego i tak silnymi rysami przyszłą drogę jego nakreśli, że — *bongré, malgré* pójsć nią ono musi.

Rozmyślenia na ten temat są tu obecnie na porządku dziennym, z powodu ustąpienia p. Kapustina, kuratora okręgu naukowego dorpackiego, przenoszącego się, jak wiadomo powszechnie, na podobne stanowisko do Petersburga. Przysłuchując się, z obowiązku stałego, acz nie zawsze regularnego, korespondenta, rozmaitym sądom i odezwom kursującym tutaj, zbierając sądy prasy oficjalnej i nieoficjalnej, przyszedłszy do przekonania, że dygnitarz ten jest uważany za najbardziej konsekwentnego i pracowitego z reprezentantów nowego systemu. Powołany przed laty sześciu do wprowadzenia systemu tego w życie, dokonywał on z gorliwością niewyczerpaną najważniejszej może z przedsięwziętych tu reform, a mianowicie reformy całego ustroju szkolnego. Zadanie to, trudne samo przez się, tem trudniejszym jeszcze się stawało przez to, że ani inteligencja miejscowa ani personel pedagogiczny, przesiąknięty odmiennymi tradycjami i wpatrzony w inne ideały, nie mogły przyczynić się skutecznie do jego rozwiązania, nie mogły zdążyć szybko za swoim przewodnikiem. Co się zaś tyczy masy ludności prowincjonalnej, zżyła się już ona była od lat kilkuset, od czasów szwedzkich, ze swymi dawnymi urządzeniami szkolnymi (dającymi jej bardzo tanim kosztem umiejętność czytania, pisanie, rachunku i śpiewu kościelnego w języku estońskim lub łotewskim), jako zaś konserwatywna z natury i mało oświecona, nie wiedziała sama, o ileby się cieszyć miała z nowego rzeczy porządku. Słowem, w pogoni za pomocnikami, pozostawało uciec się do sił nowych i po za granicami prowincji tutejszych poszukać odpowiedniejszych wykonawców planów nowych. I rzeczywiście, na wezwanie naczelnika dorpackiego okręgu pośpieszyły z głębi państwa liczne zastępy pedagogów, ucieszonych nie tylko znaczną ilością chlebobawczych wakansów, lecz zarazem perspektywą działalności patriotycznej, jaka się im wraz z dobrem utrzymaniem otwierała. Pomimo jednak pracy kuratora i gorliwości pomocników jego, tak nowych, jakoteż i niektórych pozostałych z epoki poprzedniej, sześcioletni okres czasu nie mógł wystarczyć na przeprowadzenie reformy całkowitej i parę lat jeszcze przeminie, zanim ostatnie słowo niemieckie przestanie dźwięczeć w starych murach szkolnych. W każdym razie trzy czwarte chyba roboty dokonano, pozostała zaś należeć już będzie do następcy pana Kapustina, pana Ławrowskiego, dotychczas rektora uniwersytetu warszawskiego.

Osobistość tego ostatniego, rzecz naturalna, interesuje bardzo mieszkańców tutejszych. Wprawdzie mieli oni już czas przyjść do przeświadczenia, że system pozostaje bez zmiany, chociaż zmieniają się ludzie; swoją drogą, cechy charakterystyczne i indywidualne samych działaczy nie mogą być dla nich obojętne. Śledząc z trwożną uwagą działalność p. Kapustina, umieli oni ocenić grzeszność jego osobistą i wykształcenie wysokie. Co do p. Ławrowskiego, to oczywiście spodziewają się już tylko, że nie w mniejszym stopniu posiada on te same przymioty serca, a o naukowym wykształceniu nominata to już doskonale sędzić mogą z faktu niedaw-

nego jego wyboru na członka petersburskiej akademji umiejętności. Sama zresztą specjalność nowego kuratora: filologja i literatura, dodaje niejkiej otuchy młodym pracownikom na tem polu, niebardzo dobrze często wiedzającym, co mają robić z sobą po ukończeniu studyów. Nawzajem, co zyskają filofodzy, to prawnicy tracą w p. Kapustinie, jako znawcy nauk prawnych.

Ze wszystkich wydziałów tutejszego uniwersytetu fakultet prawny posunął się najdalej na drodze przekształcenia. Nowo-przybyli profesorowie, dzięki zaletom swym osobistym, a niektórzy też i fachowym, zdołali sobie pozyskać uznanie ogólne w kole starszych kolegów. Dodajmy przy sposobności, że jeden z nich, znany nie tylko specjalistom, lecz i szerszemu ogółowi w Rosyi, a mianowicie prof. Ditiatin, jest od miesięcy kilku poważnie chory.

Na wydziale historyczno-filologicznym przybył także nowy przedstawiciel wykładu w języku ruskim, — kandydat filologii Malmberg, naznaczony na profesora nadzwyczajnego filologii klasycznej, archeologii i historii sztuk pięknych. Obsadzenie tej katedry, wymagającej rzeczywiście wielkiej i wszechstronnej erudycyi, a zajmowanej w ciągu lat dziesięciu przez znakomitego uczonego profesora Loeschke (obecnie w Bonn), napotykało na wiele trudności.

W Rosyi niema prawie młodych specjalistów, poświęcających się studjom nad historją sztuki i archeologii; z zagranicy zaś obecnie nie powołują już — nikogo. Dla braku więc kandydatów odpowiedniejszych zwróceno się wreszcie do młodego prywat-docenta z Kazania.

Nowo-wyrośła na gruncie nadbałtyckim prasa ruska stara się robić co może, aby zaświadczyć o korzyści swego istnienia w tych stronach i o gorliwości dla sprawy reformy. Wszakże, pomimo to, że nad brzegiem morskim wyrosła — w przygotowach jej nie czuć soli, a blade policzki rzadko się zabarwiają czerstwiejszym rumieńcem. Dopiero w ostatnich czasach oburzenie przyspieszyło nieco tętna sercom gazetarskim takiego «Ryżskiego Wiestnika», takiej «Düna Zeitung» itp., a to z powodu omawiania pamfletów politycznych, wydawanych najzwyczajnie zagranicą, przeważnie w Berlinie i Lipsku.

Z tych pamfletów anonimowych, pseudonimowych i z podpisami prawdziwymi, odznaczających się bez wyjątku prawie — jak zwykle w takich razach bywa, mniejszą lub większą przesadą i zaciętością, największe oburzenie sprawozdawców wywołała broszura p. t. «*Balten-Hetze*» niejakiego Löb-ralt'a, tudzież «*Das Zerstörungswerk in den Russ. Ostsee provinzen*». Recenzent, omawiając w jednym z tutejszych organów ruskich pamflety wymienione, stawia kwestję na szerokich podstawach, analizuje samo pojęcie kultury i przychodzi do przekonania, że ogólnoludzki dorobek cywilizacyjny pozostanie z pewnością na gruncie tutejszym bez zmiany i straty; natomiast zmiana, i to kardynalna, koniecznie zajść musi w dotychczasowych ideałach specyficznych ludności bałtyckiej, w uczuciach ich, w sferze myśli pojęć, które mają się zlać i utożsamić z pojęciami i uczuciami guberni czysto ruskich.

Równie ostro występują ciż sami krytycy przeciwko broszurze lipskiej, zatytułowanej: «*An die Baltischen Frauen*», wzywającej energicznie kobiety tutejsze do pielęgnowania uczuć niemieckich w rodzinach, zwłaszcza do wstrzymywania się od związków małżeńskich z prawosławnymi. Sprawozdawca, zacytowawszy odpowiedni ustęp, zwraca się ze swej strony do pięknych pań niemieckich i wyraża nadzieję, że gorące, bo młode ich serca rozstrzygać będą kwestję miłości i małżeństwa bez oglądania się na żadne względy polityczne, że się nie dadzą złapać na judaszowski głosy patryotów bałtyckich.

W ogólności, trzeba wyznać, że niechęć wzajemna i wzrastające uczucie rozgoryczenia nie pozwalają obu stronom interesowanym zapatrywać się spokojnie na rozmaite znamienne objawy epoki przejściowej i widzieć je — jeśli już nie w kolorach rzeczywistych, to przynajmniej w rozmiarach prawdziwych.

Niewielu, na przykład, znajdzie się ludzi z pomiędzy inteligencji lokalnej, którzyby chłodno, trzeźwo, bezstronnie podnieśli dobre strony nowego sądownictwa, bez względu, że niema chyba człowieka, któryby się w duchu nie zgadzał na to, że instytucje dawniejsze, zwłaszcza zaś procedura balticka, przeżyły się oddawna. Z drugiej strony zwyczajny patryotyzm etnograficzny i prowincjonalny przybiera w oczach dziennikarzy, nie oswojonych jeszcze należycie z tutejszymi stronami i niekiedy podniecanych przez niektórych swych kolegów estońskich, dziwnie groźne i tajemnicze zarysy. Widmo jakiejś «organizacji tajnej», straszące ukrytą swą siłą, staje przed nimi z pewnością najczęściej. Zaczęto przynajmniej o niem się mówić. W pewnym artykule znajdujemy nawet dość szczegółowe porównanie «organizacji patryotyzmu baltickiego» z organizacją zakonu jezuitów. Oczywiście, że porównanie wypada jaknajgorzej dla panów baltów; są oni — zdaniem autora — tem niebezpieczniejszymi, że jeszcze mniej od czarnych ojców są skrepowani znakami zewnętrznymi. Rozumowania tak zaostrzone przypomniały nam mimowoli gorliwie słuchane niegdyś wykłady pewnego — bardzo zkadłinad zacnego profesora, który jezuitom przypisywał większe jeszcze czyny, niżli ów krytyk baltom: czynił ich mianowicie odpowiedzialnymi nie tylko za reakcję katolicką — a «eo ipso» za liberalizm, materyalizm i socjalizm, ale nawet i za zjawienie się Turków w Europie, oraz za wymarcie Słowian połabskich.

Na zamknięcie sprawozdania wypada mi wspomnieć o coraz częstszych w sądownictwie zastosowaniach kolizyjach fachowych, zachodzących z powodu tych paragrafów działającego tu prawa cywilnego prowincjonalnego, które się znacznie różnią od pojęć prawnych ruskiego kodeksu. Jeden z takich paragrafów nabiera obecnie właśnie szczególnego znaczenia, gdyż rozwiązuje bardzo kategorycznie kwestyę, o której tyle się dziś mówi we Francji, a i u nas mówiło się niedawno (Skublińska i zamknięcie «kółka» w domu podrzutków). Jestto naturalnie kwestya pożycia nieślubnego, nielegalnych związków z kobietą — i smutnego ich następstwa — dzieci nieprawych. Kiedy na mocy ogólnego kodeksu państwowego przestępstwa tego rodzaju należą z jednej strony do sądów duchownych, z drugiej do kryminalnych — tutejsze sądy cywilne wyrokują o tem w ten sposób, iż wkładają wprost na ojca dziecka nieprawego obowiązek utrzymywania go i troszczenia się o jego losy, wrzucenie zaś śmierci ojca przypuszczają go do działu sukcesyjnego (w pewnym stopniu) i tylko w ostatecznym razie (np. ostateczne ubóstwo ojca) zobowiązują kobietę do utrzymywania dziecka. Jak z tego widzimy, prawo infanckie odpowiada na zawitą i wiekuistą tę kwestyę bardzo dobitnie i kategorycznie — wtedy gdy życie, zapewne tu, jak i wszędzie, odpowiada na nią po swojemu.

Świadek.

PODRÓŻ NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA.

«Zrana d. 3 (15) z. m. Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani z Jego Cesarską Wysokością Cesarzowicem Następcą Tronu, Wielką Księżniczką Ksenią Aleksandrówną, Wielkimi Księżętami Włodzimierzem Aleksandrowiczem i Mikołajem Mikołajewiczem Młodszym, w towarzystwie ministra Dworu Cesarskiego hrabiego Woroncowa-Daszkowa, jenerał-adjutantami Richterem i Czerewinem, oraz z innymi członkami orszaku, przybyli na stacyę Jeleń drogi żel. iwanogrodzko-dąbrowskiej, gdzie powitali ich: administrator Księżtwa łowickiego margr. Wielopolski, naczelnicy gub. radomskiej i piotrkowskiej, hr. Berg i Władysław Wielopolski.

«Przyjawszy w wagonie pp. gubernatorów radomskiego i piotrkowskiego, Jego Cesarska Mość raczył udać się pieszo do Spaly z J. C. W. Cesarzowicem Następcą Tronu i W. Ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem, dokąd przybył o godzinie 9^{1/2} zrana, niemal jednocześnie z Jej Cesarską Mością, która jechała w powozie o 6 miejscach, zaprzężonym szóstką siwych koni. Przy ogrodzeniu dworca powitał Ich Cesarzkich Mości chor artyatów z Warszawy; tamże była ustawiona straż leśna.

«Gdy śniadanie było ukończone i zaproszeni odjechali, Ich Cesarskie Moście, Ich Wysokości: Cesarzowicz Następcą Tronu, W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz i W. Ks. Ksenia Aleksandrówna, w towarzystwie margr. Wielopolskiego, obszedli stajnie i obejrzawszy powóz, dar cesarza niemieckiego, doszli pieszo do folwarku leśnego Konewki, gdzie zamieszkał W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Młodszy, zostawali tam około godziny, a wracając z powrotem koło domu margr. Wielopolskiego, raczyli karmić ryby w stawie i uszczęśliwili odwiedzinami margr. Wielopolskiego i artystę Zichy.

«Po powrocie z przechadzki Ich Cesarskie Moście oglądali przygotowania do gry lawn tennis.

«Dnia 4 (16) września o godz. 7^{1/2} zrana Ich Cesarskie Moście byli rozbudzeni hasłem, danem na waltorniach. W godzinę nastąpił wyjazd na polowanie Jego Cesarskiej Mości, J. C. W. Cesarzowicza Następcy Tronu, Wielkich Księżąt Włodzimierza Aleksandrowicza i Mikołaja Mikołajewicza Młodszego, ministra Dworu Cesarskiego hr. Woroncowa-Daszkowa, jenerał-adjutanta Richtera, margr. Wielopolskiego i artysty Zichy do obrębu Spala, w pobliżu Konewki, gdzie odbyła się pierwsza naganka, a ztamtąd do obrębu Konewka, gdzie odbyły się jeszcze cztery zakłady, tak że polowanie przeciągnęło się do godziny 6 wieczorem, chociaż śniadanie, urządzone na brzegu strumienia w uroczysku Wojcieszek (w pobliżu Konewki), zajęło tylko godzinę czasu i trwało do godz. 1^{1/2} popołudniu. Na śniadanie raczyli przybyć konno: Jej Cesarska Mość z W. Ks. Ksenią Aleksandrówną, w towarzystwie jenerał-adjutanta Czerewina, ks. Oboleńskiego i hr. Berga, również konno przybyłymi, oraz księżny Oboleńskiej z dwiema frejlinami, hr. Kutuzowowami, w powozie.

«Ta pierwsza w r. b. oblawa wykazała obecność w lasach leśnictwa lubocheńskiego mnóstwa zwierzyny i wydała wyborny rezultat. Jego Cesarska Mość ranił jelenia i zastrzelił 4 sarny, J. C. W. Cesarzowicz Następcą Tronu zabił dużego jelenia i kilka sarn.

«Przybywszy wprost do myśliwych, Jej Cesarska Mość z Jej Cesarską Wysokością były dwa razy odfotografowane przez w dniu poprzednim, z rozkazu Jego Cesarskiej Mości wezwanego, warszawskiego fotografa Mieczkowskiego. Odjechawszy do miejsca śniadania, Jej Cesarska Mość i Wielka Księżniczka, zsiadłszy z koni, razem z damami orszaku zbierały grzyby.

«W nocy z d. 5 (17) na 6 (18) września odbyły się dwa polowania na upatrzonego. Jego Cesarska Mość w towarzystwie margr. Wielopolskiego polował w leśnictwie radzickim od godz. 4 zrana w folwarkach Gielzów, Pila i Ciebłowice, przyczem zastrzelił jednego, a ranił dwa jelenie. Najjaśniejszy Pan wrócił z polowania o godz. 12 d. 6 (18) września. Przybywszy do Gielzowa, za ledwie Jego Cesarska Mość wyraził zadziwienie z powodu ciszy kompletnej w lesie, gdy ze wszystkich stron rozległ się bek jeleni i oznajmił taką obfitość zwierzyny, że Najjaśniejszy Pan nie od razu mógł określić kierunek polowania.

«Dnia 6 (18) września o godz. 8 zrana Jej Cesarska Mość raczyła udać się na polowanie *par force* w towarzystwie hr. Berga i ks. Oboleńskiego do leśnictwa piotrkowskiego. W polowaniu tem brała także udział W. Ks. Ksenia Aleksandrówna. We wsi Grzostowie rzekę Pilicę przejechano po moście, ozdobionym przez miejscowego właściciela ziemskiego hr. Ostrowskiego lukiem, na którym u góry były umieszczone herby państwowe: ruski i duński, a poniżej na słupach mostu herby rodowe hr. Ostrowskiego i jego żony. Podczas przejazdu Najjaśniejszej Pani hr. Ostrowski, stojąc przy moście, ofiarował Jej Cesarskiej Mości bukiet kwiatów, który był przyjęty przez Jej Cesarską Mość. Przy moście stało wiele ludu z Tomaszowa. Wróciwszy z polowania, Najjaśniejsza Pani i W. Ks. Ksenia Aleksandrówna zatrzymały się przy byłym klasztorze św. Anny, gdzie raczyły oglądać kościół i pokoje, zajmowane przez Jej Cesarską Mość w r. 1876. Skreśliwszy swe podpisy w księdze klasztornej, Najdostojniejsze Goście wyraziły chęć posiadania dokładnej kopji tej księgi, z przekładem napisów na język ruski. W zwierzyńcu Jego Cesarska Mość zabił dzika i jelenia, wagi 630 funtów. J. C. W. Cesarzowicz Następcą Tronu zabił również jelenia i dzika.

«Dnia 8 (20) września, po śniadaniu, o godz. 2, Najjaśniejszy Pan w towarzystwie margr. Wielopolskiego wyjechał na polowanie do leśnictwa radzickiego w obrębie leśnym Gielzów i Pila.

«O godz. 9^{1/2} zrana dnia 9 (21) września Ich Cesarzkich Mości, Ich Wysokości i goście odbyli przechadzkę do domu leśnika, doszli do stawu i byli obecni przy łowieniu karpów sieciami. Łowienie ryb trwało około godziny. Złowiono wiele, lecz wzięto tylko kilka szczupaków dla rybaków; pozostałe ryby były napowrót wrzucone do wody. O godz. 1^{1/2} popołudniu Najjaśniejszy Pan wyjechał w towarzystwie margr. Wielopolskiego na

polowanie na upatrzonego w obrębach Szczurek i Potok, a Wielcy Księżęta do leśnictwa radzickiego. Najjaśniejsza Pani z W. Ks. Ksenią Aleksandrówną, księżną Oboleńską, frejliną hrabiną Kutuzowową i hrabiami Bergiem i Wielopolskim grał w lawn-tennis.

«We wtorek 11 (23) września Jego Cesarska Mość, zamiast ogólnego polowania według programu w obrębach: Leszczyna, Sarna, Góra i Rzekietka, polował w leśnictwie radzickim w towarzystwie margr. Wielopolskiego w obrębach Gielzów i Pila, a Jej Cesarska Mość od rana udała się na polowanie *par force* do leśnictwa piotrkowskiego, w towarzystwie hrabiów Berga i Wielopolskiego, oraz figel-adjutanta pułkownika Szeremetiewa. J. C. W. Cesarzowicz Następcą Tronu z resztą towarzystwa polował w obrębach Leszczyna, Sarna-bura i Rzekietka.

«O godz. 2 popołudniu Najjaśniejszy Pan wrócił do Spaly z nocnego polowania, a wnet za Jego Cesarską Mością raczyła również wrócić Najjaśniejsza Pani, upolowawszy dwie danielice.

«Dnia 12 (24) września Najjaśniejszy Pan wyjechał na polowanie o godz. 4 zrana do obrębów Konewka i Potok. Polowanie ciągnęło się do południa, a następnie Jego Cesarska Mość wrócił do Spaly. Podczas polowania wychodziło wiele jeleni, ale Jego Cesarska Mość nie raczył strzelać.

«W tym czasie Jej Cesarska Mość raczyła pojechać na stacyę Jeleń na godz. 9 zrana, na spotkanie Księżny Kumberlandzkiej, przybyłej z córką Maryą-Ludwiką i orszakami z 6 osób.

«Dnia 13 (25) września Najjaśniejszy Pan, oraz Ich Wysokości Następcą Tronu Cesarzowicz, Wielcy Księżęta Włodzimierz Aleksandrowicz, Aleksy Aleksandrowicz, Mikołaj Mikołajewicz Młodszy i orszak wyjechali na oblawę do obrębu leśnego Sługocice, o godz. 8 minut 30 zrana. Po drugim zakładzie nastąpiło śniadanie w lesie, w pobliżu domku strzelca, po za wsią Ciebłowice. Na śniadanie przybyli: Najjaśniejsza Pani z W. Ks. Ksenią Aleksandrówną, oraz Księżna Kumberlandzka z córką. Następnie Najjaśniejszy Pan zaproponował odfotografowanie się, i siadłszy pierwszy na składanym taborecie wprost aparatu, naglił do rychlejszego utworzenia grupy. Z lewej strony Najjaśniejszego Pana obrała miejsce Księżna Kumberlandzka; opodal raczyła umieścić się Najjaśniejsza Pani; za nimi ugrupowali się pozostali Członkowie Rodziny Cesarskiej, poczem Najjaśniejszy Pan powiedział: «Spokojnie!» Wszyscy się uspokoiłi i dokonano dwóch zdjęć, poczem nastąpił odjazd do obrębu Ciebłowice. Myśliwi ustawili się tam wzdłuż duktu. Pierwszy u skraju lasu stał za drzewem ksiądz Żmudowski z fuzyą, drugim raczył stanąć Najjaśniejszy Pan. Przy Jego Cesarskiej Mości zajęły miejsca Najjaśniejsza Pani i Księżna Kumberlandzka. W tym zakładzie dano 22 strzały. Na stanowisko Najjaśniejszego Pana wybiegły najpierw dwie kozy, przepuszczone bez wystrzału, a następnie kilka zajęcy. Podczas powrotnego biegu naganiaczy wyskoczyła koza i rzuciła się na lewe skrzydło łańcucha myśliwych, potem wybiegło stado łań z starym jeleniem. Pomknęły zrazu nieco na lewo, zatrzymały się przed ks. Żmudowskim i po jego strzale rzuciły się na prawo, obok Jego Cesarskiej Mości. Najjaśniejszy Pan wystrzelił; zwierzę, aczkolwiek nie padł na miejscu, odniósł atoli ciężką ranę.

«W piątek, 14 (26) września, od wczesnego ranka panowało mgliste powietrze, atoli przed godz. 8-mą rozjaśniło się. Najjaśniejsze Państwo z Księżną Kumberlandzką, córką Jej Wysokości i Wielką Księżniczką Ksenią Aleksandrówną przeszli pieszo most na Pilicy i przechadzali się w pobliżu zwierzyńca, po drodze do Gielzowa. Niedaleko od domu strzelca, znajdującego się u wrót zwierzyńca, zauważyli karmienie młodego jelenka. Najjaśniejszy Pan zainteresował się nim, i spytał idącego z tyłu strzelca, czy ów jelenie nie był spłodzony w zwierzyńcu, i dlaczego jest bez matki, raczył rozkazać zapędzić go na podwórze strzelca, ażeby pies nie zagryzł jelenka.

«Dnia 16 (28) września, urządzone w Spale zabawę ludową. Po południu około tysiąca włościan ze wsi okolicznych, powodowanych chęcią ujżenia ukochanego Monarchy, zgromadziło się w barwnych strojach narodowych na łące, w pobliżu pałacu Jego Cesarskiej Mości. Na ugoszczenie ich zastawiono stoły, a ludowa orkiestra pod kierunkiem Karola Namysłowskiego, sprowadzona w tym celu z m. Radomia, do chwili przybycia Ich Cesarzkich Mości grała marsza.

«Okolo godz. 5-ej na miejsce zabawy przybyli Członkowie Rodziny Cesarskiej i niektórzy z pozostałych zaproszonych do udziału w polowaniu, a niebawem po nich raczyła przyjechać w powozie Najjaśniejsza Pani z Wielką Księżniczką Ksenią Aleksandrówną i Księżną Kumberlandzką; o tym samym czasie raczył przyjechać pieszo i Najjaśniejszy Pan w towarzystwie administratora Księżtwa łowickiego, margr. Zygmunta Wielopolskiego. Orkiestra zagrała hymn narodowy, podczas którego lud w milczeniu oglądał oblicze swojego Mo-

narchy. Po ukończeniu hymnu, Jego Cesarska Mość rozkazał rozpocząć zabawy, rozbrzmiały dźwięki ludowych tańców polskich, mazurka i oberka, i setki par rozpoczęły taniec, tworząc na łące olbrzymie koło. Ich Cesarskie Moście i Najdostojniejsi Ich Goście, ugrupowawszy się na tejsze łące, laskawie spoglądali na zabawę ludową, a Jej Cesarska Mość raczyła uszczęśliwić niektórych włóścian rozmową i pieścila ich dzieci.

«Tańce trwały około dwu godzin. Z nastaniem zmierzchu miejsce zabawy było rześcicie oświetlone pochodniami (peki na żerdziach), co przy malowniczej okolicy, pośrodku przepięknego lasu, nad rzeką Pilicą, tworzyło widok wspaniały. Tancerzy ugoszczono zimną zakąską, piwem, wódką i słodyczami, poczem Ich Cesarskie Moście raczyli własnoręcznie rozdać będącym na uroczystości dziewczętom kilkaset chustek, używanych do ubioru głowy.

«Pożegnawszy się z uszczęśliwionym ludem, Najjaśniejszy Państwo powrócili pieszo do pałacu, przyczem Jego Cesarska Mość wyraził życzenie ażeby podczas obiadu dworskiego grała kapela Namysłowskiemu. Po obiedzie Jego Cesarska Mość, wyraziwszy zadowolenie Swoje kapelmistrzowi orkiestry, p. Namysłowskiemu, ofiarował mu pierścien brylantowy i hojnie wynagrodził muzykantów. W dniach następnych, pomimo niedopisującej pogody, polowania i przejażdżki uprzyjemniały pobyt Najjaśniejszych Państwa w okolicach Spaly.

«W dalszym ciągu sprawozdania z podróży Najjaśniejszych Państwa podaje organ urzędowy pomiędzy innymi następujące szczegóły: W dniach 21 i 22 września Jego Cesarska Mość, wraz ze swymi gośćmi, polował na jelenie w różnych rewirach lasów, w okolicach Spaly położonych. Księżna Kumberlandzka z córką, Księżniczką Maryą-Luizą, odjechała zagranicę 21 września wieczorem, na stację Jeleń odprowadzali ją: Najjaśniejsza Pani z W. Ks. Cesarzowiczem Następcą Tronu, generał-adjutant Czerewin i p. o. marszałka Dworu Cesarskiego, książę Obolenski, który towarzyszył odjeżdżającej Księżnej aż do stacji Koluszki na drodze warszawsko-wiedeńskiej.

«W dniu 23 września, jako w niedzielę, odbyło się w czasowo urządzonej cerkwi nabożeństwo, po którym dano śniadanie; pomiędzy zaproszonymi na nie osobami byli też: gubernator piotrkowski i rzeczywisty radca stanu Miller i ksiądz kanonik Żmudowski. Tegoż dnia, zaraz po południu, urządzono przed pałacem zabawę dla dzieci, na którą przybyli wychowawcy i wychowawice szkół początkowych w Tomaszowie i szkoły miejskiej w Piotrkowie; na zabawie tej był obecnym naczelnik łódzkiej dyrekcji naukowej, rzeczywisty radca stanu Abramowicz. Najjaśniejszy Państwo i Najdostojniejsi Ich Goście, w towarzystwie margrabiego Wielopolskiego, zbliżyli się do dzieci, które Ich powitały hymnem «Boże Cesarza chroń!» następnie jeden z uczniów i jedna z uczennic wręczyli Ich Cesarskim Mościom program mających się przez nich odśpiewać pieśni. Odśpiewano chórem szesnastce numerów różnych pieśni ruskich narodowych. Najjaśniejszy Państwo wielce z wykonania tych pieśni zadowoleni, podziękowali p. Abramowiczowi i kierownikowi chóru p. Burniewskiemu; pierwszemu z nich raczyli podać rękę.

Następnie dnia 24 września znów Najjaśniejszy Pan polował, a podczas pauzy, na śniadanie przeznaczonej, Najjaśniejsza Pani, sportrzelisz w lesie stojącą nieopodal włóściankę z dwojgiem dzieci, zawołała ją do siebie i dała dzieciom owoców. Dzień 25 września był ostatnim dniem łowów Monarszych pod Spalą; tego dnia wieczorem na placu przed pałacem, oświetlonym gorejącymi pochodniami, zgromadzili się urzędnicy leśni, a nieco opodal służba niższa i strzelcy. Najjaśniejszy Pan dziękował wszystkim uczestnikom łowów za ich służbę. Jego Cesarska Mość hojnie obdarzył wszystką służbę w Spale podarunkami i pieniędzmi. Na wszystkich polowaniach w okolicach Spaly Najjaśniejszy Pan, Osoby Rodziny Cesarskiej i orszaku w r. b. zabili następującą ilość zwierzyny: 61 jeleni, 3 danieli, 97 sarni, 71 dzików, 17 lisów, 98 zajęcy, 2 jarzabki, 3 cietrzewie, jednego ptaka drapieżnego, ogółem 353 sztuki.

Dnia 27 września Najjaśniejszy Pan, udając się już ze Skierniewic na polowanie, przejeżdżał około miejscowego kościoła, który odwiedził, zastawszy go otwartym. Na tarasie kościelnym powitał Najjaśniejszego Pana proboszcz ks. Skrzypkowski. Zdobyć polowania w tym dniu było: 317 zajęcy i 12 kuropatw, z których Jego Cesarska Mość zabił 36 zajęcy i 3 kuropatwy.

Gdzie należy ubezpieczać się na życie?

(Dalszy ciąg.)

Widzieliśmy z naszego przykładu, że wniesione przez ubezpieczonych premje łącznie z procentami w zupełności pokrywają zobowiązania, ale nie dają żadnej pozostałości, z którejby można czerpać na pokrycie rozmaitych wydatków. Gdybyśmy choć cokolwiek użyli na inne cele, już nie będziemy w stanie w zupełności zaspokoić zobowiązań. Te więc sumy, zbierające się w instytucji pod nazwą «rezerwy», stanowią absolutną własność ubezpieczonych i, pod grozą najsmutniejszych następstw, nie mogą być obracane na nic innego, jak tylko na wypłacanie ubezpieczonych kapitałów.

Sumy te jednak pokrywają zobowiązania tylko wtedy, jeżeli prawo śmiertelności, wyrażone przez użytą do obliczeń tablicę, sprawdzi się w zupełności. Tymczasem wiemy, że zwykle tak nie jest—śmiertelność może w różnych latach wypaść rozmaita, raz większa, innym razem mniejsza od podanej w tablicy. Chodzi więc o zabezpieczenie instytucji przed stratami, jakieby wyniknąć mogły skutkiem niesprawdzenia się tablicy, określającej śmiertelność.

Zabezpieczenie to dokonywa się przez powiększenie pierwotnie obliczanych premij o jakąś kwotę, którą nazwijmy *ryzykiem matematycznym* (instytucji resp. Towarzystwa). Te pierwotne, czyli żadnym dodatkiem nie zwiększane premje odtąd nazywać będziemy premjami *netto*, dla odróżnienia od innych, o jakich niebawem powiemy.

Zastanawiając się nad przeznaczeniem omawianej dopłaty, łatwo dostrzedz, że powinna ona być tak wielką, aby za nią mogła instytucja gdzieindziej się zabezpieczyć przed ewentualnymi stratami¹⁾.

Teoretycznie sposób obliczania ryzyka nie jest jeszcze wykończony; właściwie nawet jest dopiero, o ile mi wiadomo, zrobiony pod tym względem początek w dziełku T. Wittsteina «*Das mathematische Risiko der Versicherungs-Gesellschaften*» (Hanower, 1885). Już zgóry przewidzieć można, że wysokość ryzyka zależy od liczby ubezpieczonych, ze wzrostem mianowicie ich liczby, względna (do premji) jego wysokość musi maleć, skoro według prawa wielkich liczb, rzeczywista śmiertelność tem mniej stosunkowo odstępuje od wskazanej przez dokładną tablicę śmiertelności, im więcej osób bierzemy pod uwagę. I rzeczywicie, według wywodów Wittsteina, bezwzględna wielkość ryzyka rośnie w stosunku pierwiastków kwadratowych z liczby ubezpieczonych, podczas gdy ryzyko względne ma być w tym samym stosunku.

Np. dla ubezpieczającego się za pomocą premji jednorazowej, na kapitał pośmiertny w 90 roku życia—ryzyko przy 847 uczestnikach wynosi 0,047% premji *netto*, przy 10,000 uczestników—już tylko 0,0137%, tak że ubezpieczający do pierwotnie obliczanej premji *netto* powinien dopłacić kapitał 1,000 fr. (928,18 fr.): w pierwszym razie 44, w drugim—13 centimów.

Przy premjach rocznych ryzyko stanowi przy 847 uczestnikach 0,705% premji rocznej; przy 10,000 uczestników—0,2053%; t. j. do znanej nam już premji rocznej 497,08 fr.: w pierwszym razie uczestnik dopłacać powinien corocznie po 3,50 fr., w drugim—po 1,02.

Wypada ztąd bardzo ważna prawda, że im towarzystwo jest liczniejsze, tem na mniejszych poprzestawać może dodatkach do premji *netto*, lub pobierając tyleż co mniej liczne—tem większe może i powinno dawać

¹⁾ Ubezpieczenie się danego Towarzystwa w innych przed ewentualnymi stratami, stanowi teoretyczną zasadę tak zwanej *reasekuracji*. W praktyce zazwyczaj towarzystwa, zamiast zabezpieczania się od strat, albo odstępują pewną liczbę całkowitych ubezpieczeń, przez siebie przyjętych, innym towarzystwom, albo też część takowych. Reasekuracja jest bardzo ważną operacją, mającą na celu ochronić instytucję przed nadzwyczajnymi wypadkami, a tem samem zwiększyć jej wytrzymałość, i dla tego szczególnie przez początkujące, nieliczne, towarzystwa zaniebdywaną być nie powinna.

zyski. W każdym jednak razie, przy obliczaniu rezerwy, oprócz zwykłej t. zw. rezerwy premjowej, powinno jeszcze Towarzystwo obliczać i odkładać ryzyko-rezerwę, jako zapas na pokrycie wydatków, spowodowanych przez śmiertelność nadzwyczajną, czyli wyłamującą się z pod prawa tablicy śmiertelności.

Kapitały takie rzeczywiście się odkładają (choć, jak dotąd, nie matematycznie obliczane, lecz dowolnie oznaczane, najczęściej w stosunku 10% od czystego dochodu) i noszą nazwę kapitałów zasobowych, zapasowych lub t. p.

Oprócz dopłaty na ryzyko, ubezpieczeni muszą jeszcze dopłacać na koszt prowadzenia instytucji (na koszt administracyjny); muszą więc opłacać agentów, lekarzy, urzędników i t. d., bez czego, naturalnie, żadna instytucja obejść się nie może. Tego rodzaju wydatków niepodobna podciągnąć pod żadne prawo matematyczne—wszystko tu zależy od doświadczenia, od rozumnej i oszczędnej administracji.

W praktyce razem już na pokrycie ryzyka i kosztów administracyjnych, do premji *netto* dolicza się od 20% do 40%, zależnie od rodzaju ubezpieczenia, a w niektórych rodzajach i od wieku ubezpieczonych. Premja *netto* w połączeniu z dopłatą daje premję *brutto*, jaką znajdujemy w taryfach ubezpieczeń życiowych.

Koszt administracyjny, podobnie jak ryzyko, w zasadzie powinny być stosunkowo mniejsze w liczniejszych instytucjach, wiele bowiem jest czynności takich, które muszą być załatwiane i opłacane tak dobrze w mniej licznych, jak i w liczniejszych towarzystwach, lecz rozkładając się w tych ostatnich na większą liczbę uczestników—stają się dla każdego tańszymi. Tu leży, albo raczej leżeć powinna, przewaga bardziej rozwiniętych towarzystw nad mniej rozgałęzionymi, ale tylko ze względu na możliwość zadawania się niższymi premjami, a nie ze względu na większe bezpieczeństwo, o ile—powtarzamy z naciskiem—oba rodzaje towarzystw jednako rozumnie i oględnie prowadzą interes.

Owa różnica pomiędzy premją *brutto* i *netto*, ale nigdy premja *netto*, według której oblicza się rezerwa, stanowi granicę, w jakiej towarzystwa konkurować ze sobą mogą.

W konkurencji, dla znanych nam już przyczyn, posiadają przewagę towarzystwa liczniejsze nad mniej licznymi z jednej strony; wzajemne stowarzyszenia nad tow. akcyjnymi z drugiej—dlatego, że wzajemne mogą w całości oddawać oszczędności resp. zyski stowarzyszonemu, gdy tow. akcyjne muszą je dzielić pomiędzy ubezpieczonych i akcjonariuszów.

Ponieważ zysków niemożna zgóry przewidzieć, przeto zwykle taryfa ustanawia się dość wysoka i utrzymuje stale, za to otrzymane zyski rozdzielają się pomiędzy ubezpieczonych w formie dywidendy, strącanej z następnie zapłać się mającej premji.

Są jednak towarzystwa, używające dwóch taryf na tego samego rodzaju ubezpieczenia: jednej niższej, dla zrzekających się udziału w zyskach, drugiej wyższej, dla pragnących brać udział w zyskach. Zwyczaj taki nie wytrzymuje krytyki, płacić bowiem więcej dla tego, aby następnie z powrotem zapłacone odebrać—nie jest rzeczą właściwą; a jeżeli otrzymuje się więcej zysków aniżeli wynosi różnica pomiędzy jedną i drugą taryfą, to czyż nie lepiej dopuścić wszystkich do zysków mniejszych, niż wprowadzać różnice, nie dające się niczem, oprócz niezręcznej konkurencji, logicznie usprawiedliwić.

III. Po takim przygotowaniu możemy się już przyjrzyć przeprowadzonej polemice.

W polemice wymieniono trzy towarzystwa: jedno wzajemne «New-York», istniejące od r. 1845 i dwa akcyjne: «Rosyjskie z 1835 r.» i «Rosyjskie», licząca dopiero 9 lat istnienia (założona w 1881 r.)¹⁾.

¹⁾ W Rosji istnieje więcej towarzystw ubezpieczeń życiowych, jak: «St.-Petersburskie», «Jakor», «Kupieckie» i «Urbaine»; «Equitable» stara się o pozwolenie. My jednak ograniczamy się do wymienionych w polemice, albowiem rozważanie wszystkich zanadto by rozszerzyło, i bez tego dość już rozległe, ramy niniejszej pracy.

przemysłowców, rzemieślników, i oto zjawiają się dotąd w tym kraju niebawem szkoły miejskie trzy- i czteroklasowe w liczbie 8, a w niektórych z nich są wykłady i nauka rzemiosł, buchalterii, i t. p.

«Wielką zwrócił Aleksander Lwowicz uwagę i na sprawę oświaty ludu, którą za szczególnie ważną uważa. W przeciągu 10 lat otwarto około 300 szkół początkowych, co wynosi po 30 szkół na rok. Zważywszy, że wszystko to zrobiono prawie bez udziału skarbu, wyłącznie ze skąpych środków społecznych, niepodobna nie powiedzieć, że zrobiono wiele».

Po przemówieniu p. Barsowa, inspektora studentów, który wnosił toast od imienia ruskiego Towarzystwa dobroczynności i po mowie prof. Samokwasowa, jako prezesa Towarzystwa miłośników sztuki scenicznej—jubilat dziękował zebrany za przyjęcie, jakiego doznał:

«Panowie moi! — rzekł p. Apuchtin. I życzliwi mnie, i ganiący mnie, pierwsi chwalać mnie za to samo, za co drudzy ganią, a mianowicie za mój ultra-ruski kierunek.»

To mówcę zniewala do wyrażenia wdzięczności życzliwym za to właśnie, że mają go za prawdziwego rosyjanina:

«Za współczucie — dodał jubilat — wyrażam wam serdeczną czolobitną wdzięczność. Z łaski Boskiej przez cały czas mej służby tutaj cieszyłem się podtrzymaniem społeczeństwa ruskiego i tutaj w Warszawie, i z rodzinnej mej Moskwy, i w Petersburgu.»

Z pośród nadesłanych telegramów i listów najgodniejszym uwagi jest telegram p. ministra wojny, który ubolewa, że nie może przyjąć udziału w uroczystości, wydanej na cześć «prawdziwego rosyjanina i gorąco przezeń ukochanego kolegi».

ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 10 października.

[Powitanie ks. Eust. Sanguszko na dworcu kolejowym. Otwarcie sejmiku. «Gazeta Narodowa» o budżecie na rok przyszły].

△ Wedle dawnej już zapowiedzi, ks. Eustachy Sanguszko zjechał tu przed czterema dniami i natychmiast objął urządowanie. Członkowie wydziału pośpieszyli aż na dworzec kolejowy, by nowego marszałka krajowego odprowadzić do tymczasowych apartamentów. Pierwszy głos powitalny zabrał namiestnik Badeni, stwierdzając, że kraj cały, bez różnicy i wyjątku przyjął nominację księcia z nieklamana sympatya, dzięki jego przeszłości, dotychczasowemu zachowaniu, i działaniu jego w życiu publicznym; nadto zaś dzięki ogólnej opinii, że książę zgodził się na zaszczytne lecz trudne stanowisko jedynie z głębokiego poczucia obowiązku, że musiał poprzednio zadać gwałt wrodzonemu usposobieniu, własnym skłonnościom, «a może i... niektórym przekonaniom». Jeżeli tego powszechnie domyślano się tylko, to namiestnik, jako świadek naoczny a w całej sprawie nie bierny, czuje się w obowiązku wyrazić księciu, prócz szacunku i uznania, osobistą jeszcze szczerą wdzięczność. O pomocy swej zresztą, poparci i życzliwości dla prac i dążeń nowego marszałka zapewnić nie widzi potrzeby; wszystkiego bowiem tego udzielał naczelnikowi autonomji zawsze w takiej mierze, iż wszelka zmiana niemożliwa; wspierać go «sumiennie, uczciwie, szczerzej i usilniej niż dotąd», namiestnik nie potrafi...

Gdy marszałek deklarację tę—wedle krótkich słów własnych—«przyjął do wiadomości», odezwał się imieniem wydziału krajowego Oktaw Pietruski i złożył księciu podziękowanie za przyjęcie urzędu tak «uciążliwego». Uciążliwego, bo każe on kroczyć po gościńcu, często bardzo nie różami zasłanym. «Zmylona od początku instrukcja wydziału krajowego, gdyż na teorii, a nie praktyce oparta, kompetencja sejmiku z kompetencją rady państwa poplątana, nareszcie ubóstwo kraju corocznie klęskami nawiedzane»—oto przyczyny, utrudniające drogę marszałkowi.

Książę przemówił po raz drugi, a zapewniwszy, iż pierwszym obowiązkiem jego będzie przestrzegać godności *najwyższej instytucji krajowej* tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz, że przynosi z sobą zamiar pracy rzetelnej, istotnej, pracy wielkiej, która oby nie przekroczyła jego zdolności, i oświadczywszy, że będzie pilnować *ścisłości w całym urzędowaniu*, zwrócił się do «szanownych panów funkcyjaryuszów». «Znajdziecie we mnie—rzekł—życzliwego świadka prac swoich, a szczęściem będzie dla mnie, jeśli dacie podstawę, bym wam wyraził uznanie. Dążmy ciągle do tego, co już dziś w części osiągnięte, *by wydział krajowy i jego cała administracja, nie tylko dobrą była, lecz służyła niejako za wzór*, dlatego właśnie, że jest krwią z krwi, kością z kości naszego kraju».

Pierwsze posiedzenie sejmowe nastąpi za dni cztery. Obfity porządek już wygotowano. Zawiera on punktów 44, między niemi relacje wszystkich departamentów wydziału krajowego z przydzielonych im projektów do nowych ustaw, tudzież sprawozdanie wydziału o polityce ogniowej, o księgach hipotecznych i przemianach terytoryalnych.

Preliminarz budżetowy na rok przyszły wywołał w «Gazecie Narodowej» kilka uwag bardzo charakterystycznych. Wobec wzrostu wydatków krajowych od r. 1862 z 660,533 złr. na 4,889,410 złr., czyli o 740%, a rocznie w przecięciu o 24,6%, wspomniane pismo dochodzi do takich trzech konkluzji: niezmierny ten wzrost wydatków krajowych następował całkiem równoważnie do ulg dla skarbu państwowego, rozwojowi tedy autonomji zawdzięcza państwo, iż zamiast niego Galicya dzisiaj dźwigać musi ciężar *minimum* 2 mil. złr. więcej. Dalej, zdaniem «Gazety», odnośne rubryki budżetowe przekonywują nas, iż całe gospodarstwo krajowe opiera się na robieniu długów, jako sposobie pokrywania wzrastających kosztów publicznych, co prowadzić musi nieuchronnie do zrujnowania kredytu galicyjskiego, a bankructwa autonomji. Nakoniec uderza okoliczność, iż nadzwyczajne a konieczne zwiększanie się ekspensów owych nie stoi w żadnym stosunku do stałej *plus minus* podstawy krajowych «dodatków»; biorąc zatem w rachubę doświadczenie z lat trzydziestu (1862—1891), na tak wymownych cyfrach oparte, trudno—powtarzamy, zdaniem «Gazety»—uchronić się od bardzo smutnych na przyszłość konsekwencji takiego systemu, takiej polityki finansowej.

Nota.

Kraków, 11 października.

[«Brak ludzi», jako choroba u nas obecnie panująca].

△ Zaczynamy bardzo chorować na «brak ludzi». W większej własności okręgu krakowskiego wakuje mandat do rady państwa po Bobrzyńskim, w samym Krakowie po Machalskim. Na oba te stanowiska niema prawie zupełnie ludzi odpowiednich. Więksi właściciele mieli podobno zamiar wybrać hrabiego Antoniego Wodzickiego, który w ciągu jednego roku otrzymałby naraz trzy mandaty: do rady miejskiej, sejmiku i rady państwa; a nie należy i tego zapominać, iż przed paru miesiącami hr. W. został po Arturze Potockim wybrany marszałkiem powiatu chrzanowskiego. Podobno jednak hrabia W., ze względu na osobiste interesy, mandatu do rady państwa nie przyjmie. Będzie więc wybrany któryś z «braci sąsiadów», Gawel czy Paweł, to wszystko jedno, ale nikt z tych, którego głos czy stanowisko mogłoby zaważyć w Kole polskiem w Wiedniu.

Tak okrzyczana «hyperprodukcja inteligencji» w tem więcej rażącem świetle okazała się w Krakowie. Partya postępowca poradziła jeszcze sobie narazie, stawiając kandydaturę doktora Augusta Sokołowskiego. Wprawdzie dr. S. na polu szerszym politycznym to zupełny *homo novus* i skok jego ze zwykłego polityka krakowskiego na posła do rady państwa jest ogromny, ale zawsze to człowiek zdolny, pracowity, w ostatnim roku nawet polityk z «zawodu», jako redaktor «Nowej Reformy», a co najważniejsza, człowiek bardzo znany i popularny

w kołach mieszczańskich, więc choć mu brakuje jeszcze politycznego absolutoryum, ma szansę otrzymania doktoratu politycznego *honoris causa*. Gdyby brakowało naraz dwóch posłów, liberali byłiby w rozpacz i nawet, rozpisawszy konkurs, trudno byłoby im marzyć o znalezieniu drugiego kandydata. Partya konserwatywna najlepiej pojmuje, co to jest podobna rozpacz, bo jest w tem smutnem położeniu, iż nie ma nikogo przeciwstawić d-rowi Sokołowskiemu. Jak dotąd, jest jedynie mowa o adwokacie Ferdynandzie Wilkoszu. Prawnik to podobno bez zaprzeczenia zdolny, ale po za tem nic o nim powiedzieć nie można. Pomimo więcej niż średniego wieku, nie bawił się nigdy w politykę i wogóle z pewną apatya usuwał się od życia publicznego. Ztąd mało znany, w żadnych sferach nie cieszący się popularnością, chyba przy nadzwyczajnej presji ze sfer rządowych i przy pozyskaniu głosów żydowskich mógłby mieć jakiekolwiek szanse zostania posłem do rady państwa.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, iż przy wyborze prezydenta obie partye z konieczności stawiają byłych prezydentów, nie mając nowego człowieka, to ów brak ludzi jeszcze jaskrawiej się uwidatni. Pocięzać się można jedynie tem, iż jest to brak pozorny, bo na szczęście, znalazłoby się wiele osobistości, mogących godnie reprezentować kraj i miasto, tylko niezdrowa walka między stronnictwami usunęła ich na bok, nie chcą się bowiem narażać na zwykłe rezultaty w tych stosunkach pracy publicznej, to jest na walkę osobistą, na kalumnie i insynuacje, hojną ręką przez dowódców i pacholców stronnictw rozdawane.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Czechy.

[Sprawy ugodowe].

∞ Próby pojednania staroczechów z młodoczechami ostatecznie się nie powiodły. Druga narada pełnomocników obudwóch stronnictw nie doprowadziła, również jak i pierwsza, do żadnego rezultatu. Napróżno przewodniczący naradzie, Trojan, sam przeciwnik ugody czesko-niemieckiej w obecnej jej formie, przekonał się starał obadwa stronnictwa, że nie należy palić mostów i całkiem przecinać drogi do kompromisu z Niemcami; delegaci młodoczechy oświadczyli, że z czystym sumieniem w interesach narodu czeskiego żadną miarą zrzec się nie mogą swych żądań. Więcej narad już nie będzie.

Zagrzeb, we wrześniu.

[Zjednoczenie chorwatów i słoweńców].

∞ Zagrzebski «Obzor», organ biskupa Strossmayera, zamieścił szereg artykułów, poruszających sprawę zjednoczenia słoweńców z chorwatami. Zdaniem «Obzora», słoweńcy winni utożsamić swe dążenia z dążeniami serbów i chorwatów, zlewając się z nimi w jeden naród. Wtedy tylko walka słowian poł-zachodnich o samodzielność narodową mogłaby wydać pożądany owoc. Że jednak dużo jeszcze wody upłynie, zanim idea połączenia słowian, choćby w grupy, wejdzie w krew i pojęcia słowiańskiego ogółu, przekonywa następujące oświadczenie gazety «Slovenski Narod»: «Idealem naszym jest zjednoczona Sławonja; pozostaje ona szczytem naszych marzeń i pragnień; w żaden sposób nie możemy się zgodzić na propagowane przez «Obzor» zjednoczenie». Owszem, na odbytej w dniu 20 września (2 października) w Lublanie naradzie słoweńskich deputowanych, uchwalono rezolucję, domagającą się zjednoczenia pod względem administracyjnym ziem słoweńskich: Krainy, Niższej Styrii, Goricy, Istrii, Tryestu i Karyntyi, z głównym ogniskiem administracyjnym w Lublanie. Powtóre, żądano izby na służbę w kraju słoweńskim powoływani byli jedynie urzędnicy, władający językiem słoweńskim; wreszcie, ażeby utworzono w Lublanie sąd apelacyjny i fakultet prawny słoweński. Co się tyczy szkół początkowych, słoweńcy żądają, izby nauka początkowa miała charakter narodowo-religijny.

Bułgarya.

[Wydalenie kupca ruskiego].

∞ Do gazet petersburskich donoszą, że podany ruski Kalinow, oddawna już zajmujący się handlem hurtowym w Ruszczuku, wydalonym zostanie z Bułgaryi, jako oskarżony o stosunki z Kołobkowem. Kalinow odniósł się do konsula niemieckiego w Sofji, prosząc o wyjednanie zmia-

ny takiego rozporządzenia, które mu grozi ruiną, ale udzielono mu tylko miesiąc zwłoki dla uregulowania interesów.

Belgrad, we wrześniu.

[Sprawy bieżące].

∞ Serbski metropolita Michał chciał powitać króla Aleksandra, po powrocie jego z Niszu, ale nie został przyjęty, obok czego oznajmiono mu, że nadal wyjednywać sobie winien audyencję przez regentów. Obostrzenie to przypisują wpływowi eks-króla Milana.

Słowacya węgierska.

[Gwałty madjarskie].

∞ Protestanci węgierscy zwołują wielki zjazd przedstawicieli swego duchowieństwa. Zamierzonym jest okręg dunajski, zaludniony przez słowaków, podzielić i przyłączyć częściowo do okręgów sąsiednich, rdzennie madjarskich, aby słowacy nie mieli żadnego głosu. «Dzienniki węgierskie (pisze «Nowe Wremia»), pochwalają projektowany ten gwałt na słowakach i wypowiadają nadzieję, że przez to zadaniem zostanie ciós stanowczy panslawizmowi w górnych Węgrzech». Nadzieja to złudna, bo nigdzie sztuczne terytorjalne podziały ducha oporu nie stępiły.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Skutki zjazdu styryjskiego w prasie i rzeczywistości. Bankietowe przemówienie Crispiego we Florencji. Otwarcie kongresu socjalistów w Halli].

O wyniku zjazdów szląskiego i styryjskiego «Fremdenblatt» podwakoć głos zabrał, przyczem wyrazistością odznaczył się dopiero w przemówieniu powtórnem, oświadczając, że między Niemcami i Austro-Węgrami nastąpiło zbliżenie się i porozumienie w dziedzinie polityczno-handlowej. Wiadomość tę potwierdziły niebawem fakty. «Reichsanzeiger» z d. 8 b. m. ogłosił dekret, upoważniający bezwarunkowe wprowadzanie z Austrii do Niemiec nierogacizny żywej. Nadto «Agencja Wolffa» zawiadomiła tegoż dnia ze źródeł najzupełniej pewnych, że berlińskie firmy handlowe otrzymały od rządu kwestyonaryusz, dotyczący dwóch szeregów pytań: jakie zmiany w niemieckiej taryfie celnej byłyby pożądane dla ułatwienia wstępu do Niemiec towarom austro-węgierskim, i jakie w teje taryfie poczynićby należało udogodnienia, ażeby zwiększyć odpływ towarów niemieckich do Austro-Węgier. Pogłoskom o unifikacji monety, obiegającym czas jakiś po dziennikach, formalnie zaprzeczyła monarchijska «Allg. Ztg». Nawzajem doniesienie teje gazety, jakoby przy przyjęciu Wilhelma II w Wiedniu zaszyły zboczenia od ceremonjału, używanego zazwyczaj, «Fremdenblatt» sprostował w ten sposób, że nieobecność ministrów na dworcu kolei wytłómaczył zwyczajem zgromadzenia się ich w razach podobnych w Hofburgu; jednocześnie atoli organ hr. Kalnoky'ego nie mógł zataić, że Wilhelm II istotnie wyraził był życzenie uwolnienia ministrów od ceremonjału prezentacji. Wytłómaczono to sobie dawnem uprzedzeniem cesarza niemieckiego do hr. Taaffego, z powodu rzekomej tego ostatniego polityki panslawistycznej; przy ogłoszeniu rozmaitych nagród i dekoracji, imię hr. Taaffego istotnie i w tym także roku, równie jak i w poprzednim, nie znalazło się na liście.

Zaznaczymy tu jeszcze pokrewne głosy o zjeździe styryjskim dwóch pism półurzędowych: «Nord» brukselski uczynił uwagę, że częste zjazdy dwóch monarchów sprzymierzonych świadczą niewątpliwie o łączącej ich przyjaźni, lecz że nazewnątrz powszechnie znanego tego faktu nie należy szukać objaśnienia rezultatu ostatniego zjazdu. Kategoriej wyraża się berliński korespondent «Hamb. Nachrichten»; oznajmia on, że wskutek wszystkich sierpniowych pogadań między panującymi, ogólne położenie polityczne stało się tak dalece pokojowem—jak nie było już oddawna. Dodajmy, że ten sam literalnie frazes użyty został w r. 1889 przez «Nord. Allg. Ztg», z tą różnicą, że ks. Bismark był wówczas jeszcze u władzy, i do enuncjacji przybocznego jego organu nieskończenie więcej przywiązywano wtedy wagi, niżli dziś do komunalów «Hamb. Nachrichten».

Na zapowiadany oddawna bankiecie Crispiego we Florencji, który się rzeczywi-

ście odbył w dniu 8 b. m., premier włoski świetnie się wywiązał z roli «bezinteresownego meklera», którą w spadku otrzymał po nieboszczyku eks-kancelerzu niemieckim. Z poprzednich jego wynurzeń się przed korespondentem «Figara», znane już nam są jego dusery pod adresem Francji. To było podanie ręki lewej, tej samej, która niegdyś tak czule ścisnęła końce palców Garibaldi'ego i Mazzini'ego. Prawicę wyciągnął obecnie p. Crispi do Austrii i przez cały kwadrans piorunował przeciwko irydendzie, która—jak się wyraził—nie tylko może zakwestyonować byt narodu włoskiego przez popchnięcie go do zatargu z Austrią, lecz oburzyć przeciw Włochom wszystkie ludy i rządy europejskie. Irydentyzm pragnie przede wszystkim wycofania się Włoch z potrójnego przymierza i zerwania z Watykanem, czyli całkowitego odosobnienia i osamotnienia Włoch. Ponieważ zgubność podobnego kierunku jest oczywista, p. Crispi, wnosząc toast na cześć króla, doradzał wszystkim prawym synom ojczyzny zachować się lojalnie względem swobodnie przez naród wybranego rządu i święcie spełniać zobowiązania traktatowe.

Prasa zagraniczna deklarację te premjera włoskiego przyjęła chłodno i z niedowierzaniem. «Vossische Ztg» np. niezadowolona jest z tego, że p. Crispi nie uderzył się publicznie w piersi ze swych głęboko w duszy utajonych sympatyj dla Francji; zachęca on wprawdzie do szanowania traktatów istniejących, ale czy zechce popierać istniejące przymierze po upłynieniu jego terminu?—bardzo to wątpliwe. Paryżki «Temps» przeciwnie narzeka na zbyt silne zaakcentowanie przyjaźni środkowo-europejskiej, wobec której Francja dobrze zrobi, gdy dla siebie poszuka przeciwwagi... gdzieindziej. Rozumie się samo przez się (dodaje dziennik paryżki), że jak Europie środkowej, tak samo też i jej krańcom, wschodniemu i zachodniemu, nie chodzi o nic innego, tylko o pokój, o trwały i niewzruszony pokój. Dosłownie to samo zaznaczyło też i «Now. Wremia»—tylko że nie teraz, z powodu mowy Crispiego, lecz o pięć tygodni wcześniej. I to się doskonale rozumie. Ponieważ środkowo-europejska ta konstytucja międzynarodowa trwa bez zmiany od roku już 1879, przeto dziennikarskie jej odbijanie się z konieczności powtarzać się musi, nie tu, to tam, nie na jednym, to na drugim końcu Europy. W Wiedniu wszakże, przyznać to trzeba, mowę Crispiego przyjęto z oznakami rzetelnej satysfakcji, jako kądziel w porę przychodząca i przytem dość przedniego, arystokratycznego gatunku.

W d. 12 października n. st. otwarty został w Halli zjazd socjalistów, na który przybyło 356 delegatów, w większej części z Niemiec (341); Francja i Austro-Węgry zdobyły się razem na 6 posłów, Belgja i Szwajcarya na 2. Prywatny telegram «Now. Wrem.» z Berlina wie, że w liczbie pięciu wysłańców z Rosji, większość stanowią polacy; z tegoż źródła czerpiemy wiadomość, że z kilku kobiet-socjalistek, biorących udział w zjeździe, większość należy do plemienia żydowskiego. Na przewodniczących wybrano Singera i Ditzę; zgromadzonych witał przemową Liebknecht. Bebel oświadczył miał (według zapewnienia «Ag. Wolffa»), że socjaliści skierują swe ciosy głównie przeciwko ultramontanom, przyczem doradzał zakładać dzienniki dla robotników wiejskich i zdobyć się choć na jedną socjalistyczną gazetę polską. Cudzoziemcom na kongresie zapewniono głos doradcy jedynie w sprawach parlamentaryzmu niemieckiego, we wszystkich innych kwestjach przysługiwać im będzie równy z innymi udział w obradowaniu i uchwałach.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Rząd austro-węgierski oświadczył gotowość do rozpoczęcia rokowań w sprawach celnych i ekonomicznych. Miasta Górnego Szlązka postanowiły wystosować petycję do rządu o zniesienie zakazu wprowadzania polskiej i ruskiej nierogacizny w granice Niemiec.

Austro-Węgry. W dniu 2 (14) b. m. przy otwarciu sejmku czeskiego w Pradze, komisja ugody czesko-niemieckiej oznajmiła, że obrady roz-

poczną dnia następnego; za zły prognostyk tych narad uważać należy ten fakt, że jeden z najgorliwszych zwolenników ugody, książę Schwarzenberg, wziął urlop na całą sesję. Przy robotach około mostu Karola IV, zrujnowanego w czasie ostatniej powodzi, ruwały się części ocalałe na samym środku mostu i ciężko ranili kilku robotników. Namiestnik czeski, hr. Thun, po powrocie swym z Wiednia odbył z Riegerem długą konferencję w przedmiocie ugody czesko-niemieckiej; rząd nie dał jeszcze dotąd stanowczej odpowiedzi w sprawie zaprowadzenia języka czeskiego jako urzędowego.

Francja. W dniu 1 (13) b. m. w Biarritz, w obecności Wielkiego Ks. Michała Michałowicza, położony został kamień węgielny pod nową cerkiew. Niejaki Bonnet, dymisjonowany oficer, skazany został w Nancy na pięć lat więzienia i 5,000 franków grzywnien, za czyn szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Włochy. Narady z Anglią w przedmiocie rozgraniczeń posiadłości afrykańskich przerwane zostały wskutek tego, że Anglja zgadzała się na ustąpienie Kassali jedynie na wypadek wojny i z zastrzeżeniem nieetykalności zwierzchnich praw Egiptu; natomiast zgadzała się Anglja, jak zapewnia «Times», na ustąpienie Włochom wschodniego Sudanu. Według obiegających pogłosek, spotkanie się Crispiego z generałem Capri nastąpi w ciągu bieżącego miesiąca w Genai lub Turynie. «Riforma» stanowczo zaprzeczyła pogłoskom, jakoby Włochy miały jakieś widoki na Tripolis.

Holandya. Urzędowy «Staatscourant» ogłosił w dniu 1 (13) b. m. komunikat lekarzy królewskich, stwierdzający, że stan zdrowia panującego po dawnemu zadawałający, lecz zmęczenie mózgu jest tak wielkie, że król pozbawiony jest możności zajmowania się dalej sprawami.

Grecya. W dniu 1 (13) b. m. przybyli z Rosji do Aten Wysocy Goście, spotkali na dworcu kolei przez ministrów, ambasadorów i dygnitarzy. Tłumy ludu na ulicach witały podróżnych okrzykami zapału.

Bułgarya. «Agencja Havasa» w depeszy z dnia 12 października n. st. przesała dziennikom ławniczą, wiadomość o chorobie Stambolowa, którą dziennik paryżki «Union Franco-Russe» opatrzył następującym komentarzem: «Przyjaciele rozstrzelanego Panyca dotrzymali słowa; zaprzysięgłszy pomścić śmierć jego na głównych kolumnach obecnego porządku rzeczy w Bułgarii, wybrali oni za pierwszy przedmiot swych ciosów Stambolowa i Mutkurowa». Według innych źródeł, pułkownik Lubomski, zastępujący chwilowo Mutkurowa na stanowisku ministra wojny, oznajmić miał, że słabość obudwu dygnitarzy bułgarskich nie ma w sobie nic niebezpiecznego, a spowodowana została nadmiarem pracy. Rząd zwołał w Sofji synod bułgarski pod przewodnictwem metropolity ruszucckiego. W dniu 10 b. m. w Sofji podpisana została konwencja handlowa na tyche samych warunkach, co i dawniejsze konweny z Anglią i Niemcami.

Czarnogóra. Rząd ruski ofiarował Czarnogórze okręt «Jarosław», nabyty od Towarzystwa floty dobrowolnej, który w tych dniach nadpłynie do portu Antivari. Ponieważ okręt łatwo może być uzbrojony działami, przeto dzienniki wiedeńskie: «Presse» i «Nene Fr. Presse» wystąpiły z inkryminacyami na temat, że darowizna ta sprzeciwia się art. XXVIII traktatu berlińskiego, głoszącego, że Czarnogórze nie ma prawa utrzymywania statków wojennych i korzystania z flagi wojskowej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 października v. s.

Sprawa obsadzenia katedry arcybiskupiej w Poznaniu stoi ciągle na porządku dziennym prasy niemieckiej. Narodowo-liberalna «National-Ztg» miota się, jak zwykle, przeciwko poznańczykom i ostrzega przeciw fatalnym skutkom polityki pojednawczej. Za to «Germania», «Kreuz-Ztg» i «Hamburg. Nachr.» zaznaczają zgodnie, że opinja publiczna w Niemczech pragnie uwzględnienia słusnych żądań Wielkopolski. Ostatnie z tych pism twierdzi nawet, że minister Gossler nie domaga się bezwarunkowego mianowania Niemca i że w kołach rządowych panuje przekonanie, iż najodpowiedniejszym na stanowisku arcybiskupa w Poznaniu byłby polak. Wobec takiego usposobienia opinji publicznej Niemiec dziwnym nieco wydaje się nam fakt zrzeczenia się przez kapitułę poznańską przysługującego jej prawa wyboru, tembardziej że, podług doniesienia «Dzien. Pozn.», Watykan nie wywiera w tym względzie żadnego na kapitułę nacisku. Nie znając zakulisowych stron spr-

wy, nie możemy stanowczo jej przesądzać, pozwalamy sobie wszakże twierdzić, że takie zrzekanie się praw, ustawodawstwem kościelnym i państwowym określonych, może stworzyć bardzo dogodny dla rządu pruskiego, a szkodliwy dla interesów kościoła, precedens. Obstawiając przy swych kandydatkach, mogła wprowadzić kapituła przyczynić się do odłożenia na czas nieokreślony nominacji arcybiskupiej, ale unikałaby z pewnością mianowania takiego np. ks. Rednera, którego wszelkimi siłami popiera podobno p. Schlözer, ambasador przy Watykanie. Nawet ze stanowiska stolicy apostolskiej wątpimy, czy będzie jej na ręce «złożenie całej sprawy w ręce ojca świętego». O dobrej woli Jego Świątobliwości nikt wątpić nie może, ale obowiązkiem kapituły jest obronę interesów dycezyj gnieźnieńskiej papieżowi ułatwiać, a nie utrudniać.

Kwestya stosunków z polakami i wogóle «polska polityka», wciąż jeszcze zajmuje wiele miejsca na szpaltach nieprzyjaznej nam prasy niemieckiej. Są to najczęściej wytarte już ogólniki, których powtarzać niewarto, a nowym przyczynkiem są usiłowania zaostżenia stosunków między polakami a partya katolicką centrum. Powodem do tego stało się oświadczenie polaków w Warmji zamieszkałych, którzy poprzednio głosowali na niemca-katolika, iż odtąd wejdą w porozumienie z polskim komitetem wyborczym w Prusach Zachodnich i postarają się własnego przeprowadzić kandydata. Ze żądanie to jest zasadniczo zupełnie słuszne, dowodzić niepotrzeba, że jest ono uprawnieniem politycznym, pomimo parlamentarnego z centrum sojuszu, to przedewszystkiem przyczynili się do tego katolicy-niemcy, którzy uparcie nie chcieli uwzględnić żadnych, chociażby najskromniejszych, żądań swych polskich wyborców odnośnie do języka w szkole i w kościele. Działo się tak nie tylko na Warmji ale i na Szlązku, o czem świadczy niedawno ukończony wiec katolicki (patrz «Kraj» Nr. 39). Ruch więc, objawiający się na Warmji, jest ruchem zdrowym i narodowo i politycznie, i dlatego zapewne będzie przez parlamentarnych przywódców - centrum przyjęty nie jako wypowiedzenie wojny, aje jako naturalne dążenie ze strony polskiej. Tak doświadczeni mężowie stanu, sak czcigodny eks-minister hanowerski, rozumieją, że w polityce żywotnem jest to tylko stronnictwo, które stara się o przysporzenie siły, a nie rządzi się taktyką kapitulacyjną; sojusz parlamentarny obowiązuje więc w kwestyach tej siły użycia, a nie w staraniach o jej zdobycie.

Taż sama dążność ku skierowaniu wykształcenia niższego i średniego na drogi praktyczne, jaka ujawnia się obecnie w państwie ruskim przez zakładanie szkół profesjonalnych, istnieje także w Galicyi. O rezultatach, osiągniętych w tym kierunku, powiadamia nas «Gazeta Lwowska», zamieszczająca wyciąg ze sprawozdania, jakie komisya przemysłowa wygotowała dla sejmu. Sprawozdanie to wspomina o powstaniu w r. b. pięciu nowych szkół przemysłowych: w Bochni, Jasle, Starym Sączu, Wadowicach i Żółkwi. W Samborze i Gorlicach również otwarcie takich szkół nastąpić ma niebawem. W Kołomyi ma powstać szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego, na wzór istniejącej w Zakopanem. W Łańcucie i Glińianach otwarto szkoły i warsztaty wzorowe tkackie. Takież warsztat ma być urządzonym w Rychwałcie. Wszystkie wogóle szkoły przemysłowe zostały zaopatrzony we wzory, modele, tudzież inne

środki pomocnicze. Nauczyciele zaś odbyli specjalnie urządzone kursy metodyczne rysunkowe, wskutek czego znacznie się podniosła nauka rysunków. Komisya zaznacza także pewne trudności do zwalczenia, do których należy niechęć majstrów do posyłania terminatorów do szkoły, dalej zbyt skromny udział czynników lokalnych w kosztach utrzymania szkół i nieuregulowany ich stosunek do rządu. Statut bowiem organizacyjny dla szkół przemysłowych zatwierdzenia dotąd nie uzyskał. W każdym razie sprawozdanie komisji świadczy o zainteresowaniu się szerszych sfer sprawą wykształcenia profesjonalnego w Galicyi. Warto, żeby inteligencya warszawska pomyślała również, w jaki, najzgodniejszy z pożytkiem krajowym sposób, dadzą się wyzyskać niedawno ogłoszone ustawy o szkołach profesjonalnych. Jakoś dotąd nic o tem nie było słyhać.

«Kuryer Polski» przynosi nam z Krakowa bardzo ważną i pomyślną wiadomość: Związuje się podobno Towarzystwo udziałowe celem przeciwdziałania wychodźctwu za pomocą wewnętrznej kolonizacyi, t. j. parcelacyi gruntów włościańskich. Na czele Towarzystwa mają stanąć ludzie, dokładnie znający stosunki galicyjskie. Pragnęlibyśmy dowiedzieć się bliżej, co to są za nazwiska, całe bowiem powodzenie sprawy zależeć będzie od ludzi, którzy ją podejmą i na swoją moralną odpowiedzialność wezmą. «Znajomość stosunków» jest naturalnie przymiotem ważnym, ale do tej sympatycznej lecz bardzo trudnej sprawy potrzeba jeszcze wielu innych warunków.

Pisma ruskie zamieściły obszernie sprawozdania z nowego procesu polityczno-religijnego w Galicyi. Niejaki Knysz, włościanin, odbywać miał pielgrzymki zakordonowe do Poczajowa, odczytywał za powrotem do domu gazety ruskie, w rozmowach z ziolkami z uznaniem wyrażał się o porządkach panujących w Rosyi i t. d. Nie mamy pod ręką całości przewodu sądowego, nie możemy więc sprawdzić i ocenić głównych zarzutów, poczynionych Knyszowi przez prokuratorę, ani wnioskować, o ile wyrok przysięgłych, uznający winę Knysza, zgodnym jest z austriacką formalistyką prawną. Bylibyśmy też radzi dowiedzieć się, w jakiej mierze odpowiedzialność za ostatni, knyszowski ten proces spada na władze austriackie w Galicyi, a w jakiej na społeczność polską tego kraju.

Nominacya ks. Eustachego Sanguszki powitaną została przez prasę ruską w Galicyi z jednozgodnem zadowoleniem, a mowa jego przy przyjęciu posłów ruskich wzbudziła nawet uznanie w prasie petersburskiej.

W zeszłym N-rze «Kraju» pomieściliśmy artykuł p. t. «W sprawie teatralnej», omawiający zawiłe stosunki teatrów warszawskich. Jednocześnie prawie otrzymaliśmy kilka listów, dotyczących tej samej sprawy z różnych punktów widzenia. Autorowie tych listów, należący zresztą wyłącznie do sfery literackiej i aktorskiej, wyrażają zgodne przekonanie, że teatr przeżywa ciężkie przesilenie i że półśrodkami przesilenia tego zażegnać nie sposób; natomiast, co się tyczy dróg i środków ratunku, jest tu tyle zdań ile głów. Położenie jest tem trudniejsze, że o rozcięciu węzła kwestyi za pomocą zmiany osobistej głównego kierownika, mowy być nie może. Kapelmistrz Rzebiczek ma swoich przyjaciół bardzo nielicznych i przeciwników, których legjon; reżyserya p. Tarkiewiczza ściga na siebie zarzuty w rów-

nej mierze jak i pochwały, ale co się tyczy samego prezesa teatrów, to panuje ogólne przekonanie, że opuszczenie przez niego zajmowanego stanowiska byłoby najbardziej niepożądanem. Nikt nie wątpi w dobrą wiarę jen. Palicyna i w jego najlepsze dla teatru chęci, niepodobna też kłaść na jego barki wszystkich błędów jego podwładnych, których nie on wyszukał i nie on mianował. Mieliśmy sposobność przekonać się na początku r. b., z jaką energją i wytrwałością starał się jen. Palicyn w Petersburgu o zapomogę dla teatrów warszawskich i jak przekonywająco i umiejętnie bronił ich racyi bytu, nie wątpimy więc, że i w przyszłości sz. prezes nie odmówi swego poparcia i opieki dla zagrożonych interesów instytucyi, do której społeczeństwo tak wielką przywiązuje wagę. Chodzi tylko o to, ażeby prasa warszawska, traktując tę sprawę, nie wprowadzała mącącego pierwiastku sympatyi i antypatyi osobistych i przez obiektywne jej traktowanie ułatwiła jen. Palicynowi zorientowanie się w trudnej sytuacji i obmyślenie środków dla zażegnania katastrofy.

Wystawa ogrodnicza w Petersburgu stała się polem tryumfu dla wystawców z Królestwa. Szczególniej okazy ogrodu Pomologicznego w Warszawie wywołały powszechny podziw i uznanie publiczności, odwiedzającej tysiącami wystawę, w ogólności zaś produkty polskie i ilościowo i jakościowo wyróżniły się znacząco na wystawie. Zapisujemy ten rezultat z pewną dumą, a jednocześnie i z przyjemnością, ponieważ sąd rzeczoznawców wystawy z przykłądną i godną zaznaczenia bezstronnością dał publiczny wyraz uznania naszej pracy na polu ogrodnictwa. Z ogólnej liczby 27 medali złotych większych otrzymali wystawcy Królestwa 8. Oprócz tego zarząd Towarzystwa ogrodniczego na nadzwyczajnem zebraniu, wczoraj odbytem, postanowił jedyną najwyższą, cesarską nagrodę, ofiarować p. Edmundowi Jankowskiemu, redaktorowi «Ogrodnika Polskiego», za zasługi, położone około ogrodu Pomologicznego, którego p. J. jest właściwym założycielem i twórcą.

PRZEGLĄD PRASY.

O zasługach A. L. Apuchtina. Z powodu odbytego w tych dniach jubileuszu kuratora warszawskiego okręgu naukowego «Warszawskij Dniownik» zaznacza, że A. L. Apuchtin służył przed przybyciem do Warszawy na dalekim Wschodzie — w Syberyi i w ognisku życia ruskiego — w Moskwie. Okoliczności tej przypisuje dziennik wspomniany zarysowanie się wyraźne w kierunku czysto ruskim działalności p. Apuchtina na kresach Cesarstwa najbardziej zachodnich. Skreśliwszy w krótkości tę działalność, «Warszawskij Dniownik» kończy następującymi słowy:

«Możemy i musimy powiedzieć, że szkoła ruska, od najniższej do najwyższej w naszym kraju, zawsze odczuwała i odczuwa najzupetniejszą i bezustanną troskę o siebie ze strony kuratora A. L. Apuchtina.»

O Bułgaryi. «Grażdanin» wyluszcza swe poglądy na sprawy bułgarskie pewnej jakoby damie, która zawahała się w zapatrywaniach się w tym przedmiocie pod wpływem rozumowań pana Tatischezwa. Uwagi swoje kończy «Grażdanin» powyższym ustępem:

«Głównym naszym błędem było — pozostawienie w Bułgaryi oddzielnej cerkwi; drugim zaś błędem — nadanie Bułgaryi konstytucyi. Błędów tych niepodobna ani zmazać, ani naprawić. Trzeba je zniweczyć, jeśli chcemy, iżby bułgarzy byli kiedykolwiek naszymi, a po zniweczeniu tego, cośmy zrobili przez błąd, zacząć powinniśmy nanowo (naczać s naczała).»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dnia 1 b. m. rozpoczęły się obrady w przedmiocie reformy taryf z związku kolejowego warszawsko-moskiewskiego, przy udziale przedstawicieli dróg Królestwa, moskiewsko-brzeskiej, riazsko-wiazemskiej i departamentu kolejowego. Taryfy związku prawdopodobnie będą podniesione odpowiednio do szematu taryf wwozowych (patrz «Kraj» Nr. 28 art. wstępny), chociaż przedstawiciele drogi wiedeńskiej wystąpili z umotywowanym obniżeniem taryf. W danym razie ważną dla przemysłu kwestyą jest nie tyle zwyżka taryf, ile okoliczność, że taryfy bezpośrednie nie będą wykończone przed terminem prekluzyjnym (20 grudnia), że zatem wypadnie ekspedycyować towary wedle wysokich taryf lokalnych. Ztąd powstaje konieczność wyjednanania prolongaty, o co winny być podjęte w departamencie starania tak ze strony sfer kolejowych, jakoteż przemysłowych.

× Jak się dowiadujemy, p. minister skarbu wraz z p. dyrektorem departamentu kolejowego p. Witte, przybywa do Petersburga d. 7 (19) b. m.; w przyszłym więc tygodniu rozpoczyna się obrady komisyi celnej (patrz «Kraj» Nr. 38) pod przewodnictwem samego p. Wyszniegradzkiego. Podstawą przyszłej reformy celnej będzie referat, opracowany w r. z. i w r. b. pod przewodnictwem dyrektora Ilijna, w myśl systemu protekcyjnego, o wiele przewyższającego cła obecnie obowiązujące. Do udziału w naradach zaproszeni zostali przedstawiciele po jednym od każdego komitetu giełdowego, w charakterze rzeczoznawców, a więc bez prawa głosu doradczego; nadto zaproszono do specjalnych kwestyj, jak np. do cła od chemikalij, kilku specjalistów.

× Na najbliższych posiedzeniach Cesarzkiego Towarzystwa wolno-ekonomicznego roztrąsaną być ma, zainicjowana przez jedno z Towarzystw wielkoroskich, kwestya ujednostajnienia działalności wszystkich Towarzystw rolniczych w Cesarstwie. Uznając, że wspólny program czynności jest dla takich Towarzystw koniecznym, proponowanym jest, iżby wszystkie Towarzystwa wspólnie opracowały program; propenuje również uorganizowanie zjazdów rolniczych w miejscach siedziby Towarzystw, wydawanie jednego organu wspólnego, i t. p. Warto, ażeby projekt rozpatrzyły kijowskie, mińskie i mohylowskie Towarzystwa rolnicze i uwagi swoje przesyłały komitetowi Towarzystwa wolno-ekonomicznego.

× Od niedawna dopiero, wychodzący w Paryżu dziennik «L'union Franco-Russe», rozbiiera uwagi p. Tatiszczewa w kwestyi bułgarskiej i pomiędzy innymi pisze co następuje: «Gdyby p. Tatiszczewowi znana była, jak nam jest znana, korespondencya, jaka miała miejsce między księciem Bismarkiem a samozwańcem sofijskim, niewątpliwie z poczucia patriotyzmu nie radziłby Rosyi wejść w układy ze Stambolowem».

× Wkrótce odbywać się mają wybory na patriarchy jerozolimskiego na miejsce patriarchy Nikodema, który zrzeka się tego stanowiska. Jak donoszą «Piet. Wied.», ministerstwo spraw zagranicznych udzieliło świeżo ambasadowi w Konstantynopolu instrukcyę w przedmiocie powyższych wyborów, które w całym świecie prawosławnym budzą żywe zainteresowanie, zwłaszcza wobec stanowiska, zajętego przez Portę przy nominacji biskupów bułgarskich w Macedonji.

× Gazety ruskie donoszą, że w Konstantynopolu zamordowano niedawno ormiańską adwokata, który podobno był na zoldzie tureckim i wydał przywódców znanej awantury w kościele ormiańskim w Konstantynopolu. O stanie rzeczy w Armenji rozgłasza «Daily News» zawiązujące wiadomości. Cała Armenja między Wanem a granicą ruską znajduje się pod władzą rozbójniczych plemion kurdów. Zewsząd ściągają wojska w oczekiwaniu niepokojów. Taki stan rzeczy skłonić musi

władze nadgraniczne ruskie do przedsięwzięcia środków ochronnych wzdłuż granicy.

× «Now. Wremia» powtarza za «Koeln. Ztg» pogłoskę, jakoby we wszystkich fabrykach tak rządowych jak i prywatnych wstrzymano w wyrabianiu nowych karabinów dla armji.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejsi Państwo wraz z J. C. W. W. Ks. Cesarzowiczem Następcą Tronu Mikołajem Aleksandrowiczem, oraz W. K. Ksenją Aleksandrowną, powrócili we wtorek 2-go października do Gatchyny.

= Zmiana ambasadora. Zagraniczne i ruskie dzienniki donoszą, że dzisiejszy ambasador włoski baron Marochetti ustąpić ma ze swego stanowiska. Tłómaczą to «dążnością obecnego rządu włoskiego do polepszenia stosunków z Rosyą; że zaś baron Marochetti jest jakoby wielkim stronnikiem, trójprzymierza, ma przeto ustąpić miejsca innemu». Są to widocznie echa niedawnego pobytu w Petersburgu następcy tronu włoskiego.

= Teatr polski w Petersburgu, który miał rozpocząć swoje przedstawienia dopiero w grudniu, ma je podobno przyspieszyć. Tego przynajmniej żąda przedsiębiorczyni teatru «Nemetti», z powodu niepowodzenia operetowej trupy niemieckiej. Co tydzień ma być sześć przedstawień polskich (w sobotę, z rozporządzenia p. gradonauczelnika, nie będzie spektaklu), z tych dwa razy komedia, trzy razy operetka i raz w niedzielę sztuka ludowa. Przewidzieć dzisiaj, czy teatr polski będzie miał w Petersburgu powodzenie, niesposób, zależy to bowiem od tego, jaki będzie skład trupy p. Kościeleckiego. Poziom jej musi być znacznie wyższy od poziomu towarzystw prowincjonalnych. Tym tylko sposobem może p. Kościelecki przyciągnąć i ruską publiczność, bez udziału której materialne powodzenie będzie niepodobniestwem. Dodajmy, że obecnie trupa p. K. przebywa w Radomiu i w skład jej wchodzi pani: Kościelecka, Kirszensztejn, Nowicka Iza, Borawska, Puchniewska, Grabińska, Lubońska i kilka innych, oraz panowie: Bolesławski, Czyżkowski, Puchniewski, Grabiński, Kamiński, Czystogórski, oprócz kilku sił młodszych. Chóry, złożone z kilkunastu osób, pozostają pod kierunkiem kapelmistrza, p. Kornela Nowackiego.

= Pan Władysław Kiślański, znany inżynier, odczytał 28 września, w lokalu klubu inżynierów komunikacyi, referat w przedmiocie dróg żelaznych drugorzędnych i podjazdowych. Pomijając stronę techniczną referatu, jako zbyt dla nas specjalną, zanotujemy tylko ogólne poglądy p. Kiślańskiego na powyższą sprawę. Zdaniem jego, dla urzeczywistnienia myśli sieci dróg podjazdowych nieodzownie potrzeba zjednoczonych sił: rządu, ziemstw i przedsiębiorczości prywatnej. W Europie zachodniej rządy uważają subsydyum za konieczność i bynajmniej na tem nie tracą. To samo można zastosować i w Rosyi. Nadto wypada szczegółowo opracować prawo o przymusowym wywłaszczeniu z gruntów—na rzecz planty drogowej, uprościć formalności, towarzyszące udzieleniu upoważnień na budowę dróg i o ile możności pociągać do tej sprawy wolne kapitały prywatne. Zdaniem referenta, jeśli zachowane będą powyższe warunki, kwestya dróg wązkotorowych, wobec dzisiejszego na nią zapatrywania się ministerstwa, niezbyt jest daleką od ziszczenia się.

= Wystawa ogrodnicza. Odbywająca się obecnie w t. zw. Maneżu Michałowskim wystawa wszechrosyjska ogrodnictwa i sadownictwa, przedstawia się dość okazale. Cieplarnie dworskie kilku magnatów i pierwszorzędnych tutejszych zakładów ogrodniczych, dostarczyły bogatego materiału dekoracyjnego w palmach i innych roślinach egzotycznych większych rozmiarów, którego to materiału użyto umiejętnie. Wystawa ma kilkanaście działów; w kilku tylko z nich niema wystawców polaków; za to w pozostałych śmiało rzecz można, zajmują poczesne stanowisko. Tak np. wielce imponują całe zbiory różnych gatunków owoców, dostarczone przez ogród Pomologiczny warszawski, przez znane i zasłużone firmy tameczne «Braci Hoser» i «G. Ulricha», przez pana Edmunda Jankowskiego z Jankowa oraz przez ogród pomologiczny d-ra Karola Zawady w Częstochowie. Zaslugują też na wzmiankę owoce z ogrodu senatora Karola Gartkiewicza w Dobromilu gub. grodzieńskiej, świadczące o wysokiej miejscowej kulturze. Owoce suszone, napoje owocowe, szczepy, sztamy, słowem każda niemal gałąź ogrodnictwa dobrze jest przez naszych wystawców reprezentowaną. Pan Zawada wystawił też kilka planów parków angielskich, bardzo pięknie kolorami wykonanych. Ponieważ jeszcze mówić o rzeczonyj wystawie zamierzamy, przeto nateraz na niniejszej wzmiance się ograniczymy.

= Awantura w teatrze. Niejaki p. Edmund Nuwel, będąc kiedyś w teatrze Nemeti, zajął łożę tuż przed sceną podczas przedstawienia operetki «Wyspa Zielona» i zaczął krzyczeć głośno: «Ej, żabiel, szampanskaho!» Kiedy publiczność sykać zaczęła, Nuwel jeszcze bardziej się rozochocił i rzucił z łoża na scenę kapelus. Publiczność wówczas zażądała wyprowadzenia Nuwela z teatru, widowisko zaś zostało na 10 minut przerwane. Zaprowadzono pana Nuwela do biura teatru, gdzie policya spisała protokół i przesyłała sędziemu pokoju. Oskarżony o zakłócenie spokoju publicznej, Nuwel osobiście nie stawiał się; że jednak aktorzy potwierdzili okoliczności oskarżenia, sędzia skazał Nuwela zaocznie na areszt pięciodniowy.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 października.

[O teatrach prowincjonalnych].

+ Warszawa ma obecnie doroczny zjazd... aktorski. Co roku, w drugiej połowie września, ze wszystkich czterech stron Królestwa ściągają do Warszawy te wędrowne ptaki, jako na główne targowisko ich bytu, zdolności, lub «dobrych chęci»... Tu zjeżdżają również «panowie dyrektorowie», zafrasowani, zmęczeni i drżąca ręką rozdający «forszusy»... I ztąd na cztery strony Królestwa rozjeżdżają się nieśd żywe słowo i pracować nieraz bardzo ciężko; zdenerwowana Julja i kankanujący Kalchas, ponury Moor i swawolna Nitouche... Jak co roku, tak i obecnie. Tylko że obecnie zaszedł fakt niezwykły: na rynku głównym zbrakło aktorów... Garstka, która pojechała do Łodzi, i garstka, która się uczyła p. Łaskiego (w Płocku)—to prawie wszyscy zdolniejsi kapłani prowincjonalnej muzy... Częstka tych zdolniejszych trzyma się jeszcze p. Kościeleckiego, który podobno robi zamach na Petersburg, no a zresztą, to możnaby na palcach zliczyć tych, co mają na to dane, aby przez całą zimę uczciwie i rozsądnie bawić: Radom, Łomżę, Kielce, Kalisz, Piotrków, i t. d., i t. d. Jest tedy źle z naszymi teatrami prowincjonalnymi, ród aktorski zanikł i zwyrodniał... Daje się to zauważyć nietylko w teatrach prowincjonalnych, ale i w pierwszorzędnym naszym przybytkach Melpomeny, bo dla bliżej teatru stojących ludzi nie tajemem to bynajmniej, że w roku bieżącym wszystkie cztery stałe nasze sceny (prócz warszawskiej) ubiegały się o jedną naiwną...

Ten brak sił nowych i zdolnych naprowadza na bardzo poważne refleksye: nie należy tworzyć tyle dyrekcji i przez to rzucać kilka zdolnych sił w grono artystycznej hołoty, ale te siły skupiwszy, trzeba utworzyć coś, coby istotnie miało prawo do nazwy teatru. Niechajby takich dobrane zorganizowanych teatrów istniało w Królestwie tylko dwa (po za Łodzią), niechajby je prowadzono ruchliwie, niechajby nie zasiadywano się na jednym miejscu po kilka miesięcy, ale przesuwano się z miasta do miasta z dobrze wyuczonym i najświeższym repertuarem, a wówczas byłby i wilk syty i owca cała... Sytą byłaby publiczność prowincjonalna i sytą dyrekcya, a całą pozostałaby ta gromadka prawdziwych zdolności aktorskich, której się należy szczerze poparcie, a która dziś cierpi niedostatek, wegetuje strasznie, jutra niepewna... Podniosłoby to nadto cały poziom dzisiejszej sztuki prowincjonalnej, a to chyba rzecz niemała...

Ursyn.

+ Sprawa zwierzyńca. Przez cały tydzień ubiegły wśród tak zwanych «wypadków bieżących» dominowała sprawa zwierzyńca warszawskiego. Pisałem niedawno o tem, iż postanowioną została likwidacya dotychczasowej spółki, do której ogród Zoologiczny należał. Przyczyna niepowodzenia tego przedsięwzięcia, jako przedsięwzięcia, napozór niejasna, jest w gruncie rzeczy bardzo prosta. Oto przy obmyśleniu interesu obliczono zawysoko możliwy dochód bieżący. Doświadczenie wykazało, że dochód ten wystarcza wprawdzie na utrzymanie zwierząt, ale nie wystarcza na opłatę komornego. Chciano kupić posesyę, w której się zwierzyńiec ulokował, a że kapitału zabrakło, kupiono ją na kredyt. Zabnięto w długi, posesya poszła na subhastę, a wraz z nią kosztowne budynki, wystawione przez spółkę na obcym gruncie. Publiczność wobec niepowodzeń i kłopotów spółki zachowywała się dość obojętnie. Nawet sami spółnicy, gdy ich zrozpaczony gerent wzywał na naradę, odpowiadali wzruszeniem ramion. Równie obojętnie przyjęto wiadomość o likwidacyi. Nagle, niemal na drugi dzień po uchwale, decydującej o rozwiązaniu spół-

ki, w zwierzyńcu nastąpiła katastrofa. Najpiękniejsze okazy zwierząt drapieżnych, nakarmione mięsem zatrutym, pochorowały się śmiertelnie. Wypadek ten sprawił w całym mieście niezwykle wrażenie. Zwierzęta chorowały i padały jedno po drugim przez dni kilka, a w ciągu tego czasu gazety ogłaszały biuletyny o ich zdrowiu, publiczność odwiedzała pacjentów, zwierzyńiec stał się przedmiotem rozpraw, dyskusyj, projektów — zainteresowano się nim tak, jak nigdy dotąd. Zainteresowanie to wyraziło się między innymi w dość naiwny sposób: zaczęto składać kopiejkowe i rublowe ofiary, bądź na kupno nowych zwierząt, bądź na udziały. Oczywiście, że tą drogą do niczego się nie dojdzie, gdyż na utrzymanie nadal zwierzyńca potrzeba dziesiątków tysięcy rubli, a chwilowy zapal zoologiczny naszej publiki na tyle nie wystarczy; zwłaszcza że zatrute zwierzęta już pozdychały i sensacyjne biuletyny ogłaszać zaprzestano. Dobrze będzie, jeżeli rozbudzony interes dotrwa do czasu zorganizowania Towarzystwa aklimatyzacyjnego i zjedna mu dużą ilość członków. Tymczasem całe to zajęcie dostarczyć może ciekawych obserwacji badaczowi psychologii mas; charakterystycznym jest z jednej strony ten zapal, wzbudzony dopiero przez tragiczny wypadek, który stał się doskonałą reklamą, a z drugiej ta nasza niezdolność do żadnej innej realnej roboty zbiorowej, prócz sentymentalnego zbierania groszowych ofiar. Niedawno wszak takimi samymi ofiarami chcieliśmy zażegnać tak głęboko sięgającą i skomplikowaną klęskę, jaką jest zbrodnicze czy ulegalizowane mordowanie niemowląt. W całym zresztą halasie o ogród Zoologiczny należy mieć jeszcze i to na uwadze, że zakład podobny po za zaspokojeniem popolitej ciekawości, pożytek pedagogiczny przynosi względnie niewielki. Działwa, która w dniu świątecznym dość tłumnie do ogrodu uczęszczała, bodaj czy nie większą korzyść odnosiła z umiejętnie prowadzonych zbiorowych zabaw, gier i ćwiczeń gimnastycznych, aniżeli z oglądania zwierząt. Zabawy podobne można urządzać niezależnie od zwierzyńca i w lepszych warunkach higienicznych, jak się to odbywa np. w Krakowie na plantach. Zwierzyńiec zaś, jeżeli ma istnieć a jako interes handlowy istnieć nie może, powinien się postarać u miasta lub skarbu o pomoc, chociażby w formie bezpłatnego pomieszczenia.

+ Pożegnanie rektora. Dnia 25 września (7 października), odbył się obiad pożegnalny na cześć byłego rektora uniwersytetu warszawskiego N. A. Lawrowskiego, udającego się na stanowisko kuratora okręgu dorpuckiego. Gospodarzami obiadu byli profesorowie: Czausow, Azarewicz i Struwe. Pierwszy toast wniósł kurator okręgu warszawskiego A. L. Apuchtin, który dziękował byłemu rektorowi za to, że działał z nim zupełnie zgodnie i nie zrobił żadnego kroku, żadnego rozporządzenia bez porozumienia się z kuratorem. Pełniący czasowo obowiązki rektora dziekan N. J. Sonin, oświadczył, iż około 100 prawosławnych studentów wyraziło pragnienie ofiarowania byłemu rektorowi *ikony*. Prof. Struwe w dłuższym przemówieniu podniósł zasługi N. A. Lawrowskiego, jako pedagoga. Inspektor studentów Barsow zaznaczył umiejętność postępowania b. rektora ze studentami. Prof. Kulakowski powiedział, że N. A. Lawrowski mógłby być przykładem, dowodzącym, iż sposób mianowania rektorów z urzędu jest lepszym, aniżeli wybieranie ich przez kolegum. Potem mówili jeszcze prof. Lambl i Sonin, a prof. Nawrocki wniósł toast za studentów.

+ Prawa żydów. W myśl postanowienia senatu rządzącego, polecono służbie policyjnej — jak donosi «Gazeta Warszawska» — co następuje: «Żydzi-cudzoziemcy nie są dopuszczani do przyjęcia poddaństwa ruskiego, ani też nie mogą przesiedlać się do Rosji na stałe zamieszkanie. Dozwala się im tylko odwiedzać znaną w państwie przemysłową i handlową miejscowość, gdzie mogą pozostawać tylko przez pewien przeciąg czasu. Pod tym względem ministerstwu spraw wewnętrznych zostawia się prawo stanowczo decydować o prośbach żydów w przedmiocie tych odwiedzin, i tylko bankierom oraz szefom znaczniejszych domów handlowych, ruskie ambasady zagraniczne i konsulaty mogą wydawać oraz wizaować paszporty na ogólnych zasadach. Tym sposobem prawodawstwo pragnie ograniczyć napływ żydów-cudzoziemców do Cesarstwa, dozwalając przyjeżdżać tym osobom prawie wyłącznie w interesach handlowych. Mieszkać zaś w państwie przez czas dłuższy, prowadzić handel i urządzać kantory bankierskie, dozwala się po wykupieniu świadectwa 1-ej gildyi tym żydom-cudzoziemcom, którzy są znani w społeczeństwie z obszernych operacji handlowych, i to nie inaczej, tylko na zasadzie specjalnego zezwolenia ministerstwa: skarbu, spraw wewnętrznych i zagranicznych. Również i według miejscowego prawodawstwa w Królestwie polskim, istniejącego tam poprzednio, żydom-cudzoziemcom było wbronione osiedlanie się w kraju (§ 9 postanowienia namiestnika z dnia 2 marca 1816 roku i § 10 postano-

wienia b. rady administracyjnej), i dozwalał się tylko czasowy przyjazd w interesach handlowych i procesowych».

+ Kwestya lombardowa. W gazetach warszawskich zjawily się pogłoski o projekcie założenia nowego akcyjnego lombardu ze znacznym kapitałem, a to w celu konkurencyi z dzisiejszemi zakładami lichwiarskimi. Jeżeli instytucya ta ma w rzeczy samej dostarczyć taniego kredytu rzeczowego, a obok tego zapewnić dywidendę akcyonaryuszom, to przy organizacji swojej powinna przedewszystkiem obmyśleć sposoby należytego spieniężenia zastawionych i niewykupionych fantów. Tu bowiem spoczywa punkt ciężkości każdego interesu lombardowego; od należytego zorganizowania licytacyi, od umiejętnego wyszukiwania dróg zbytu zastawionych przedmiotów zależy wysokość procentów, jakie od pożyczek pobierać należy. Dziś np. większe lombardy warszawskie nie przyjmują wcale na zastaw futer, ani przedmiotów drobnej wartości, a to dlatego, że nie potrafią ich ewentualnie dobrze sprzedać. Ztąd najuboższa kategoria zastawników dostaje się w ręce drobnych lichwiarzy, umiających spieniężyć najmniej cenną tandetę.

+ Zapis. W ostatnich czasach znana ofiarnosc naszego społeczeństwa przybrała charakter bardziej nowożytny i zarazem zastosowany do najistotniejszych potrzeb. Mnożą się mianowicie zapisy na cele oświaty i nauki. Takim objawem ofiarności jest zapis d-ra Zenona Pileckiego na rzecz kasy im. Mianowskiego, jedynej w kraju naszym instytucyi, mającej na celu popieranie pracy naukowej. Dr. Pilecki złożył rs. 21,000, od których odsetki mają być używane na wydawanie prac i popieranie studyów nad historią, językoznawstwem i prawodawstwem polskim, stosownie do uznania zarządu kasy.

+ List p. Poznańskiego. Właściciel jednej z największych fabryk łódzkich, p. J. K. Poznański, zaprzecza wiadomości, podanej przez warszawskiego korespondenta gazety «Now. Wremia», jakoby ofiarował kilkakrotnie stoty tysięcy rubli na utworzenie funduszu, popierającego emigracyę żydów.

+ Nowe szkółki. «Warsz. Dn.» donosi, iż magistrat m. Warszawy uzyskał pozwolenie na otwarcie 25 szkół jednoklasowych dla dzieci chrześcijan, z których 5 dla dziewcząt. Oprócz tego mają istnieć także szkoły żydowskie: trzy dla chłopców i dwie dla dziewcząt. Otwarcie nastąpi w latach 1891 i 1892.

+ Fałszowanie świadectw. «Kur. Por.» donosi, że policja warszawska aresztowała kilka osób, które się zajmowały fałszowaniem świadectw dojrzałości dla uczniów gimnazyów, oraz świadectw dla uczniów różnych instytucyj rzemieślniczych. Ma to być już drugi wypadek wykrycia fałszerzy podobnych dokumentów.

+ Pozwolenie na szkołę. Pisma donoszą, że zgodnie z wnioskiem warszawskiego oberpolicmajstra, p. jenerał gubernator zezwolił p. Michałowi Drodzowskiemu otworzyć w Warszawie zakład rzemieślniczy dla kobiet, pod tym jednak warunkiem, ażeby w zakładzie tym nie odbywało się nauczanie jakichkolwiek nauk i języków ani piśmiennie, ani ustnie, i ażeby pozostawał pod kontrolą policji.

+ Ukaranie. Za wyjazd bez paszportów do Cesarstwa 92 stałych mieszkańców Warszawy skazano, jak donosi «Kur. Warsz.», w drodze administracyjnej na kary pieniężne w ogólnej sumie rs. 402.

ROZMAITOŚCI.

↓ P. Sembrich-Kochanska udaje się na występy gościnne do Madrytu, gdzie za 15 koncertów otrzymała 90 tysięcy franków. Artystka, ze względu na ospę, grasującą obecnie epidemicznie w stolicy hiszpańskiej, zaszczepiła sobie nanowo ospę; toż samo uczynił i jej mąż.

↓ Obywatel gub. grodzieńskiej, p. Rafał Czela-towski, zmarł w dniu 14 z. m. w Londynie, przeznaczył rs. 15,000 na założenie w Suwałkach lub Łomży szkoły dwuklasowej dla głuchoniemych.

↓ Pomiedzy rządami austriackim i węgierskim odbywają się pertraktacye co do konstrukcyi czwartej drogi żelaznej od Górnych Węgier do Galicyi. Droga ta ma mieć przeważnie znaczenie strategiczne.

KURJER PRAWNY.

Kontrabanda.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Warszawa, 14 października.

W dniu dzisiejszym pod rozpoznaniem sądu okręgowego warszawskiego przyszła sprawa o kon-

trabandę, niezmiernie ciekawa zarówno ze względu na swoje rozmiary, jak i pewne charakterystyczne szczegóły. Oskarżonymi są: Izrael Holtzberger i Benjamin Rittenberg, właściciele fabryki wstążek jedwabnych w Warszawie, oraz Judel Kohano, subjekt handlowy, nazwiskiem którego główni oskarżeni okrywali swą działalność. Rozpoczęli ją oni, jak przypuszczać należy, około r. 1878; dopiero jednak w roku 1887 dokonana w grudniu rewizya dała władzom celnym dostateczny materiał do rozwinięcia postępowania sądowego.

Trudność ujawnienia przestępstwa, pomimo wielokrotnych denuncyacji i rewizyj, wynikała ztąd, że oskarżeni nie szli zwykłą drogą przemytników, ale operowali w sposób zupełnie nowy. Nie sprzedawali oni potajemnie zagranicznych nieoclonionych towarów, lecz zbywali je, jako wyroby własnej fabryki, opatrząc je swoją marką fabryczną i pieczęcią. Cel tej operacyi był następujący: Wstążki jedwabne najniższych gatunków cieszą się wielkim popytem na rynkach małopolskich i niektórych polskich, stanowią bowiem ulubioną ozdobę odzieży ludu wiejskiego. Wyrób ich jednak u nas jest zbyt kosztownym, a cła nader wysokie. Ażeby więc wyzyskać potrzebę rynku a jednocześnie obejść kosztowność własnej produkcyi i cła, oskarżeni wpadli na pomysł, który, po wielu latach pomysłnych, zaprowadził ich na lawę oskarżonych.

Akt oskarżenia, napisany na 614 stronicach *in folio*, zapoznaje nas z organizacją kolosalnego przedsiębiorstwa H. i R. Wymagało ono przedewszystkiem całego sztabu pośredników i pomocników, którzy, rozsiani po całym pasie pogranicznym, po obu stronach jego, dostarczali towar do Warszawy. Pierwsze miejsce w ich rządzie zajmują utrzymujący kantory ekspedycyjne w miejscowościach pogranicznych i przeważnie zajmujący się tego rodzaju interesami: Zylberman i Frey w Mysłowicach, Buchenholtz i Kuznitsky w Szczakowie, Wyszomirski w Friedrichshof i inni. Zadaniem ich było odbieranie towaru od głównego dostawcy oskarżonych, kupca lipskiego, Th. Kettebeila, i zatrzymywanie go u siebie do czasu zgłoszenia się osób, upoważnionych do odbioru. Te ostatnie rekrutowały się przeważnie z drobnych handlarzy w miasteczkach i osadach pogranicznych; im to na zasadzie t. zw. *ausfol-gesscheinów* ekspedytorzy wydawali pakunki, otrzymane od Kettebeila dla H. i R., a oni już oddawali je chłopom pogranicznym dla przeniesienia przez granicę.

Gdy wstążki dostały się już do kraju, należało je dalej niepostrzeżenie dostawić do Warszawy. Na ślad dróg, któremi je przesyłano, od dawna wpadł już naczelnik kaliskiego okręgu celnego. Na zasadzie zebranych przez się danych, doszedł on do wniosku, że największa ilość skonfiskowanych towarów jedwabnych przypada na komory, znajdujące się przy stacyach dróg żelaznych i kontrabanda przy ich pomocy przeważnie przenika w głąb kraju. Przeprowadzone śledztwo w sprawie H. i R. wykryło, że kontrabandę od granicy aż do Warszawy przewoziła służba ruchu kolei warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej i nadwiślańskiej.

Odbywało się to w sposób następujący: Chłopi, po przeniesieniu towaru przez granicę, oczekiwali w lasach, przez które przechodzi linja kolejowa, na nadejście pociągu towarowego. Maszynista, uprzedzony o tem, że go oczekują, zwalniał bieg pociągu, a przemytnicy wrzucali mu niewielkie paczki, które on ukrywał w zakątkach lokomotywy. Za usługi te oficyjaliści kolejowi otrzymywali po 10—50 kop. od funta. Po przybyciu do Warszawy odsyłali oni przywieziony towar z wielką ostrożnością, zazwyczaj późnym wieczorem, bądź to do sklepu oskarżonych na Nalewkach, bądź to do mieszkania. Tutaj odbywało się przebieganie zagranicznych wyrobów w godła fabryki oskarżonych. Do udziału w tej czynności dopuszczeni byli tylko dwaj subjekci: Kleiner i Icksohn.

Cała ta przemytnicza działalność H. i R. odbywała się zupełnie niezależnie od fabryki, której kierownicy, między innymi i dyrektor Busch, w sprawy magazynowe przy ulicy Nalewki nie mieszały się zupełnie. Ażeby jednak uspić czujność swych podwładnych, właściciele wszystkie materiały do opakowywania wstążek zagranicznych w etykiety swej firmy nabywali osobno, niezależnie od materiałów dostarczanych dla fabryki. Nawet pieczęć firmową, znajdującą się zazwyczaj pod ścisłym nadzorem, posiadali w drugim egzemplarzu. Co do ksiąg fabrycznych, prowadzone były one bez zarzutu, operacye bowiem przemytnicze nie wchodziły do nich wcale. Okoliczność ta ułatwiała znacznie ukrywanie przed oficyalistami, służącymi na fabryce, działalności przynępalów.

Przedsiębiorstwo ich musiało być bardzo zyskowne, jeśli sędzić ze wzrostu majątku oskarżonych, obliczonego przez biegłych, na zasadzie danych,

znalezionych podczas rewizji. W r. 1869 rozpoczęli oni operować z kapitałem 37,000 rs., a w roku 1880 mają już 185,000 rs. Dalej wzrost on bezustannie, tak że dnia 31 czerwca roku 1887 wynosi już 375,000 rs., czyli po 187,500 rs. na każdego ze spółników. A tymczasem fabryka, jak wnioskują biegły, przynosiła ogromne straty. Oczywiście więc zyski z kontrabandy pokrywały nie tylko straty, poniesione na fabryce, ale jeszcze znakomitą pozostawiały nadwyżkę.

Odpowiedzialność oskarżonych jest przede wszystkim pieniężną, wobec komory, która rości pretensje na 359,000 rs. co do H. i R., oraz na 29,000 rs. co do Judela Kohano, który był głównym agentem i pomocnikiem.

Co do odpowiedzialności karnej, akt oskarżenia żąda zastosowania art. 1631 i 1534 ustawy celnej do dwóch głównych oskarżonych, oraz art. 1534 do Kohano.

Obrony za oskarżonymi wnoszą adwokaci przysięgli: Popłowski, Sztenger i Krzycki. Do sprawy wezwanych jest 220 świadków i 26 biegłych; potrwa ona, jak przypuszczają, cały miesiąc.

Jur.

W dniu 2 (14) b. m. w warszawskim sądzie okręgowym rozpoczęła się obrzymbia sprawa o kontrabandę. Na ławie oskarżonych zasiadają: Izrael Holtzberger, Benjamin Rittenberg i Judel Kahan. Akt oskarżenia przedstawia ogromny tom o kilkuset stronach. Ekspertów powołano 26, świadków 214. Proces kontrabandzistów potrwa przypuszczalnie miesiąc czasu.

Niejaki p. Szpet z Krzywinia otrzymał od władz pruskich nakaz pisania się Späth. Ze rozporządzeniu temu nie uległ, zapozwano go przed sąd lawniczy, który oskarżonego uniewinnił. Izba karna, do której w dalszej instancji wniesiono oskarżenie, uchyliła je, wkładając na rząd koszt procesu. Czy to także wpływ ustąpienia Bismarcka?

Izba sądowa w Zagrzebiu unieważniła wyrok sądu okręgowego, skazujący redaktora «Obzora» na 700 zlr. kary i kilkumiesięczną więź. Jeżeli się nie mylimy, pierwszy to wypadek takiej odwagi ze strony wyższego sądu chorwackiego, zazwyczaj bowiem wszystkie instytucje Temidy, stoją w tym niezachwiałym kraju na usługach rządu węgierskiego, przesładującego z dziką zawziętością całą prasę chorwacką.

Sąd okręgowy w Moskwie skazał redaktora dziennika «Russkoje Dieło», Szarapowa, na areszt dwutygodniowy na odwachu wojskowym, za pisanie w prasie.

W Nancy dymisjonowany oficer Bonné skazanym został za szpiegostwo na pięcioletnie więzienie i 5,000 franków grzywnien.

KURYER KOŚCIELNY.

Agitacja stronnictwa centrum w Niemczech przeciwko prawom co do jezuitów wzmagają się. Na ostatnim zgromadzeniu centralistów, odbytem w Kolonii, deputowany Fuks energicznie przeciw prawom powstawał, zaznaczając, że obecnie, kiedy zniesiono prawa przeciwko socyalistom, chwila nader jest dogodną dla dopominania się o zniesienie praw przeciw jezuitom. Na dowód, że jezuiti nie są szkodliwi państwu, lecz przeciwnie popierają powagę władzy, przytoczył mówca okoliczność, że za Fryderyka Wielkiego monarchja pruska silną była, a jednocześnie zakon jezuitów był w pełnym rozkwicie.

Kardynał Lavigerie zawiązał list osobisty Carnota Ojcu świętemu, w którym prezydent rzeszypospolitej francuskiej oświadcza, że byle duchowieństwo nie występowało nienawistnie przeciw legalnej formie rządu, zapanuje we Francji era zupełnego spokoju religijnego.

KURYER SZKOLNY.

Z wszechnicy jagiellońskiej.

Uroczystość inauguracji roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim odbyła się 8 października w pięknej auli nowego gmachu. Zaszczycili ją obecnością swoją książę kardynał Dunajewski, biskup Krasński, prezydent miasta Szlachetkowski i wielu innych dygnitarzy. Ustępujący rektor profesor Korczyński odczytał sprawozdanie z roku ubiegłego, w którym wspomniane są ofiary, złożone przez nieznanego dobroczyńcę na budowę auli i wreszcie biblioteka s. p. Schindlera, zawierająca 11,000 tomów. W półroczu zimowym pobierało stypendya 161, a w półroczu letnim 176 słuchaczy. Po odczytaniu sprawozdania złożył profesor Korczyński swe insygnia w ręce nowego rektora, prof. Zakrzewskiego.

Rozporządzeniem cesarskim z d. 29 czerwca r. b. profesor nadzwyczajny prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim dr. Owsald Balzer został mianowany profesorem zwyczajnym na tejże katedrze, przez co ta ostatnia została ustalona nazawsze. Profesor Balzer znanym już jest z licznych dzieł z zakresu prawa polskiego, z których «Geneza trybunału koronnego» uzyskała bardzo pochlebną ocenę profesora Bobrzyńskiego.

Ogólna liczba studentów uniwersytetu dorpackiego w półroczu bieżącym wynosi—1,812. Z nich piąta część pochodzi z Królestwa i kraju zachodniego. Mianowicie: z Królestwa 98, z gubernii 114, grodzieńskiej 36, mińskiej 32, witebskiej 31, wileńskiej 30, podolskiej 15, mohylowskiej 18, kijowskiej 13, wołyńskiej 6. Czyni to razem 388. W tej liczbie na wydziale medycznym 285, matematyko-fizycznym 31, prawnym 29, teologicznym 29, i historyko-filologicznym 14. A. Z.

Dr. Józef Kallenbach, profesor fryburskiego uniwersytetu, był przez tydzień w Krakowie. Wczesnie swej bytności tutaj, dbał o dobro katedry polskiej na obczyźnie, wyjechał u akademii umiejętności wszystkie wydawnictwa, które wcielone zostaną do biblioteki uniwersytetu w Fryburgu. Krakowskie i lwowskie księgarnie pośpieszyły również z daniami.

Dr. Józef Tretiak został przez ministra oświaty zatwierdzony w charakterze prywatnego docenta literatury polskiej na wszechnicy jagiellońskiej. Wykłady swe ogłosi prawdopodobnie dr. Tretiak jeszcze w pierwszym półroczu.

Do komisji stałej do spraw wykształcenia technicznego kobiet wniesiony został projekt wyrobienia programu normalnego kursów ogólno-kształcących przy szkołach profesjonalnych żeńskich.

W miejsce prof. Bobrzyńskiego mianowany został profesorem prawa polskiego na uniwersytecie krakowskim dr. Piekosiński.

Przenumerowani. Wolni słuchacze mają, narówni z każdym człowiekiem, prawo składania egzaminu dojrzałości, lecz czas, spędzony na uniwersytecie przed jego złożeniem, nie zalicza się. Podania przyjmują kancelarya tego okręgu naukowego, w którego obrębie kandydat zamierza składać egzamin. Taż kancelarya udzieli panu szczegółowych informacji. Co do pozostałych pytań, zechciej pan uważniej odczytać odpowiedź od redakcyi w numerze 37.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Kolej transsyberyjska.

Z Petersburga donoszą do «Berliner Börsen Cour.», iż, według dobrze poinformowanych źródeł, władze odnośnie zdecydowały się ostatecznie przeprowadzić budowę kolei transsyberyjskiej, o której w ostatnich czasach tak często była mowa, na własny rachunek. Skutkiem tego przedstawiciele różnych finansowych grup zagranicznych, którzy przebywali w Petersburgu celem przeprowadzenia starań o otrzymanie koncesyi, już opuścili stolicę, lub też zamierzają wyjechać. Nadto, donoszą organowi giełdy berlińskiej, iż p. minister finansów oświadczył gotowość wypłacania po 25 milionów rocznie na budowę tej kolei w okresie czasu od 1891 do 1895 r., dokonane bowiem studia stwierdzają, iż koszt budowy olbrzymiego dzieła wyniesie około 125 milionów rs. Długość linii, której kierunek ostatecznie zdecydowany został i ma być przeprowadzony przez Tomsk, Irkuck, Stretausk do Władywostoku, wyniesie prawie 7,000 kilometrów. Linja cała ma być oddana do użytku z początkiem r. 1896. Podobno specjaliści, stojący zdala od sfer interesujących się koleją, utrzymują, iż plany zostały zrobione niedokładnie, gdyż, jak sądzą, koszt budowy kolei syberyjskiej przeniesie zaliczenie 125 milionów rs. i uczyni co najmniej 200 milionów rs.

Berliński «Reichs-Anzeiger» ogłasza sprawozdanie o plonach w Niemczech z roku 1890. Sprawozdanie wyraża się, że w każdym razie plon roku bieżącego uważać można za pomyślny, pomimo, że pokładane w lipcu nadzieje nie ziściły się. Zboże w polu w ogólności obrodziło w słomę, ale ziarna z niego ilość średnia. Plon żyta w wielu miejscach gorszym jest od zeszłorocznego, niepomyślny jednak ten fakt równoważy się do pewnego stopnia lepszym plonem w ziarnie innych gatunków zboża, zwłaszcza owsa i jęczmienia.

Przedsiębiorcami głównymi portu wojennego w Libawie mianowani są konstruktorowie kanału morskiego, inżynierowie: Borejsza i Maksymowicz. Roboty trwać będą lat piętnaście; asygnowano na nie 50 milionów rubli. Roboty przygotowawcze rozpoczęto ubiegłego lata; około tysiąca robotników zajętych jest urządzeniem przystani czasowej dla maszyn i statków roboczych. Od roku przyszłego pracować będzie około 5 tysięcy ludzi.

Dzienniki ruskie narzekają, iż niedość na tem, że bogactwa krajowe eksploatowane są przez spółki zagraniczne, ale co więcej, cudzoziemcy do eksploatacyi tej angażują robotników zagranicznych. Tak np. «Journal d'Odessa» donosi, że z Galicyi przybyło 350 robotników węgrod (zapewne słowaków węgierskich — red.), zamówionych do robót przez spółkę francuską, eksploatującą wielkie przestrzenie lasu w Krymie.

«Grażdanin» notuje, że jakkolwiek niepo cieszące są wiadomości o plonach tegorocznych i o cenach zboża oraz przewidywania przyszłych plonów ozim, ale za to pocieszającymi są obiegające w Petersburgu pogłoski o wykonaniu budżetu roku bieżącego. Przewyżka dochodów nad wydatkami, podług anszlagu zwyczajnego, dochodzi do 70 miljo-

nów rubli, a po potrąceniu wydatków nadzwyczajnych wyniesie około 50 milionów rubli.

Według sprawozdania departamentu rolnictwa, w Waszyngtonie ogólny stan plonów jest średni. Tak małej wydajności owsa z morga, jak w roku bieżącym, jeszcze tam nie było; ogólna cyfra jego plonu prawdopodobnie wypadnie o 200 milionów mniejsza niż w roku zeszłym.

«Pietierb. Wied.» donoszą, iż ministeryum komunikacyi opracowuje obecnie typ tanich kolei żelaznych, które mają służyć za wzór kolei podjazdowych. Pomiędzy innemi ministeryum zwróciło uwagę na projekt jednego z inżynierów, który obliczył, iż przy zastosowaniu jego systemu budowy, kolej 3 stóp szerokości kosztować winna na równinie 7,500 rs., w miejscowości pagórkowatej 9,400, a w górzystej 9,500 rs.

Według urzędowych wiadomości, otrzymanych z guberni kowieńskiej, a datowanych 18 września, jakkolwiek plon zboża w snopie był dobrym, wszakże ziarna z omłotu niewiele ono wydaje. Na skutek zimna i deszczów, jakie panowały w czasie dojrzewania zbóż, ziarno jest drobnem i lekkim. Obecnie kończą tam sprzęt kartofli i okopowizn, których plon jest średnim.

W Kiercu niedawno ukończyły się posiedzenia komisji kolejowej w przedmiocie wyjaśnienia przyczyn upadku przemysłu solnego w Krymie; jak donoszą dzienniki krymskie, w posiedzeniach brał czynny udział miejscowi przemysłowcy solni, którzy oświadczyli, że powody upadku rzeczonoego przemysłu są następujące: konkurencya soli kamiennej bachmućkiej i zniesienie akcyzy.

Agitacya w Prusach o otwarcie granicy dla trzody chlewnej wzmagają się. Świeżo miasta górnośląskie postanowiły podać do cesarza Wilhelma II petycję o pozwolenie sprowadzania z Cesarstwa trzody chlewnej i wołów do szlachtuzów okręgu opolskiego.

Kwestya drogi żelaznej syberyjskiej, jak mówią, rozstrzygnięta została twierdząco. Konstrukcyja jej prowadzoną być ma bezpośrednio przez skarb i rozpoczętą niezwłocznie.

Roboty około uregulowania rzek t. zw. «Marjinskoj sistry» na 4 miliony rubli srebr. zostały, jak się dowiadujemy, powierzzone inżynierom Świąćickiemu i Domaniewskiemu.

Wystawa środkowo-azyatycka, proponowana na grudzień roku bieżącego w Moskwie, odłożoną być ma do końca stycznia roku przyszłego.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d. 2 października. Pożyczki premjowe: I em.—228 1/2, II — 213, pożyczki wschodnie: I—102 1/2, II—102 1/2, III—102 1/2. Akcje banków: dyskontowego—600, międzynarodowego — 482, ruskiego — 269, wileńskiego ziem.—510, XIII emisji— —, kijowskiego ziemskiego—583. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2 — 101, 5 1/2 — 93 1/2, kijowskie 6 1/2 — 102, 5 1/2 — 94 1/2, charkowskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 95 1/2, poltawskie 6 1/2 — 102, 5 1/2 — 94 1/2, moskiewskie 6 1/2 — 102 1/2, 5 1/2 — 94 1/2.

Giełda warszawska d. 14 października. Listy likwidacyjne — —. Listy zastawne ziemskie serya I lit. A.—94,75, m. Warszawy serya I—99,00, II—97,75, III—95,00. Akcje banku handlowego—321.

Monety: Funct szterk—rs. 7 kop. 97 1/2, marka—39,64 k., frank—32,14 k., gulden—71,00 k., półimperyał nowego bicia—6 rs. 45 1/2 kop., rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — 77,40 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Uspokojenie miarodajnych rynków zbożowych nacechowane było w ciągu ubiegłego tygodnia pewną chwiejnością, pochodząca po części z wahań kursu, po części z niestabilnej jeszcze dążności tak pomiędzy sprzedawcami, jak i nabywcami ziarna. Transakcyje nigdzie nie były liczne, ceny zaś przedz były niższe niż zwykłe; nawet wyborowe i zwykle popłatne gatunki nie bez trudności sprzedawano. Stosunkowo najlepiej trzymała się pszenica we Francyi, gdzie, jak wnosić można z wiadomości do ważniejszych punktów zbytu dowozów, plon nie musi znów być tak obfitym, jak się spodziewano. W Austro-Węgrzech pszenica była również dość poszukiwana, wszakże na natychmiastową potrzebę młynów. I inne też ziarna, z wyjątkiem jęczmienia i to wyłącznie na wyrób siodu, nie były w korzystniejszym położeniu. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 101 1/2—106 1/2; w Londynie: pszenica saskonka 106, girka 105 1/2, ozima 104—108 1/2, towar gdański 105—108, towar królewiecki 103—106, żyto 81, owies 71—96, jęczmień 71 1/2; w Marsylii: pszenica girka 102 1/2 — 111 1/2, sandomirka 105, ozima 105, owies 76, jęczmień 66; w Berlinie: pszenica 89 1/2, żyto 83 1/2, owies 64 1/2—70, jęczmień 79 1/2 — 86 1/2; w Królewcou: pszenica pstra 89, czerwona 91 1/2, zółta 93 1/2, jara 87 1/2, żyto 71 1/2, owies 63—64, jęczmień 68 1/2; w Gdańsku: pszenica 94 1/2—95 1/2, żyto 83 1/2, owies 64 1/2—70, jęczmień 79 1/2—86 1/2.

Rynki krajowe wewnętrzne bardziej były niż wśród ożywione i uspokojenie ich było mocnem; nie można tego samego powiedzieć o rynkach portowych, które wręcz przeciwnie były uspokojone. Ce-

ny wielkich zmian nie zarysowały. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 580—610, żyto wyborowe 380—435, owies 225—285, jęczmień wyborowy 405—485. W Rydze: żyto 72, owies 53—67, jęczmień 63—81, siemię lniane (87^{1/2}°) 111—112, stepowe 118—118^{1/2}. W Libawie: żyto 73^{1/2}, owies 55—71, jęczmień 62—72, siemię lniane 108—109, stepowe 111—112. W Odesie: pszenica girka 73—88, sandomirka 83—90, ozima 80—90, żyto 62—65, owies 55—58, jęczmień 53—56.

CUKIER. Zbliżająca się nowa kampanja cukrownicza wpłynęła poważnie na osłabienie handlu tym produktem i zniżenie się jego cen wywołala. Dotyczy to jednak wyłącznie rafinady, gdyż co do mączki, pomimo że ceny jej nie utrzymały się na poprzednim poziomie, wszakże ruch był znacznym i dopełniono już nawet kilku hurtowych zakupów towaru przyszłej dopiero produkcji. Płacono: w Kijowie: za mączkę 395—480; w Warszawie (za kamień): mączkę partiami wielkimi 255, w drobniejszej 257^{1/2}, rafinadę 307^{1/2}—312^{1/2}, kostki 315—320.

DRZEWO nie poszło dotychczas bynajmniej w górę zagranicą; stąd też partie Wisłą do Prus spławiane wciąż się zatrzymują w Warszawie, gdzie nabywców korzystniejszą cenę oferujących poszukują. W ostatnich dniach tak znaczne partie drzewa użytkowego przybyły do Warszawy wodą, że tamczni nabywcy, wobec wielkiej podaży, mieli sposobność zaopatrzyć się w potrzebne im materiały za cenę niewysoką. Tak np. partie murlatów, zawierająca około 45 tysięcy kubików, w której były w połowie murlaty 9" grubości, nabyto po kop. 19 za kubik; drugą partję 15 tysięcy kubików drzewa wyborowego sprzedano po 17 kop. kubik. Inne drzewo, użytkowe również niełatwych znajdowało nabywców, o ile nieco drożej było cenionem, musiano więc i co do niego zniżyć żądania. Belek, zwłaszcza bardzo długich i grubych, wcale w Warszawie nie kupowano; właściciele ich liczą, że będą je mogli zbyć korzystnie w Łodzi do budowl. fabrycznych.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. R—owi. Sz. pan źle zrozumiał końcowy ustęp korespondencji. Autor chciał widocznie powiedzieć, że posadzenie biskupa Strossmayera, jakoby dla względów materialnych i awansu hierarchicznego (stanowisko metropolity serbskiego jest wyższe od biskupstwa djakowskiego) mógł zmienić obrządek — jest niewłaściwym. O konwersji z pobudek moralnych mowy w korespondencji nie było, gdyż takowe nie mogą podlegać sądowi publicznemu.

Władysł. Karw. w Lublinie. «Kuryera Polskiego» nie posiadamy, adresu not. Stupeckiego również. Radzimy udać się wprost do Milwaukee do redakcyi «Kur. Polsk.», z załączeniem pewnej kwoty na przysłanie potrzebnych informacji.

P. R. S. w Tomsku. Czy p. «Ruski Strannik» jest rzeczywiście tym Koczetowem, który służył w pułku ułanów w Sokółce i, po opuszczeniu tego pułku, znalazł przytułek u ks. Minuszyca—tego nie wiemy, jak również nie znamy informacji gazety «Gatcuka» o tym panu.

I. Rok. Trzecia rata banku ratunkowego w Poznaniu winna być ostatecznie wniesioną dnia 15 października nowego stylu, czwarta i ostatnia zarazem 1 stycznia. Z bankiem jakoś obecnie głucho. Pisaliś-

my parokrotnie do dyrekcji, ażeby przynajmniej choć w jednym piśmie polskim za kordonem bilanse i sprawozdanie zamieszczała. Ale napróżno.

B. Row. Odpowiedzi w kwestjach prawnych umieszczad będziemy stale pod rubryką: «Kuryer Prawny», ale tylko w takich razach, jeżeli zapytania dotyczyć będą informacji w sprawach ogólniejszych i ogół czytelników, a przynajmniej pewne ich grupy interesować mogących. W zatargach prywatnych, podobnych pańskiemu, pismo ani doradca, ani rozjemca być nie może.

Kar. S. W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę. Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Wal. Sliczne w swej prostocie «opowiadanie» o panu majorze drukować będziemy wkrótce. Prosimy o bliższy adres.

B. B. «Gdyby to życie było poematem» — spełnilibyśmy chętnie życzenie łaskawej pani...

NEKROLOGJA.

ś. † P.

Dr. Zenon Pilecki.

W dniu 10 (22) sierpnia b. m. w Białymstoku, w domu rodzonej siostry, zgał z choroby sercowej w podeszłym już wieku dr. Zenon Pilecki. Pochodził on z rodziny niezamożnej, która mozolną pracą wywalczała sobie każdy krok w życiu; po ukończeniu gimnazjum, w którym nieraz wiele przebiedować musiał, ś. p. Pilecki wstąpił na wydział lekarski w dawnym uniwersytecie wileńskim. Tu przy staraniach został ulokowanym na koszarach rządowych, co mu pozwoliło z większą swobodą poświęcić się nauce. Po ukończeniu studiów został lekarzem na Kaukazie. Tam dał się poznać szerszej publiczności jako umiętny lekarz i człowiek o wznioślejszych i szlachetniejszych poglądach i dobroci serca, stanowiącej wybitny rys charakteru nieboszczyka. Zaszczycony względami ks. Bariatyńskiego, osobistości wysoko wówczas na Kaukazie postawionej, pozostał tam na czas dłuższy, spędzając najczynniesze chwile swojego życia, które mu w rezultacie przyniosło łaski fortuny z jednej strony, lecz zaród choroby sercowej ze strony drugiej.

Ostatnia ta okoliczność, w połączeniu z rozwijającą się tęsknotą do kraju i rodziny, zniechęciła go w końcu do opuszczenia raz nazawsze Kaukazu i przeniesienia się na mieszkanie do Warszawy, gdzie też stale, do samej prawie śmierci przemieszkał. O ile pobyt na Kaukazie nacechowany był działalnością przeważnie lekarską, o tyle w Warszawie miał przeważnie charakter dobroczynny. Ś. p. Pilecki otoczył tu szczególniejszą swą opieką ubogą kształcąca się młodzież, której niósł pomoc i wsparcia różnorodnymi sposobami, zawsze cicho i skromnie.

Tym to sposobem, na łonie kraju, rodziny i przyjaciół, wśród działalności dobroczynnej zbiegł ś. p. Pileckiemu lat kilkanaście; z niemi nad-

chodziła starość, a z tą ostatnią potęgowała się choroba serca, która w ostatnich kilku latach nadzwyczaj go nękała. Letnie wycieczki zagranicę przynosiły niejaką, chwilową tylko, niestety, ulgę. Znając swój stan, jako lekarz i wiedząc o możliwości niespodziewanej w chorobie serca śmierci, ś. p. Pilecki od lat paru rozporządził się swoimi funduszami, a ostatnia ta wola świadczy najdowodniej, że przewodził myśl jego cichej za życia działalności przyswiecała mu i nad grobem.

Ś. p. Pilecki, oprócz zapisów dla bliższej i dalszej rodziny, uczynił zapis 40,000 guldenów na stypendyum przy uniwersytecie krakowskim dla celującej młodzieży w jakiegokolwiek gałęzi wiedzy, wyłącznie poddanych ruskich wyznania katolickiego; oraz drugi zapis 21,000 rs. dla kasy d-ra Mianowskiego w Warszawie. Cześć więc niech będzie temu cichemu, skromnemu pracownikowi, który działał dla dobra społeczeństwa z głęboką świadomością jego pożytku, nie oglądając się na chwilowy poklask tłumów lub cześć pochwały dziennikarstwa.

Kowel, 24 września.

L. Z.

Wyjaśnienie.

W Nr-ze 30 «Kraju» zamieszczoną była korespondencya z pow. bobrujskiego z wiadomością o procesie, jaki miał miejsce pomiędzy dwoma tegoż powiatu obywatelami, z powodu handlu na konie. Mylnie wydrukowane w owej korespondencji słowa: «...pozwany pomawia przeciwnika o oszustwo» sprostowaliśmy już, na żądanie naszego korespondenta w Nr-ze 36 na «...pozwanego pomawia przeciwnik o oszustwo». Obecnie jedna ze stron (pozywająca) nadsyła nam wyjaśnienie dodatkowe, które drukujemy na odpowiedzialność autora:

«Pozwany zamienił swego konia na żrebea wierzchowego pozywającego, z zastrzeżeniem ze strony tego ostatniego, że, jeżeli koń, po trzydniowej próbie, nie okaże się zdatnym, zamiana nie przyjdzie do skutku i obie strony zwrócą sobie wzajemnie konie; po trzech dniach, widząc w nim rozmaite wady, odprowadził go swemu sąsiadowi, żądając zwrotu swego; sąsiad jednak odmówił i oba konie zatrzymał u siebie, a poszkodowany musiał odjechać najętą furmanką; wynika sprawa w sądzie pokoju; sędzia oddał akcyę cywilną, pozostawiając powodowi prawo do poszukiwania swojej pretensyi na drodze kryminalnej; na apelacyę powoda zjazd wyrok skasował, polecając wydać wyrok «zgodny z istotą rzeczy».

S. A.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Wyroby Fabryki „PROWODNIK”

pierwsza i jedyna Fabryka w Rosyi, która

prawdziwy Linoleum

według Patentu F. Wultona z oksydowanym olejem lnianym wyrabia

Chodniki LINOLEUM, Dywany korkowe.

Prawdziwy ten Linoleum do wykładania podłóg jest bardzo trwały, nieprzemakalny, wolny od kurzu, elegancki, łatwo się czyszczący, bez zapachu, ubezpiecza od wilgoci, kurzu, zimna i robactwa.

Do nabycia u Braci Griebisch, Karawannaja № 26, drugi dom od Newskiego просп. i w Kantorze, Kanał Ekateryniński № 31, vis-a-vis Banku Państwa.

Student uniwersytetu wydz. matematycznego, wychowawiec gimnazjum częstochowskiego, znający dobrze języki starożytne i matematykę, pragnie udzielać lekcye w domach prywatnych. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (2)

POLKA WYKSZTAŁCONA

z kilkoletniemi doświadczeniami pedagogicznymi, posiadająca języki: francuski, niemiecki, ruski i muzykę na fortepianie i cytrze, poszukuje miejsca w Cesarstwie. Oferty zaraz K. Götner, Warszawa, ulica Chłodna № 58, dla M. F. (463)

Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newskijpr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparacyj., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

CZYSTO-KRAJOWA PAROWA FABRYKA

PERFUM I MYDEŁ TOALETOWYCH, pod firmą

WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE

poleca Szanownej Publiczności swoje wyroby, których dostać można: w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejkowie i in.; w Kijowie u Maszczenki, Neeze, Połudu. Ros. Tow. Apt. i in.; w Odesie u Auderskiego, Przeszelskiego, Lemme, Wagnera, Koehlera i Brajtharta i in., oraz w innych znaczniejszych miastach zachodnich guberni. (426-10)

Fabryka i Kantor w Warszawie, ul. Złota № 61.

Hipolit Majewski i Synowie.

OSOBA

W ŚREDNIM WIEKU

izraelitka, mężatka, wychowana zagranicą, mówiąca dobrze po niemiecku, życzy sobie przyjąć posadę jako gospodyni lub do towarzystwa niebardzo małych dzieci. Oferty proszę nadsyłać do Biura Ogłoszeń, Senatorska 26 w Warszawie, pod wyrazem «Praca». (460-2)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 157.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Dyrekcya Dróg Południowo-Zachodnich

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że od 15 Września st. st. bieżącego 1890 roku w zbudowanym świeżo na stacyi **Odesa-Zastawa ELEWATORZE—SKŁADZIE ZIARNA** otwarte zostało przyjmowanie na przechowanie ładunków zbożowych i nasion olejowych na poniżej wyłuszczonej warunkach:

1) Na przechowanie przyjmuje się do elewatora suche zboże w ziarnie, przesyłane do Agencji Handlowej Odeskiej w komis na sprzedaż, w ilościach nie mniejszych od: pszenica i kukurydza—3,000 pudów; żyto, jęczmień, gryka i nasiona olejowe—2,400 pud. i owies—1,800 pud. Przesyłane zboże w ziarnie w komis do Agencji Handlowej Odeskiej w mniejszych ilościach przyjmuje się na przechowanie do zwyczajnych magazynów zbożowych na dotychczas praktykowanych warunkach.

Ziarno mokre może być przyjęte do elewatora, nie inaczej wszakże, jak dopiero po specjalnej w każdym wypadku ugodzie na piśmie między Administracją elewatora i właścicielem zboża.

UWAGA: Opłata za przechowywanie zboża w elewatorze pobiera się od dnia przyjęcia do elewatora pierwszego wagonu zboża do specjalnego silosu (oddział) i za ilość nie mniejszą od tej, którą jako najmniejszą przyjmuje administracja elewatora (punkt 1).

2) Elewator—skład ziarna pomieszcza 800,000 pudów ziarna.

3) Życzący sobie złożyć zboże do elewatora, powinni o tem bądź na stacyi, z której zboże wyprawiają, bądź w miejscowej agenturze piśmienne złożyć oświadczenie na frachtach, których duplikaty powinni bezzwłocznie wysyłać do Agencji Handlowej Odeskiej—wraz z zawiadomieniem, ile posiadają jednakowego gatunku zboża, które mogą natychmiast wyprawić do elewatora w komis Agencji Odeskiej na sprzedaż.

4) Zboże, które z wagonów ładuje się do elewatora, jakoteż i to zboże, które z elewatora ładuje się do wagonów, przechodzi przez wagę automatyczną, oznaczającą dokładną wagę zboża przy jego ładowaniu lub wyładowywaniu.

5) Zboże jednego właściciela przechowuje się w elewatorze w specjalnych silosach (oddziałach) i w żadnym razie nie będzie się mieszać ze zbożem innego właściciela.

6) Zboże w elewatorze, w miarę potrzeby, przewietrza się za pomocą mechanicznych przyrządów.

7) Aparaty, urządzone w elewatorze, na żądanie właściciela zboża, dają możność czyszczenia ziarna i mieszania zboża rozmaitych gatunków. Pozostające przy oczyszczaniu drobne i lekkie ziarno i przymieszki są własnością właściciela zboża.

8) Zboże złożone do elewatora Towarzystwo Południowo-Zachodnich dr. żel. obowiązkowo ubezpiecza od ognia, za co pobiera specjalną od właściciela zboża opłatę według niżej podanej taksy.

9) Na zboże, na którym żadna nie ciąży pożyczka, złożone na przechowanie do elewatora, Agencya Handlowa w Odesie wydaje zaliczki pieniężne, na zasadzie prawa z d. 14 Czerwca 1888 r.

10) W celu ułatwienia sprzedaży zboża bezpośrednio z elewatora Agencya Handlowa przyjmuje na siebie, ale na rachunek nabywcy na mocy specjalnej z nim umowy, dostawę zboża z elewatora do statku parowego.

11) Listy w sprawach, dotyczących się elewatora, należy adresować do Odesy, do Agenta handlowego dróg Południowo-Zachodnich, p. Borysa Akimowicza Magnera.

12) W celu ułatwienia stosunków miasta Odesy z elewatozem, będą kursować specjalne pociągi pasażerskie.

13) Za korzystanie z usług elewatora pobierają się ustanowione **NAJWYŻEJ** zatwierdzoną decyzją **Rady Państwa** od każdego **puda zboża** poniższe opłaty:

	Kopiejek.
Za wyładowanie do silosa elewatora	0,25
„ ważenie	0,20
„ przechowanie, za miesiąc	0,33
„ obowiązkowe przewietrzanie, za miesiąc	0,33
„ ubezpieczenie, za miesiąc	0,15
	0,81

UWAGA: Opłaty powyższe za przechowanie, przewietrzanie i ubezpieczenie ładunków zbożowych, pobierają się nie mniej jak za 15 dni, chociażby zboże pozostawało na elewatorze przez czas krótszy. Czas przechowania większy nad 15 dni i mniejszy od miesiąca, przy obrachunku przyjmuje się za miesiąc.

Za ważenie przy odbiorze	0,15
„ ładowanie do wagonów lub worków	0,35
	0,50
„ każde oczyszczenie zboża na życzenie właściciela	0,24
„ opakowanie i dostawę do stacyi do wysłania, według wskazówki właściciela, ładunku opróżnionych z wagona zboża worków po	40 kop.

14) Wrazie zapełnienia elewatora i braku wolnych silosów (oddziałów), zboże nadsyłane do przechowania, jakkolwiek zadeklarowane do elewatora, składa się do zwyczajnych magazynów zbożowych, przyczem za przechowanie i inne operacje w tych ostatnich pobierają się opłaty, ustanowione przez Przepisy Czasowe dla Agencji Odeskiej, zatwierdzone przez p. Ministra Finansów 8 Sierpnia 1889 roku. O pomieszczeniu zboża w Magazynie Administracji Elewatora zawiadamia właściciela i, jeśli ten ostatni zażąda, ażeby zboże jego przeniesione zostało do elewatora, kiedy w nim będzie wolne pomieszczenie (silos), w takim razie za przewóz zboża z magazynu do elewatora, wraz z ładowaniem w magazynie i wyładowaniem w elewatorze, pobiera się od właściciela zboża rzeczywista wartość tych operacji, wynosząca $\frac{3}{4}$ kopiejki od każdego puda ziarna. (3)

INŻYNIEROWIE CYWILNI

E. WŁODARKIEWICZ & K. SIENNICKI

Warszawa, Chmielna № 47. Telefonu № 603.

Zajmują się obmurowywaniem kotłów, urządzą przegrzewacze pary, oszczędzające 20% paliwa. Zdejmują dyagramy i obliczają siłę różnych motorów. Wykonują wszelkie techniczne rysunki i roboty regulacyjne rzek i jezior, roboty niwelacyjne i drenarskie.

Urządzą kompletne różne fabryki. Wyrabiają patenty i marki fabryczne. Posiadają najstynniejszą i najtańszą stal brylantową norweską, oraz pilniki, sprężyny spiralne, celluloid ogniotrwały, najpraktyczniejszy i najtańszy pakunek uszczelniający, zastępujący asbest, gumę i t. p. inne techniczne materiały. Urządzą najnowsze Izolacje korkowe kotłów, rur, aparatów, zbiorników.

REPREZENTACYA

W. Titzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami.

Fabryki kotłów konstrukcyj żelaznych, mostów, dachów, urządzeń dla gorzelni, browarów i cukrowni.

Roboty z blachy Szwejsowanej.

(12)

Cennik drzew owocowych i ozdobnych

mojego zakładu, wysyła się franco na każde żądanie.

Fryderyk Bardet

SENATORSKA 35, W WARSZAWIE.

(462)

JEST DO SPRZEDANIA Posiadłość w Wilnie

składająca się z 2 dział, 400 sąż. niemi pod sadem, 3 kamienicami, 1 drewn. domem i zabudow. gospodarcz., z długiem bank. Wiadom. u Kap. Jankowskiego w Wilnie, d. własny przy Drzewnym Rynku. (140-10)

SPRZEDAJE SIĘ FORTEPIAN za ra. 35, fabr. Schredera, oraz meble miękkie i stołowe. Kuźnicznyj 10, m. 17. (1) 4

POKOJÓWKA poszukuje obowiązku z szyciem, lub podawać do stołu. Sadowa № 123, m. 28. (1)

ŚWIEŻA HERBATA

ważona pod banderolą rządową od
2 PAŹDZIERNIKA
znajduje się w sprzedaży w magazynach własnych
DOMU HANDLOWEGO

„TSIN-LUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiachtyńskich

w Petersburgu, Newski 5, i W. Sadowa 51.
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 67.
Ryga, Sarajna № 2.
Moskwa, plac Teatralny, d. Żurawlewa.

(3)

Cenniki, na żądanie, wysyłają się bezpłatnie. Pp. handlującym rabat od cen cennika, stosownie do umowy.

Kantor główny w Petersburgu, Newski pr. № 5.

Bandaże rupturowe, suspensory, woreczki higieniczne, gąbki ochronne i t. p. wyroby poleca «najtaniej» magazyn Optyczno-chirurgiczny **Juljana Dreher**, Szpitalna 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincji za zaliczeniem. (275-6)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą:

„PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE”

Izmajłowski pr. № 27

szczególniej poleca poniższe wyroby:



Pomady wyższego gatunku i wody wzmacniające włosy



Marka fabryczna. **CHINOWE I TONICZNE** Złoty med. Paryż 1889.

EKSTRAKT ROŚLINNY VIOLETTE DE PARME.

CHAMPONIQUE do mycia głowy.

BRILLANTINE do wąsów i brody.

ELIKSIRY I PROSZKI DO ZĘBÓW.

Pasta do zębów glicerynowa. — Proszek Coraille i z chiną.

WYROBY SALICYLOWE.

Ceny na wyroby zagraniczne, dzięki wybornemu stanowi kursów, znacznie niższe.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych.

WYSTRZEGAC SIĘ FALSYFIKATÓW,

do których uciekają się niektórzy fabrykanci, używający nazw firm bardzo zbliżonych do firmy Petersburskiego Chemicznego Laboratorium i kopijący zewnętrzną stronę jego wyrobów.

Przy kupnie należy zwracać uwagę na markę fabryczną, którą powyżej zamieszczamy i na dokładność firmy:

„С. ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИА”.

PIĘKNOŚĆ TWARZY.
EMULSYA BRZOWA
PERFUMERA
A. ENGLUNDA.

Przy używaniu Emulsji Brzowej skóra na twarzy nadzwyczajnie staje się delikatną i osłepiająco białą. W zimie jest konieczna przeciwko zewnętrzny popękaniu, które sprowadza mróz i zimno. Cena za flakom rs. 1 k. 25, z przesyłką rs. 2; 2 flakony z przesyłką rs. 3. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać podpisu A. Englund czerwonym atramentem i marką Petersb. Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Tow. Ros. Handlu towarami aptecz., u A. Rusanowa, w Pet. Techno-Chemicznym Laborat. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K. O. Göttinga i we wszystkich znanych aptek i składach perfum w Państwie Rosyjskiem. Skład główny na całą Rosję: Petersburg, Pet. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund, Litewnyj pr. № 38. (4)



Znów otrzymane, dziś wszędzie sławne, dzięki zadziwiającej celności dubelt. myśliwskie

„BELMONT”

po 85, 110, 135 i 165 rs. Cennik ilustr. za 3 marki 7-kopiejek, wysła bezpł. «Centralny Skład Broni» w Petersburgu, Newski pr. № 64.

(10)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski
ZALEŃSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

N O W O Ś C I

N O W O Ś C I



N O W O Ś C I

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

W WILNIE,

poleca Sz. publicz. najnowszy instrument **MIGNON-ORGEL**, ulepszonej konstrukcyi, do grania za pomocą korbki. Urządzenie mocne i trwałe. Głosy podwójne, silne i bardzo przyjemne. Nuty nawijane na wałkach, mogą być rozmaitej długości i w wielkim wyborze. Są trwalsze i tańsze, niż w dotychczasowych instrumentach. Cena Mignon-Orgel'u z 20 metrami nut rs. 38, nuty zaś oddzielnie metr po kop. 30. (3)

Nowy-Swiat № 11.

Ponieważ nie wszystkim Ziemianom wiadomem jest, iż
fabryka H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu
ma własny skład w Warszawie, przeto zwraca się im
na to uwagę, iż skład ten znajduje się pod firmą:

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn

FILJA W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Swiat № 11, i prosi, aby wszystkie korespondencje i telegramy adresowali z wyraźnym dodatkiem: **Nowy-Swiat № 11.** (422-4)

Nowy-Swiat № 11.

Nowy-Swiat № 11.

Nowy-Swiat № 11.

Wina Krymskie i Szampańskie

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

W. Ks. Konstantego Mikołajewicza

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa № 5—5. Filja: Newski pr. № 5. (12)

Wędliniarnia L. Schermesser
Mała Morska № 5,

wielki wybór produktów niemieckich, polskich i krakowskich. (7)

NA KUJAWACH od Czerwca 1891r. wypuszcza się w dzierżawę dobrze urządzonej majątek: 4 folwarki w całości lub częściowo, w bliskości cukrowni i kolei żelaznej. Wiad. w Petersb., Nadieżdinskaja № 11, u właściciela domu. (3)

LISTY Z PROWINCYI.

Białystok, 10 września.

Przeznaczony prezydent miasta. Upadek przed narodzeniem się szkoły muzycznej. Budowa wodociągów. Rozszerzenie dworca kolejowego. Urządzenie sali gimnastycznej.

Bezkrólewie w zarządzie miejskim wkrótce już, jak się zdaje, zażegnaniem będzie. Głową miasta, który odtąd naznaczony będzie od korony, ku powszechnemu zadowoleniu, ma być właściciel wsi Wysoki-Stoczek, tuż pod Białymstokiem leżącej, rzeczywisty radca stanu Aleksander Aleksiejewicz Jefimow, człowiek wykształcony i bezstronny. Wobec tego rozwiązania tyle nas tu wszystkich obchodzącej kwestyi, zapanowała wśród obywateli białostockich wielka radość.

Szkola muzyczna p. Baranowskiego, która z dudem i b. m. powstać tu miała, wcale istnieć nie będzie, gdyż p. B., inicjator jej i założyciel, zmuszony zostaje gród nasz opuścić nazawsze. Obok tej przykryej, mieszcę tuż zaraz weselszą wiadomość, iż p. Altuchow, przedsiębiorca wodociągów w Białymstoku, zabrał się już energicznie do roboty i, zanim zima do nas zawita, rury na przestrzeni trzech wiorst w obrębie miasta ułożone zostaną. Roboty odbywają się nader pośpiesznie, ale zarazem porządnie i akuratnie. Z niemniejszym pośpiechem też prowadzą się roboty około rozszerzenia dworca kolejowego drogi warszawsko-petersburskiej, na który to cel zarząd kolei przeznaczył aż trzykroć sto tysięcy rubli. Nadzór nad budową powierzony inżynierowi p. Millerowi. Wreszcie, donieść też muszę, iż z własną ręką przyszłego szkoła nasza realna pozyska obszerną salę gimnastyczną, na wzniesienie której kosztorys i plan zostały już wykonane. Może z czasem i inne braki szczerpłego gmachu szkoły tutejszej usunięte zostaną...

P. Q. R.

Wołkowyski pow., 24 września.

[Miejscowość. Lepiej zagospodarowane posiadłości. Obywatelstwo. Majątek pani Chodakowskiej. Kościół w Krzemienicy i Strubnicy. Moralność, poziom umysłowy i stan materialny ludu. Doktor Bitner. Potomkowie poety Karpińskiego. Jego mogiła.]

□ Korzystając z ułatwionej od czasu otwarcia dróg poleskich komunikacji, zwiedziłem część pow. wołkowyskiego w obrębie parafij: krzemienieckiej i strubnickiej. Wszędzie gleba tu dobra, urządzona, a lasów pełno jeszcze, w których przeważają: sosna, grab, brzoza i dąb; jesiony, topole i lipy spotykają się już rzadziej. Do starannie zagospodarowanych majątków obywatelskich należą: Strubnica—pp. Bispingów, Mosiewicze—pp. Chodakowskich, Krzemienica i Roboźnica—pp. Siebeniów, Szaulicze—pp. Mikulskich (dawnej pp. Dolińskich), Pliszca—pp. Komajewskich, Pobasiwo—pp. Kalenkiewiczów, Pobjewo—pp. Ostrowskich, Mackielowszczyzna—pp. Bądkiewiczów i inne. Ludność obu wspomnianych parafij prawie wyłącznie katolicka. Pociągającym objawem jest fakt, że obywatelstwo tutejsze, składające się z osób, posiadających wyższe wykształcenie, osobiście prowadzi w swych dobrach gospodarkę z prawdziwym zamiłowaniem do rodzinnego zakątka. Nawet wąż fizycznie, lecz duchem mocne niewiasty rasze nie ustępują tu mężczyznom. Pozwalam sobie *en toutes lettres* wymienić panią Maryę Chodakowską, wdowę po ś. p. Ottonie, która, pomimo ciężkiej dla rolnictwa czasów, przy niewielkich stosunkowo zasobach materialnych, przez lat 30 z powodzeniem rządzi majątkiem Mosiewicze, a zaprowadzony tam ład, porządnie uprawione pola, wzorowo utrzymane budynki gospodarskie (jest ich 25), pieczołowitość o fizycznych i duchownych potrzebach licznej czeladzi i służby (przeszło 50 osób), umiejętność wyboru zdolnych i uczciwych oficyalistów, sprężystość rządów, połączona z łagodnością i wyrozumiałością, wytwarzają nie tylko miły oku i sercu widok, lecz godny naśladowania przykład. Dodajmy, że majątność nie jest obciążoną żadnym długiem, że przy szczerzej gościnności w domu tym nie ma ani cienia zbytku i że nareszcie niejedyn potrzebujący ziemianin w chwili krytycznej znalazł tu doraźną a skuteczną pomoc.

O dwie mile od Wołkowyska, w miasteczku Krzemienica, jest murowany parafjalny kościół katolicki pod wezwaniem Bożego Ciała, fundowany przez Wolskich w wieku XVI, z wielu pięknymi

zabytkami, choć nieco opuszczony i źle utrzymany, pomimo że parafia składa się przeszło z 8,000 katolików. Proboszczem od lat 28 jest ks. Paweł Górski. O trzy mile od Krzemienicy, w miasteczku Strubnica, znajduje się inny parafjalny kościół pod wezwaniem św. Trójcy, fundowany przed 150 laty z nadaniem gruntów przez rodzinę Komajewskich. Niewielka ta drewniana świątynia do niedawna przedstawiała smutny obraz zniszczenia, gdy jednak przed trzema niespełna laty proboszczem został ks. Józef Fordon, z dawnej ruiny powstał prześliczny kościółek: wyrównano pochylone ściany, odnowiono ołtarze, wstawiono nowe drzwi, okna, podłogi, ławki, konfesyonały, a wszystko to utrzymane czysto, jak Bóg przykazał. Obaj proboszczowie, ks. Fordon i Górski, dedatnio wpływają na umoralnienie ludu. Większe kradzieże rzadko się w tych stronach zdarzają. Pijaństwo nierównie mniej jest rozwinięte niż w innych miejscowościach kraju. Charakterystyczny objaw stron polega na braku karczem przy kościołach. Stanowi to wielką zasługę miejscowego duchowieństwa. Natomiast umysłowy poziom ludu, jak wszędzie, pozostawia do życzenia, co przy oplakany stanie materialnym, pochodzącym przedewszystkiem z działań familijnych, najboleśniejże sprawia wrażenie; ogólny przecięt stan zdrewia stosunkowo jest zadawalającym. Kiedy zwykle nasze wsie i małe miasteczka pozostają bez pomocy lekarskiej, okolice tutejsze stanowią pod tym względem szczęśliwy wyjątek, posiadają bowiem doskonałego lekarza w osobie p. Czesława Bitnera (urodzonego w guberni grodzieńskiej), który po ukończeniu studiów lekarskich w Warszawie i uzupełnieniu ich w Berlinie i Królewcu (pod kierunkiem znanego Mikulicza), osiadł w tych okolicach i zajął się praktyką lekarską. P. Bitner nosi się obecnie z myślą założenia szpitala wiejskiego, i spodziewać się należy, że zamożniejsze obywatelstwo projekt ten zacy poprze moralnie i materialnie.

O siedm mil od Strubnicy położona jest Chorowszczyzna, dziedziczny majątek Franciszka Karpińskiego, który tam właśnie w r. 1825 życie zakończył. Po Karpińskim pozostało dotąd dwóch potomków; prawnuk po kądzieli p. Józef Kozierowski, do którego obecnie Chorowszczyzna należy i prawnuczka pani Zofja z Kozierowskich Jahilnicka, zamieszkała w majątku Parafjanowiczach. Zwłoki poety spoczywają o 3 wiorsty od Chorowszczyzny w miasteczku Łyskowie, należącym do pp. Bychowców. Na pomniku, wyobrażającym domek, jest napis: «Oto mój domek ubogi!...»

Ign. Ludgowski.

Mińska gub., 21 września.

[Tytuniarstwo i pożary z tego powodu. Podpalania z zemsty. Czwartą spółką zaliczkowo-wkładową. Bezpłatna pomoc lekarska w Bobowni. Ś. p. Karol Szafnagel.]

□ Jednocześnie prawie w jednej okolicy pogorzały: duża, wieś Balamutowicze i stodoła, pełna zboża, w Annopolu radziwiłłowskim—od papierosów. Niezawodnie, że nieogłędne zakładanie kramików tytuniowych po wsiach przyczynia się znacznie do szerzenia nałogu palenia; chłop, nie zgłębiający w ogólności rzeczy, gdy widzi jakąś inowację, swobodnie się szerzącą, nie podejrzewa w niej nic złego i przywyka do niej. Zdarzają się z tego powodu wypadki, spowodować mogące straszne nieszczęścia. Ubiegłego lata, w Mińsku, w dzień upalny, niejaki Sawicki, wioząc słomę, siedział na wierzchu woza z zapalonym papierosem. Naraz zapala się słoma wielkim płomieniem, w środku ulicy wąskiej, pełnej drzewa, o dachach drewnianych. Prawdziwym tylko cudem udało się uratować lekkomyślnego palacza i pałący się wóz zalać wodą.

Ale stokroć gorsza od nieostrożności jest zemsta, która się teraz często ucieka do ognia. Takiej zemście uległ obywatel powiatu słuckiego, p. Bonifacy Krupski, dziedzic Miaciewicz. Złośliwa ręka wzniciła ogień w nocy, podpalając oborę. Nadmienmy, iż pan K. odznaczał się zawsze wyjątkową obywatelską wyrozumiałością i niedawno, wygrawszy znaczne grzywny na włościanach, za dokonywane przez nich inwazy na ziemię dworską, darował im tę należność i serwituety uregulował hojnie. A jednakże spotkało go nieszczęście, bo istotnie, nasz lud, aczkolwiek z natury dobry, bardzo poszwankował w moralności. Upadek sięga nieraz bardzo głęboko. Oto odbieram świeżą wiadomość z powiatu wołkowyskiego, że niedawno, gdy się zdarzył pożar w dobrach Golnie, lud okoliczny zbiegł się tłumnie nie dla ratunku, lecz dla grabieży. A przecież w roku zeszłym, po pożarze we wsi sąsiedniej, dwór czynił liczne zapomogi włościanom, w chwili

zaś ognia ratunek od dworu był najszczęśliwszym, najdzielniejszym.

W powiecie ihumeńskim, grono ludzi dobrej woli zakłada spółkę zaliczkowo-wkładową. Obecnie ona gminę pereżyrską i kilka sąsiednich. Podanie już zostało wniesione i zapewne rezolucja będzie pomyslną, gdyż władza proteguje tę instytucję w celu wyrwania ludu ze szponów lichwy. Dotychczas funkcjonowały w guberni naszej najpomyślniej tylko trzy spółki tego rodzaju: w Porzeczu (powiat piński), założona staraniem znanego p. Aleksandra Skirmunta; w Klecku (powiat słucki) i w Nowogródku.

P. Witold Jodko, którego imię, jako okulisty, szeroko słygnie, założył w majątku swym Bobowni (powiat słucki) bezpłatną lecznicę dla włościan. Zjeżdża się do niego lud z dalekich nawet stron i, błogosławiąc dobroczyncę, powraca pocieszony. Działalność ta uczonego eks-profesora b. warszawskiej szkoły głównej niezmiernie jest wagi, zwłaszcza wobec zupełnego braku u nas na prowincyi pomocy lekarskiej.

Doszła tu żalobna wiadomość o zgonie szanownego i czynnego ziemianina p. Karola Szafnagla w wieku lat 43. Wychowaniec b. szkoły głównej na wydziale prawniczym, nieboszczyk osiadł był w dobrach swej żony na Podolu, gdzie prowadził wzorowe gospodarstwo. Liczne grono przyjaciół, których nie mało i w naszych stronach posiadał, żywo uczuło tę stratę.

Al. Jelski.

Z pod Dynaburga, 25 września.

[Zakątek dryświacki i jego historia. Parafia. Obywatelstwo. Płeć piękna. Bez żyda ani rusz, Młodzież.]

□ Niedawno zamieszkałem w gub. kowieńskiej, w okolicach Dryświat. Z okien domu mam przed sobą wspaniałe, jedno z największych jezior na Litwie, Dryświackie, rozumie się samo przez się, że w dzierżawie u żydów, jak i większość, a może i wszystkie jeziora tej miejscowości. A niemają to rzecz posiadać jezioro. Dochód z niego zupełnie pewny; arendę z niego płacą żydzi tysiącami, a jednak zyski, które ztąd ciągną, wynoszą 100 na 100. Pomimo to żydzi zawsze się żalą i dowodzą, że rokrocznie tracą, dokładając z własnej kieszeni. Jedynie dla dobra kraju bawią się w arendę.

Miasteczko Dryświaty, leżące nad samem jeziorem, należy do starożytnych. Był tu w wieku XVI i XVII zamek warowny, a przedtem rezydował królewski dwór Witolda. Obecnie śladu prawie żadnego z zamku. Do początku tego stulecia miasteczko leżało na wyspie, w pobliżu miejsca, gdzie leży obecnie. Na wyspę prowadził most drewniany, którego ślady i teraz w wodzie się znajdują.

Tutejsza parafia jest rozległą i proboszczowi miejscowemu, pomimo najlepszych chęci, nieraz wypada pozostawiać owieczki w zaniedbaniu, a ztąd nic dziwnego, że demoralizacja, aczkolwiek bardzo powoli, szerzy się już między ludem zaczyna. Szynki są coraz tłumniej uczęszczane, kazań lud słucho bez dawnej pobożności, rozporządzenia władzy wymija. Wina za to spada w części i na nasze obywatelstwo, które zamiast pomagać proboszczowi, podnosi przykładem i namową moralność i oświatę między ludem, najobojetniej względem niego się zachowują. Zajęci są zresztą zupełnie czem innym. Grają w karty, czasem po parę dob zrędu, we dnie i w nocy, namawiają do tego młodzież, co jeszcze siedzi na szkolnej ławce; gazet nikt prawie nie trzyma, książek czytają mało, bez wyboru, co trafem do rąk wpadnie.

Młodzież tu taka, jakiej wszędzie dużo. Ilekroć ma wykształcenie, to niema wychowania, ilekroć dobrze wychowana, to wykształcenia ani kropli. Nikt się nie stara o zdobycie jakiegokolwiek fachu, któryby korzyść zapewnił i jemu, i okolicy, i krajowi. Są między obywatelstwem i wyjątki, to się rozumie, lecz nie zechcecie przecież, żebym wam je na palcach imiennie wyliczał.

Graf—Es.

Podolska gub., we wrześniu.

[Licytacja majątków].

□ Na dzień 29 października wyznaczono licytację majątków, zastawionych w banku ziemskim bessarabsko-taurydzkim, które rat nie opłaciły. W guberni podolskiej jest majątków wystawionych na sprzedaż 53, zajmujących przestrzeń dziesięcin 33,705; suma ogólna ciężącego na nich długu wynosi 1,835,700 rubli. Do obywateli pol-

skiego pochodzenia należy majątków 38. Podług oddzielnych powiatów: w pow. kamienieckim wystawiono na sprzedaż majątków 14 (polskich 10), w uszyckim 9 (polskich 6), w latyczowskim 8 (polskich 6), w proskurowskim 5 (polskich 4), w mohylowskim 5 (polskich 3), w jampolskim 3 (wszystkie polskie), w balckim 3 (wszystkie polskie), w winnickim 2 (oba polskie), w olgopolskim 1 (polski). Naturalnie tylko mała część wystawionych na licytację majątków będzie rzeczywiście sprzedana, tembardziej, że niedobory bankowe wynoszą prawie wszędzie sumy bardzo wielkie.

A. Lubicz.

Stary Konstantynów, 18 września.

[Pożar i ofiarność].

□ W nocy z dnia 15 na 16 b. m. o godz. 2 w nocy podpalony został tok, na nieszczęście nie zabezpieczony, właściciela wsi Kosteniec w gubernii wołyńskiej pow. zaslawskiego. Ogień pochłonął zbiór caloroczny, stodołę i znajdujące się w niej narzędzia gospodarcze. Piękny przykład ofiarności i umiejętnego niesienia pomocy dali sąsiedzi, pośpieszając, z czem kto mógł, dotkniętym klęską współobywatelowi. Najpierwszymi w tym szlachetnym prześciganu się byli: hr. Włodzimierz Grocholski z Hrycowa i p. Franc. Kraszewski z Pieniek, syn ś. p. Józefa Ignacego. Sądzę, że czyny takie zasługują na uznanie publiczne. I w tym duchu skreśliłem wyrazy powyższe.

Prawdzie.

Kijów, 28 września.

[Pierwszy śnieg. Wystawa koni. Drobne nowiny].

□ Nie święty Marcin, jak zwykle, lecz już święty Michał «na białym do nas zawitał koniu»; rumak ten jednakże nie dał wodów wielkiej siły, bo zniknął zbyt szybko i ani może iść w porównaniu z przesłiznionymi biegunami otwartej obecnie wystawy koni w specjalnie urządzonej pawilonie na terasie, obok pomnika św. Włodzimierza. Pawilon ten, niestety, nie grzeszy zbyt wielką wykwintnością ani co do zewnętrznej struktury, ani co do wygodnego urządzenia wewnętrznego. Z zapisanych na wystawę 63 koni nie przybyło tylko kilka z powodów rozmaitych. Ogólna opinia oddaje palmę pierwszeństwa jednemu z kilkunastu koni, wystawionych przez p. Michała Podhorskiego «Kawurowi». Wystawione okazy należą w większości do hodowców-polaków; spotykamy tu najpierw 4 konie hr. Józefa Potockiego wice-prezesa kijowskiego Towarzystwa wycieczkowego, dalej 8 koni p. Aleks. Rakowskiego, 6—p. Henr. Lipkowskiego, 5—p. Kaz. Gromnieckiego i innych. Wszystkie rumaki wysokiej wartości, przeważnie rasy arabskiej, wierzchowce i uprężne, w liczbie ostatnich są i perszerony. W dniu 27 b. m. odbyła się publiczna wyprzedaż wystawionych koni z licytowaniem, zaczynając od cen, oznaczonych przez właścicieli; te ostatnie nadspodziewanie okazały się bardzo umiarkowanymi.

Zarząd tutejszej szkoły muzycznej zaprosił na profesora historii muzyki miejscowego artystę i muzycznego krytyka pana Wiktora Czeczota. Kopanie buraków, jak nam donoszą z okolicy, zakończono już prawie powszechnie, wobec nadzwyczaj sprzyjającej robotom polnym pogody.

Mik. Trzaska.

Lipowiecki pow., 28 września.

[Z powodu korespondencji p. Trzaski].

□ P. Mik. Trzaska w N-rze 37 «Kraju» zamieszczył filipikę przeciw administracyom fabryk cukru, praktykujących jakoby «najdzikszy wysysk» względem panów plantatorów, tak że niema co nawet protestować przeciw «uprawnionej zwyczajem grabieży» i wielce ubolewa nad «rozwielennością» się u nas swego rodzaju etyką fabryczną». Ponieważ p. Trzaska odwołał się dla uzasadnienia i usprawiedliwienia swych dosadnych epitetów, nogólnionych względem całego naszego kraju do przeszłorocznego przyjmowania buraków na fabrykach, uważam za słuszne w tych kilku słowach, jako dotykający się nader blisko do owego przyjmowania, przedstawić rzecz w odmiennym nieco świetle, zgodnym z prawdą, wykazując zarazem, na jakich to podstawach oparł p. Trzaska swe arriorystyczne twierdzenia. Przytem zastrzegam się, że, mając jedynie ogół na widoku, nie mam zamiaru występować w obronę ani p. Buszczyńskiego, ani administracji kordelowieckiej, ani też sądu kompromisarskiego, jako żąd-

nej z tych stron nie znam i o całej sprawie dowiedziałem się pierwszy raz z korespondencyą p. Trzaski.

Jesień zeszłoroczna była najfatalniejszą dla panów plantatorów pod względem dostawy buraków do fabryk, deszcz prawie od samego początku tej dostawy lał bezustanku, a krótkie jego przerwy, trwające trzy-cztery dni, nie dozwalały przeschnąć drogom, przedstawiającym wśród naszych czarnoziemów nieprzebyte błota, w których grzęzły lekkie wózki, a o furach napelnionych burakami niema co i mówić. Wskutek tego do 15 października ledwie może połowę swych pól-
nów potrafil plantatorowie dostawić do fabryk, gdy naraz 16, 17 i 18 października ścisnął nader silny mróz, dochodzący do 20° R.; buraki przeto, złożone w polu w kupach, nie zaopatrzone stosownie na tak nieprzewidywany mróz, a zlekka tylko przykryte warstwą ziemi, rozmokła od ciągłych deszczów—zmarzły. Gdyby mróz ten trwał dalej, byłoby to jeszcze pół biedy, buraki straciłyby tylko nieco na wadze, lecz na nieszczęście, mróz po trzech dniach zelżał i wreszcie zupełnie ustąpił, następując miejsca cieplej porze, obfitującej ponownie w deszcze, przeplatane niezwykle mgłami, co spowodowało, iż zmrożone buraki zaczęły gnąć hurtem. Trzeba było widzieć wówczas na własne oczy pełne furi, zgangrenowanych i zgnitych buraków, a przestałoby się temu dziwić i wymyślać od ostatnich, że powszechnie w owym roku wszystkie fabryki od daty owych mrozów straciły przy przyjęciu buraków na zgniliznę znaczny procent, dochodzący może w pewnych razach i do 30%; wolno im zresztą było na podstawie umów i zupełnie nie przyjmować, lecz w takim razie nie miałyby co przerabiać; przeniosły przeto coś nad nic. Oto jest jedyna i stanowcza geneza zeszłorocznych strącań na odpadki; była to klęska, nie przeczę, która niemile dotknęła plantatorów; ponieważ jednak zakłady przemysłowe nie są jakimiś filantropijnymi zakładami, lub też instytucjami, niosącymi ratunek nawiedzonym klęską rolnikom; ponieważ jedynie i przedewszystkiem mają one na widoku swe własne interesy, co jest warunkiem sine qua non ich bytu, logicznie więc jest, iż nie chciały przyjmować gnoju za dobre buraki.

W końcu uważam za stosowne nadmienić, iż byłoby bardzo pożądanem, ażeby panowie korespondenci, nie dość dokładnie obeznani z istotą rzeczy, nie pisali artykułków, przedstawiających w fałszywym świetle pewne dziedziny przemysłowej i nie ciskali w obce sobie strony jowiszowych piorunów. Szkodzą tym sposobem przedewszystkiem sobie, albowiem człowiek, świadom rzeczy, widząc jakich podstaw trzyma się korespondent dla wyprowadzenia wniosków, zaczyna wątpić we wszystko, co kiedykolwiek korespondent ten napisał lub napisze.

B. J.

Cherson, we wrześniu.

Okólnik konsystorski.

□ Prawosławny konsystorz duchowny w Chersonie ogłosił w «Chersonskich Eparchjalnych Wiadomościach» następujące polecenie: «Najusilniej przelożyć wszystkim nauczycielom religji, aby nieprzerwanie zwracali uwagę swych uczniów na wyrażenia cerkiewno-słowiańskie, których lud nasz, jak się z wielkim żalem przekonujemy, prawie zupełnie nie rozumie, oraz aby przy objaśnianiu historii cerkiewnej nauczyciele religji wykładali swe lekcye jaknajmniej ze skróconych podręczników, a jaknajwięcej według żywych źródeł wiary, t. j. z Ewangelji i innych podań biblijnych».

Ryga, 22 września.

[Okólniki b. kuratora. Wystawa w Dorpacie. Nowa korporacja. Szkoła akuszeryi. Sprawy drobne].

□ Ustępujący kurator dorpackiego okręgu M. Kapustin ogłosił kilka okólników, z których jeden dotyczy wykładów religji luterańskiej w tutejszych zakładach naukowych i zachęca pastorów, ażeby kontrolowali te wykłady. Ilekroćby w wykładzie zauważyli pewne nsterki lub niezgodności z zasadami wiary, mają pastory wieści o tem dyrektorów i inspektorów w celu usunięcia tych zbroczeń. W innym znów okólniku omawia p. kurator potrzebę nauki śpiewu kościelnego, doradzając, aby uczono wychowanców hymnów i kantat, używanych podczas nabożeństwa w świątyniach protestanckich: Okólniki te zyskały tu uznanie powszechne.

Doroczna wystawa przemysłowo rolnicza już się odbyła w Dorpacie. Pość zwiedzających doszła do pokaźnej liczby 20,000 osób. Większą część wystawionych okazów została rozprzedana; najwięcej było koni, pomiędzy którymi przeważała miejscowa rasa roboczych pociągów włościańskich. Odznaczał się również dział narzędzi rolniczych, oraz zwracał na siebie uwagę dział

rekdziel i przemysłu domowego włościańskiego. Wszakże zaznaczyć należy, że poprzedzające wystawy w Tukumie i Walce były pod tym ostatnim względem daleko okazalsze. Przemysł drobny grał na nich główną rolę i dlatego wystawy tamte były daleko ciekawsze.

W Dorpacie zawiązuje się nowa korporacja studencka pod nazwą «Wilenzis». Wyraz «wili» w języku estońskim oznacza: chleb, owoce. Stowarzyszenie powstające składać się będzie wyłącznie z estów. Barwy nowej korporacji mają być: błękitna, czarna i biała. Konwent delegatów istniejących stowarzyszeń zatwierdził statut «Wilenzis».

Niejaka pani Emilja von Torelus ofiarowała 4000 rs. na założenie szkoły akuszeryi dla kobiet. Przyjmowane będą wychowanki pod tym wyłącznie względem, iż po ukończeniu kursu nauk osiadają na wsi i praktykować będą wśród ludności włościańskiej. Przez czas nauki uczennice będą miały zapewnione utrzymanie. Zarząd miejski roztoczył pod tym względem nad niemi swoją opiekę. Projekt bardzo praktyczny i sympatyczny.

Szkoła realna w Rydze, istniejąca od 4 lat, otrzymała obecnie nazwę «szkoły imienia Piotra Wielkiego», na tej zasadzie, że gmach zakładu został wzniesiony na miejscu, gdzie niegdyś stał dom, w którym zamieszkiwał Piotr I, gdy od czasu do czasu do Rygi przyjeżdżał. Opera tutejsza zaangażowała rodzaczkę naszą, znaną śpiewaczkę Irenę Abendrotównę. W Rydze, Mitawie, Dorpacie i Rewlu mają być urządzone stałe ruskie teatry, których istnienie zostanie zapewnione przez subsydyum rządowe.

Dnia 6 i 7 września sąd okręgowy rycki rozbił sprawę studentów dorpackiego uniwersytetu: Berhe, bar. Szakelberga, Gekkela i ks. Liwena, oskarżonych o pojedynki. Jeden z pojedynków zakończył się tragicznie—śmiercią. Berhe został skazany na 3 lata i 6 miesięcy więzienia w fortecy, pozostali na 6 miesięcy każdy.

Abc.

Kowno.

[Wystawa koni].

□ W tych dniach otwarta została w Kownie wystawa koni. Hodowla i handel koni niepoślednio zajmują miejsce w tutejszej okolicy. W gubernii kowieńskiej istnieje kilka znanych zakładów stadnych, istnieje też i Towarzystwo hodowli koni, egzystujące już przeszło lat dziesięć. Na wystawie zwraca uwagę koń miejscowy rasy żmudzkiej, niewielkiego wzrostu, ale silny i wytrzymały, poprzestający w razie potrzeby na paszy bylejakiej. Koni obywatelskich na wystawie niewiele. Około pięćdziesięciu wystawców-włościan otrzymało pieniądze na utrzymanie tak siebie jak i koni, oraz nagrody pieniężne.

Walkiczki, gub. kowieńskiej.

[Ukaranie złodzieja].

□ We wsi Walkiczki mieszkał znany w okolicy złodziej, oddający się głównie kradzieżom koni. Michał Gawenas, kilkakrotnie sądowo karany. Niedawno schwymano go nąnowo na gorącym uczynku. Na wiadomość o ujęciu go, zbiegli się włościanie i chcieli go utopić w studni; za radą jednak kobiet, które podobną karę uważały za niewystarczającą, przywiązano Gawenasa do drzewa głową na dół, i tak powieszonemu zadawano różne męczarnie przez godzin kilka, aż dopóki nie wyzionął ducha.

Kazań, we wrześniu.

[Ofiara półmilionowa].

□ Córka dziedzicznego obywatela honorowego, Olga Siergiejewna Aleksandrowa, listem adresowanym na imię gospodarza miasta Kazania, zawiadomiła radę miejską, że ofiaruje na rzecz miasta pół miliona rubli, pod warunkiem, iżby rada nabyła pasaż na pryncypalnej ulicy, Aleksandrowską zwanej, celem urządzenia: biblioteki, muzeów; pedagogicznego i naukowo-przemysłowego, mieszkań tani i ambulatoryum. Niezależnie od powyższej sumy, ofiarodawczyni złożyła kwotę 20 tysięcy rubli na przeprowadzenie formalności prawnych. P. Aleksandrowa już poprzednio ofiarowała na podobne cele przeszło 200 tysięcy rubli.

Kraj nadbałtycki.

[Zawieszenie pisma].

□ Korespondent «Now. Wrem.» z Rygi donosi ze wydawnictwo «Düna Ztg.», organu, popierającego interesy ogólnoruskie, zawieszono się. Dziennik miał 3,000 prenumeratorów, lecz upadł z przyczyny drugorzędnej, mianowicie skutkiem tendencyjnego wstrzymania ogłoszeń.

Finlandya.

[Sprawy prawosławia w senacie].

□ «Swiet» dowiaduje się, że poruszoną została kwestya zasadnicza co do wyłączenia spraw duchownych prawosławnych w Finlandyi z kompetencji senatu miejscowego i władz administracyjnych tegoż kraju. «W całym Cesarstwie—dodaje «Swiet»—panująca cerkiew prawosławna we wszystkich swych sprawach podlega jest zwierzchności eparchjalnej, a przez te ostatnie naczelnej instytucji duchownej w państwie—synodowi rządzącemu.